

PRZEGLĄD
POZNAŃSKI.

PISMO MIESIĘCZNE.

Wydanie IV.

MIESIĄC KWIECIEŃ.

1847.

POZNAŃ.

CZCIONKAMI W. STEFAŃSKIEGO.

BRZEŃ

PONNANSKI

IMPRIMATUR.

Poznań, dnia 3 Kwietnia 1847.

Czarnecki, Cenzor.

Wydruk

Wydruk

1847

PONNANSKI

Wydruk

Studia nad Dantem.

I. Zagajenie rzeeczy.

W wieku, w którym boleść skręca wnętrzości narodów i wyprowadza z jednostronnej krytyki, z lekkomyślności lub obojętności w życie wiary, przekonań, mocnych charakterów i twórczości historycznej, w epoce w której mamy widowisko babilońskiej niewoli, anarchii serc i rozumów, rozegnania pokoleń na wiatry tułactwa i tyłu nieszczęść, że jest czem straszyc dusze i budzić ze snu zaspanych, nie dziw że powstają w ludzkości nowe potrzeby i upodobania, wskazujące kędy jej droga w przyszłość i jakie jest jej zadanie żywotne; nie dziw mówię że co do poezyi obojętniejemy na drobne natchnienie, egoistyczną lirykę, na czczą fantazmagoryę i na literaturę próżniaczą i rzemieślniczą, a szukamy chciwie wielkiego natchnienia, treści odzywiającej dusze, słowem mężów pocieszycieli pokoleń, co ze skał nowe dobywają źródła ku otrzeźwieniu i ku odnowieniu moralnemu. A że ludzkość w dzisiejszem przejściu swoim nie zrodziła sobie jeszcze takiego żniwa wielkich czynów, po któremby nastąpiło wielkie żniwo poezyi i zadowalniającej epokę umiędnośności, ztąd zanim wyrobi sobie plód moralny w którymby się rozmiłowała, żywi się plonem wyrosłym z prze-

szłej jakiej epoki, pokrewniej w głównem dążeniu z potrzebami dzisiejszej, nie na to żeby na wstecz się wrócić, ale żeby tem pewniej na przód postąpić i wychować w sobie pewne zdolności w jednostronnem wiekowym wychowaniu dziś zaniedbane; życie to historyczne tak jest silne, że na to tylko miłujemy i uprawiamy wiadomość przeszłości, żeby wzmocnić się jej puścizną i tym wyraźniej i pewniej na przód postąpić. Starożytność zostawiła nam po sobie trwalsze i większe pomniki jak swoje gmachy i rzeźby, bo swoją poezją i umiejętność, ale pomimo podobieństwa natury ludzkiej w różnych wiekach i narodach, i tożsamości logicznych praw jej rozwinięcia, literatura ta zbudowała się na żywiole tak innym od naszego, że największych naszych pragnień zadowolnić nie zdoła, bo między nią a nami jest Zbawiciel, z którego słowa płynie wieczny i jedynie nieskończony żywioł cywilizacyjny ludzkości, bo potrzeba nam owiej wody żywota wiecznego, o której Chrystus mówił przy studni Samarytance.

Znajdujemy przecież epokę, co pomimo licznych niedostatków i błędów, na które następne fazy historyczne były po części redakcją, potrafiła urodzić w swoim czasie wielki płód i zostawić na odkup za swoje grzechy potrójne plony czynów, umiejętności i poezji; epokę tę stanowi wiek 12ty i 13ty, których dziedzicem był Dant, jako moralny środek niezmiernego widnokresu. Wyrobiwszy w sobie dużą zdolność absorbowania żywiołu chrześcijańskiego, wykształciwszy sobie mocną konstytucję moralną, wyraźne pragnienia, stalsze przekonania i silniejszą wiarę, a zatem żywszą nadzieję i miłość, epoka ta stała się tak twórcza w trzech kierunkach: życia, myśli i sztuki, że wiek dzisiejszy najmniej budowny choć dużo stawiający, i najmniej produkcyjny, choć wciągłej będący fermentacyi, dziwi się zdrowej płodności duchowej starego pokolenia Dantejskiego i bada, pod jakimi warunkami mogło się jego twórcze życie rozwinać, gdy my np. w sztuce przy wykształconej technice dzisiejszej, naśladować nie umiemy, owszem każdemu po-

mnikowi w kopiach odejmujemy dziewiczość pierwotnej myśli; o bo aby tworzyć i odtwarzać, trzeba jak mówi poeta tchu, natchnienia, czegoś z Nieba! Rozszerzające się zamiętanie w dodatniej stronie Dantejskiej epoki wskazuje, na co się dzisiaj zwolna zanosi: W pięknej jego ojczyźnie, którą on tak miłował, po wiekowem znikczemnieniu wszystko się odradza i nawołuje do jedności w wielkiem jego imieniu: Nowe pokolenie rośnie na fermentie jego myśli, świat bo potrzebuje zakwasu wielkich pomysłów i uczuć, i na to дума o tem co było, aby się rozpędzić ku temu co będzie. Na Piotrowej stolicy zasiadł mąż apostołski, po którym się Włochy i cały świat Chrześcijański ma prawo dużo spodziewać; czas tam rozpierzchłe i słabe kłosa zbierać w snopy. I za Alpami dziwnie się szerzy zamiętanie Danta; wykładają go z katedr francuzkich, tłumaczą na wszystkie mowy, komentują, pożywają jego myśli w prawdziwej uczcie pośmiertnej; mniemamy więc służyć przyszłości, rozszerzając i budząc u nas smak do tego poety, w tych, którzy go nie czują lub jeszcze nie znają, a wprowadzając ich krótkiem słowem w świat jego cudowny. Obszerne biblioteki zapełniłaby literatura Danta; żuli go komentarzyści i zawinili srodze prawdzie, poezyi i historyi — nie będziemy poruszać tych śmieci. Rzecz naszą poprzedzimy krótkim rzutem oka na stan świata i Włoch po upadku państwa rzymskiego, a w szczególności na dzieje Florencyi, po czem przejdziemy życie wielkiego poety pełne miłości, trudów, namiętności i nieszczęść, najdoskonalszy obraz italskiego charakteru tak swojemi cnotami jak słabościami, typ duszy która uprawiana niedolą, łzami zlewana, najszlachetniejszym ziarnem wieku siana, wydała plon poetyczny, jakiemu nie ma równego ani przedtem ani potem, a swoim życiem dała widowisko walki z losem, któremu według Seneki i Bóg przypatrywać się może. (*Non miror si quando impetum capit (Deus) spectandi magnos viros, collectantes cum aliqua calamitate*). (*Seneca. de Provid.*)

Bez przygotowania historycznego nie mogliśmy zrozumieć Boskiej komedyi, poematu o którym Dant sam powiedział, że niebo i ziemia przyłożyły do niego ręce, pełnego znaczenia historycznego, teologicznego i filozoficznego: Największy to poetyczny pomnik cywilizacyjnej myśli ludzkości, w którym na łonie wiecznego dogmatu katolickiego zeszytegowane jest trzynastowiekowe życie chrześcijańskie, literackie i moralne i przyswojony po części cywilizacyjny płon klasycznej starożytności. Będziemy się starać rozpatrzeć się w organizmie tego dzieła, w którym każda główna postać krom znaczenia realnego jest jeszcze figurą jakiego czynnika cywilizacyjnego ludzkości, aby zważyć stosunek Danta do jego przeszłości, do jego czasu, do naszego wieku i do dalszej przyszłości, której Dant z wysokości swojej rzucił niepodniesioną dotąd rękawicę. Kto ją podniesie? musi świat wprzód zmęźnieć i urosć na duchu, za nim wyda takiego.

II. Wstęp historyczny.

1. Uniwersalizm to jest syntetyczna jedność moralna i polityczna, marzona przez Alexandra Wielkiego, była ideałem, którego czynem ziszczyć nie zdołał, bo cywilizacyjna myśl grecka, którą się był natchnął, nie miała dość siły, aby świat objąć i utrzymać. Jak jego mistrz Aristoteles związał umiejętności w organizm rozległy i strojny, tak on chciał z państw zrobić odpowiednią syntezę historyczną. Myśl ta ożyła w ludzkie rzymskim i dość była silna, by znowu streścić się i uosobić w jednym człowieku, w Cezarze: świat historyczny subsummowany został pod niego. Duch Rzymski wprzód pochłonał wszystkie niemal tradycje religijne, moralne i literackie, słowem największą część bogactwa dziejowego. Pliniusz pisze, że bóstwa przeznaczyły Włochy, żeby zbliżyły do siebie niezgodne języki i światu wróciły ludzkość (*Humanitas*), a Tertulian mianuje kulturę rzymską nowem nazwiskiem „*Romanitas*“. Tę kulturę Rzym wsiewał w narody, chował i uczył barbarzyńców, którzy go po-

tem rozszarpać mieli. Nadeszła era wpływu ludów germańskich, gdy krew ludzi potrzebowała odświeżenia, a dusze nowęj politycznej idei, w którejby zmęzniały indywidualia; z tęg wyszedł duch rycerski i nowę porządku skrytalizowane potem nieruchomie w feudalizmie. U Germańskich ludów, polityczny organizm był zrazu w chaosie, ale wrodzony charakter jego okazał się zaraz wprost przeciwnym rzymskiemu a); u tantych człowiek wolny był w całym znaczeniu wolnym po barbarzyńsku: Osoba jego była embryonem, że tak rzekę, osoby politycznej i prawnej; siedząc na obyczaju rodzinnym, który z gniazda swego wyniósł, sam był zresztą sobie prawodawcą i stróżem. Władza królewska była więcęj hetmaństwem wojennem niż trwałą instytucją rządową. Każdy Rycerz

a) Co do rzymskich porządków czynimy tu uwagę, że *plebs* znaaczył *gmin* pod prawem cywilnem żyjący, ale nie mający praw politycznych; *populus* zaś czyli *lud* znaaczył sumnę obywateli praw politycznych używających to jest należących do zgromadzeń prawodawczych. Plebejusze rzymscy niszczyli powoli miasto patrycyuszowskie wojenne i święte, wydzierając jedne po drugich przywileje i urzędy, aż uosobili się w jednę głowie, w Cesarzu, który był i kapłanem wielkim i konsulem i Imperatorem wojska i trybunem gminu i Dyktatorem, a zatem pochłonał w siebie całą władzę polityczną dzierzoną zrazu wyłącznie przez patrycyuszów a potem zwolna ustępowaną gminowi (*plebs*). Cesarz spodlił senat, zrobiwszy go nikczemnem narzędziem i arcypochlebcą nadwornym; odebrał mu rodzinny obyczaj i tradycę świętę a pozostawił tylko zepsucie i zbytki, decymował go nakoniec od czasu do czasu według cesarskiego swego kaprysu lub podejrzeń (jak Tyberyusz, Kaligula, Karakalla i Domicjan). Plebejusze tak skończyli walkę, zdając całą władzę głowie swojej, Cesarzowi. Odtąd On tylko był rzetelnie osobą polityczną (gdę dawnięj ją stanowiły Senat i Lud), każdy inny Obywatel był tylko osobą prawną i żył w równości cywilnej z innymi, ogrodzony i piastowany rękojmiami prawnymi, nie nie znacząc przytem politycznie. W takich warunkach utworzyło się prawo cywilne rzymskie jako owoc dziejowy i wynagrodzenie obywatelowi za stracone polityczne znaczenie, ale charaktery znikczemniały, niewyprowadzane na pole walk i nie kuszone do działania. Rzymska Cnota zasnęła gnuśnie na swoim dziedzictwie. Nie było wielkich ludzi ni żołnierzy i Rzym się musiał bronić najemnikami. Wodzowie nawet byli barbarzyńcami jak Stylikon. W takim stanie będące państwo rozbiły germańskie ludy.

mógł być ogniskiem, około którego zrastała się rzesza wolnych siłą miłości i darów, i tak wzmocniony mógł działać politycznie. Każdy ważył własną ciężkością gantunkową, gdy w Rzymie obywatel był tylko osobą prawną i niczem dalej, chyba służalcem Cesarskim. Tu więc panował objektywizm prawni piastujący równo obywateli i nadający im cywilne znaczenie, pod cieniem jedynej politycznej osoby Cesarza, tam (u ludów germańskich) subiektywizm rycerski, indywidualizm wolnych i głównie osobiste stosunki. W pierwszym razie jedność była krępująca i dośrodkowość silna, w drugim niewykształcone tło tradycyjnego obyczaju i centralność nominalna prawie. W pierwszym razie społeczność była jak kula o jednym środku, której promienie równe i z jednego wychodzą punktu; w drugim była jak układ wielu ognisk cywilno-politycznych, to jest wielu osób wolnych aż do samowoli. Od czasu, jak te ludy germańskie zasiadły na rzymskiej posiadzie, tradycye znalezione, niewiedomie absorbowane, wyrabiały w nich organizm rządowy i centralność. Tradycyi tych z ich złej i dobrej strony nie pozbyła się ludzkość. Monarchizm rzymski przeobrażony wpływem chrześcijańskim ożył w Karolu Wielkim; ale ten mąż pełen natchnienia, choć jeszcze na pół barbarzyński, czuł dobrze, że nie kultura rzymsko-pogańska zrestaurowana przywróci i podniesie ludzkość zasmuconą i zdziczałą niepokojem napaści i wojny, ale chrześcijaństwo jako jedyny i wieczny żywioł cywilizujący i mający wyłączne prawo do najobszerniejszego uniwersalizmu wiążącego miłością, w ogromną rodzinę, rozerwaną i zawaśnioną familię narodów, od tradycyi prastarzej jedności odbiegała. Stąd do kościoła się udał po sankcyę swojej władzy, po radę i po uczonych, i stróżem był jego bezpieczeństwa i całości od aryańskich Longobardów, a spełniał wolę opatrności, zastaniając Rzym papieżki, arkę cywilizacyi i odrodzenia wiecznego. Po nim dobywały się z pod gruzów tradycye rzymsko-pogańskie o cesarskiej władzy, i piastowali je cesarze z domu frankońskiego (Henryk III. IV. i V.), a szczególnie z domu

szwabskiego (Hohenstaufeny), za których świat historyczny dzieliły dwa niezmierne obozy: jeden stanowił cesarz feudalną swoją konstellacją otoczony, a drugi papież na opoce Piotrowej stojący, w wieńcu wolnych miast italijskich i pod strażą neapolitańskich narodów. Grzegorz VII, Alexander III i Innocenty III. byli wielkimi hetmanami Chrześcijaństwa w tym światodziejowym boju o chrześcijańską cywilizacją i o wolność włoską. Tu kościół reprezentował, chował, krzewił, lub uratował ziarna przyszłości. Pod opieką papieżów Włochy zyskały wolność i kościół niepodległość, jedyny warunek jego zdrowia, a chrześcijaństwo wielką umiejętność (Albert Wielki, Ś. Bonawentura i S. Tomasz z Akwinu), poezją, jakiej świat jeszcze nie słyszał (Dant) i sztukę (Giotto, Michał Anioł, Rafael), do uwielbienia której ledwie terażniejszości się starczy. Dzięki kościołowi iż wszystkie części kultury klasycznej nie zaginęły: Ludzkość nie uroniła dziedzictwa mozołem okupionego. Prawdy, które stara umiejętność wybadała albo odgadła, wiadomości, sztuki i przemysł, jakimi ozdobiła się starożytność, stały się szkołą młodych umysłów i narzędziem do nowych odkryć, dzieł, systematów i wynalazków, pod przewodnią gwiazdą Chrystusowego słowa czynionych. Układ prawa, niezmierne dzieło wyrobione życiem Rzymu i podniesione do wysokości Umiejętności, stał się jednym z współczynników życia Europejskiego. Jest ono taką własnością umiejętności, jaką Platon i Arystoteles w filozofii, w której kolwiek głównej weźmiem ją fазie, czy za Śtego Tomasza z Akwinu, czy za Hegla, zawsze równa cześć greckiej mądrości jako umiejętnej i organicznej formy, choć w pierwszym nadewszystko, a nawet w drugim treść nieporównanie wyższa. Nie tu koniec owych wpływów rzymsko-greckich: Z instytucji przeżyły cesarstwo jedne urządzenia municypalne i na nich, jak na gruncie zakwitnęły miasta italskie od końca 11go wieku usamowalniane. Od końca 15go stulecia dał się uczuć wpływ pogańskiej klasyczności z ruin i z foliantów wiejący: jest to wiek tak nazwany odrodzenia nauk (renaissance); kończy on się

Reformacją i rozsypką religijną tych, którzy za nią poszli, snuje się zaś i zamyka systematami materyalnemi panteistycznemi lub teistycznemi w umiejętności, upadkiem sztuk w barokach z drugiej połowy 16go i 17go wieku, zepsuciem obyczajów w górnych warstwach społeczności i wulkanicznym wybuchem rewolucyi francuzkiej, w której naród przewodzący teraz Europie zstrząsł się w gwałtownem przesileniu z fałszów, sprzeczności, rdzy i chorób wiekiem nagromadzonych. Nową epokę zaczyna, a dawną kończy monarchizm Napoleona, tyle przypomnień rzymskich i roszczeń do uniwersalizmu mający. Zgoła w każdym sporze władzy świeckiej z duchowną, w każdej walce centralizmu monarchicznego z wolnością korporacyi, w kłótniach uniwersytetów z szkołami zakonnemi, w polityce państw i w wszystkich kierunkach racjonalizmu łatwo dopatrzeć mniej lub więcej reakcyi, przypomnień lub roszczeń pogańsko - rzymskich. Tak świat, choć już tylu kolejami uprawiony i piszący sobie krytyczną genezis każdej myśli i każdego błędu, a historiją każdego duchowego popędu, nieprzyszedł jeszcze do tego, żeby się ostatecznie rozprawił z tradycją klassyczną.

2. Nie umiał się zadomowić we Włoszech Odoacer wódz Herulów, choć położył koniec zachodniemu państwu Rzymskiemu roku 476go. W imieniu Cesarza bizanckiego Zenona wtargnął Teodoryk król Ostgotów czyli Gotów Wschodnich 493 roku i zwałił barbarzyńską władzę. Ten Teodoryk, którego Niemcy zwią w swojej Epopei „das Niebelungenlied“ Dietrichem z Berny (to jest z Weron) nie był to dziki zdobywca popychany instynktem zniszczenia jak Alaryk, Genzeryk albo Atylla, od ciosów których zrysował się aż w fundamentach gmach cesarstwa rzymskiego i Italia stała się jako wdowa żałobna upłakana: Teodoryk Got zrzymaniony, stanął jako zachowawca rzymskich porządków i założył udzielne królestwo Italijskie za zezwoleniem Senatu i Ludu. Utrzymał dawne Magistratury, dźwignął mury Rzymu, Rawenny i Pawii, przywrócił pokój, gościa dawno nieznanego,

którego kilka generacyi nie używało, pędząc czas swój w ustawicznej trwodze. Podniósł szkoły na Kapitolu i z grosza publicznego utrzymywać je kazał. stanowił prawa, wskrzesił widowiska po amfiteatrach, Konsulowie za niego z krzesel kurulnych ogłaszali w cyrku ludowi łaski i choć pisać nie umiał, lubił się otaczać uczonymi. Z Ministrów jego i Konsulów słyną Kassydor i Boecyusz, ostatni z patrycyuszowskiej rodziny, potomek Aniciuszów, i Torquatów, tłumaczył Arystotelesa i jego komentatorów, a w Pawii w więzieniu pisał swój traktat o pociesze z filozofii, w którym chrystyanizował platońskie idee: na tych pismach wzrosła poczęści filozofia scholastyczna. Kassydor z szlachtetnej kalabryjskiej rodziny, Minister, Konsul a potem Prefekt Pretoryi, czynny uczestnik zachowawczego wieku Teodoryka, doczekał się w późnej starości upadku gockiego panowania. Walił je Belizaryusz w imieniu Wschodniego Cesarza Justyniana (Słowianina z rodu). Wtenczas Kassydor lat 70. liczący, cofnął się w samotność do Kalabrii, do Vivario, i wśród ogrodów i wodotrysków założył zakon chrześciański, opatrzył go biblioteką i napisał regułę, zalecając za ręczną pracę, przepisywanie rękopismów i kompilowanie dzieł, lub roboty polne dla niesposobnych do zatrudnienia literackiego. Sam Kassydor komentował psalmy, i pisał swoje „Instytucye pism świętych,“ kronikę i inne rzeczy. Jeszcze w samym początku 6. wieku (r. 500) odkryli pasterze w grocie w Subiako, Sgo Benedykta, który młodzieńcem tam się schronił przed niesmakiem światowych spraw i wrzawy: ten założył później na górze Monte Cassino, na ruinach świątyni Apollina, klasztor mnichów, zwanych Benedyktynami: reguła ich mieściła się w trzech ustawach pracy, modlitwy i miłosierdzia. Była to epoka powstawania klasztorów, będących z zrządzenia opatrności, a z działania chrześcijańskiego ducha przybytkami wiary i nauki, twierdzami dusz przed złością świata, polami ćwiczeń pobożności, przytułkiem muz klassycznych i pojęć kultury starożytnej, a szkołami dla młodych pokoleń przez nauczanie zawsze z mis-

syą kościoła połączone. Dotąd nauki i sztuki miały opiekę w świeckiej władzy, ale przybliżała się doba burzy i nowa erupcja ludów germańskich, dla czego myśl cywilizacyjna, zagrożona więcej niż kiedykolwiek, potrzebowała zastony murów zakonnych i wyłącznego poświęcenia, aby w umysłach mnichów przeżyć złą chwilę, by potem znowu wsiewać się w dusze pokoleń. Panowanie Ostgockie nieprzyniosło ludzkości żadnego nowego czynnika uprawy, bo było tylko konserwacją i użyczyło chwili ciszy, w której zorganizowały się klasztory. Na heretyckiej aryańskiej zasadzie zmarniało państwo Teodoryka: Różnica między tym zrzymianionym Gotem a Alarykiem pokazuje moc kultury rzymskiej przeobrażającej surowe narodowości. Towarzysze Alaryka pełni przypomnień stepowych, pogrzebali swego wodza w łożysku szumnej rzeki, a poświęcili mu krwawą ofiarę z niewolników, którzy grób kopali, aby nikt cudzy o miejscu pogrzebu nie mógł się dowiedzieć. Teodoryk zaś leży w Rawennie w Mauzoleum przypominającym rzymski grób Hadryana albo pomnik Cecylii Metelli, żony Krassa.

3. Cesarz wschodni wprawdzie wydarł ręką Belizaryusza i Narsesa Włochy Ostgotom, aliści nad tym krajem zawisła lawina Longobardzkiego ludu, którą kobiece intrygi pałacowe i gniew Narsesa oberwał i sprowadził. Ktoś lud ten nazwał mieczem śmierci znacząc żniwo ludzkości. Łupieztwo ich, srogość i zuchwałość nie znała miary. Spustoszenie uderzyło Italią: kościołom i klasztorom nieprzepuszczali, częścią pogańscy, częścią aryańscy Longobardowie. Dawne władze publiczne ustały; kraj zdziczał; przestrach znieruchomił ludzi. Czytamy to ze słów Ojców koncylium Laterańskiego r. 680. odbytego, na którym wyznają, że żaden z nich nie biegły w wymowie świeckiej, bo otoczeni barbarzyńcami, którzy zasmucili te krainy, muszą żyć z pracy rąk swoich i dni wloką w obawie i niepokoju. Sam papież mówił w homiliach, że mu życie ciężarem, taką tęsknotę i kłeski zasiali najeźdźcy. (Panowanie ich trwało od roku 568 do 774). Nowe to barbarzyńskie królestwo obejm-

mowało wyższe Włochy, Toskanią, Umbryą i w niższych Włoszech Xięstwo Benewentu, przez króla Alboina z zdobyczy utworzone. Longobardowie podzieliwszy zabraną ziemię na 30 wielkich części i oddawszy je w lennictwo Xiążętom i Komesom, którzy wkrótce stali się dziedzicznymi, dali tym sposobem początek układowi feudalnemu. Niezdobytą przecież została Rawenna stolica Exarchy bizanackiego, Romania, Pentapolis (czyli 5 miast nadmorskich: Rimini, Pesaro, Fano, Sinigaglia, Ankona) i prawie całe pobrzeże niższych Włoch, gdzie Amalfi i Gaeta, zostały pod książętami greckimi, oraz Sycylia i Rzym rządony przez Patrycyusza w imieniu bizanckiego Cesarza. W tej epoce (r. 697.) uciekła niegdyś przed Atyllą jeszcze w połowie 5go wieku ludność Padwy na setne wyspy zalewów weneckich (lagunów) wzrosła i zubożona swobodą a handlem, przetrwawszy wolna dalsze losy państwa Rzymskiego, zorganizowała się politycznie, utworzywszy sobie rząd centralny i wybrawszy pierwszego Dożę Anafesto. Podczas różnych kolei władzy świeckiej we Włoszech, kościół katolicki odrazu zorganizowany w całość hierarchiczną podług stopni święceń i urzędów, podzielony na uczących i nauczanych, na pasterzy i wiernych, z biskupami na czele i z papieżem na Piotrowej stolicy, będącej wprzód krzyżem męki na Montorio, nim stała się tronem chwały na Watykanie, pełen słowa Chrystusowego i tradycyi w niego wsianej, przeszedł przez katakumbowe życie i pierwój krwią męczenników oblaną, niż purpurą rzymską odziany, wyszedł na jaw historyczną młody i silny a gęstą świętością pasterzy swoich jaśniejący, podczas gdy wszelkie inne powagi spelzały, a świeckie władze prócz gwałtu, który się sam niszczy, poterane chwiały się, lub obalone leżały na gruncie dziejowym. Przez długie wieki wszyscy papieże byli sami święci, i ich historia zaczyna się w Martyrologium. Kto zwiedzał rzymskie katakumby, w których jedynemi óltarzami są groby świętych, ten wie ilu tam leży Najwyższych kapłanów na czele bohatyrskich pokoleń, którym przewodniczyli w życiu nietylko przewagą urzędu,

ale cnoty i poświęcenia. Wyobrazić sobie trudno, ile w tym podziemnym żywocie zużyło się natchnienia, miłości i wiary! W pasterskim słowie biskupów obmywały się pogańskie dusze, a przemoc cofała kroku przed nieugiętością cnoty. Łaska boża piastowała wybranych po widomu i natchnieniem przenosiła przez ciasną bramę śmierci. Nie dziw więc, że cała powaga, cała moc moralna, a zatem i cała przyszłość z czynu do nich należała. Choć poprzednio nieco, nim ustały prześladowania, przecież Konstantyn głównie wyprowadził kościół z podziemiów na dzień biały. Wyciągniono Ś. Sylwestra z jego schronienia w grotach dawniej góry Sorakte i posadzono na świeczniku, którego był naówczas pierwszą jasnością. Na gruncie ogrodów Cezarzowej wzniesiono pierwszą Bazylikę, matkę i głowę wszystkich kościołów miasta i świata, dziś Ś. Jana Laterańskiego, niegdys Zbawiciela zwaną. Na grobach pobudowano kościoły i sztuka, która już w katakumbach miała swoje łupy i symbola, pospieszyła zdobić przybytki pańskie. (Jest to peryod stylu bizanckiego). Filozofowie i Retorowie wstępowali do kościoła, składając swoją naukę na ołtarzach, na chwałę Pana (Ś. Justyn, Laktancyusz, Ś. Augustyn i Ś. Ambroży, który składał hymny święte podobną miar Horacego). Umiejętności swojej używali na obronę Chrześcijaństwa w polemice z uczonymi pogańskimi. Ale wymowniejszą była ich cnota i ten wybuch miłosierdzia, który na świat się wylał i stary grunt klasyczny zabudował domami przytułku dla wszelkiej nędzy i choroby, dla niemowlęctwa i dla starości. Stał się cud miłości, bo dumni patrycyusze zrobili się braćmi, co więcej, dobrowolnymi sługami niewolników; niedziw więc, że ludzkość zraniona, łaknąca, rozsypana z naturalnej więzi i na śmierć tęskniąca w zwątpieniu, jako w najnienormalniejszym swoim stanie, rzuciła się do źródła wiary, nadziei i miłości, wydobytego z skały ziemskiej, słowem Zbawiciela. (Jakkolwiekby się miotali wątpiciele i Retorowie, ludzkość wiecznie potrzebuje kochać, wierzyć i spodziewać się: — w tem jój majątek piel-

grzymi. Niema narodu dość znikczemionego upadkiem, żeby nie miał jakiej religii, jakich wspomnień i marzeń przyszłości. To też każdy wielki poeta, aby się wdarł w dziedzictwo myśli publicznej, musi uderzyć w trzy te arcytony życia dziejowego, inaczej ludy słuchać go nie będą. Ale nastały pochybne czasy, przez reakcyę pogaństwa, apostazyę Cesarza Juliana i wielką herezyę Aryusza, kłótliwą a bezwładną, w której potem wiele młodych narodów straciło siły i upadło (jak Ostgotowie i Longobardy, lub wyszli z niej schorziali, jak Wizygoci hiszpańscy w 7ym wieku). Kiedy niewidomy dzwon opatrznosci uderzył godzinę i rozległ się po narodach, powołując je z odwiecznych łozysk północy i wschodu, że porwały się jak wody morza, za głosem: tam na Rzym! wtenczas w wyrodzonych potomkach Romula zabrakło męstwa do zastaniania łupów świata, a co gorzej, skonfiskowanej uprawy ducha ludzkiego, dorobkowej jego pracy, na podstawie pierwotnych choć zepsutych tradycyi wysnutéj. Przyszłości szwank zagrażał, od którego ją uchronił kościół. Ten z pojęcia swego i instytucyi, będąc ciałem nauczającym, bo piastującym objawione światło słowa Zbawiciela, ku temu, by je w dusze wlewać, złożony nadto z ludzi, którzy mieli patryotyczną miłość do ozdoby swojej Ojczyzny i naturalną sympatyą do Umiejętności, będącej potęgą przyrodzonego i wewnętrznie objawionego światła ludzkości, a odbiciem bożej mądrości, kościół opieką papieży i biskupów, ich pracą a mozołem zakonów, przechował, uzacnił, wiele przyswoił lub surowo przelał z skarbów starożytnej kultury. Że nie wszystko nas doszło, to może i nie szkoda: — Wielki filolog niemiecki Otfried Müller wyrzekł w swojej historii literatury greckiej, że szczęściem dla ludzkości, iż nie zwała się na nią cała wielo-tomowa literatura starożytna, z pod którejby umysły z trudnością wydobyć się mogły i wielkim ciężarem zdźwigane, zesłabły do oryginalnej kreacyi. Ocalało to, co nam było potrzebne. U steru cywilizacyi stanął kościół. Biskupi byli „*defensores civitatis*.“ Biskup przewodniczył obronie

Orleanu przeciw Hunnom. Święty Lupus rozbroił pod Troyes wściekłość Atylli i przeprowadził dziec jego bez obrazu mieszkańców — Sta Genowefa pasterka wlała męstwo i ufność w serca paryżanów, chcących uciekać przed Hunnami. S. German l' Auxerrois obronił Anglosaxonów od napaści w sławnym zwycięztwie zwanem Alleluja: Tenże zastonił Armorykanów od niemieckiego miecza wymierzonego na nich za karę z rozkazu Rzymian za bunt podniesiony i pieszo poszedł do rzymskiego cesarza do Rawenny, by prosić dla rokoszan o przebaczenie. Święty Leon papież, wstrzymał bicz boży, Atyllę, nad Mincio: potęga zniszczenia cofnęła się przed potęgą pokoju. Tenże papież zaszedł drogę rozbójniczemu Genzerykowi, podczas kiedy nikt nie śmiał bronić Rzymu i wymógł na barbarzyńcy oszczędzenie życia mieszkańców — biskup zaś z Kartaginy sprzedał naczynia kościelne na wykup jeńców z ojczyzny uprowadzonych. Duchowieństwo, jako urząd pokoju i miłości, zasłaniało niskich przed cięższycielami, równało przed ołtarzem stany, wywyższało zasługę i kiedy już odwaga w piersiach rzymskich umarła i dumny orzeł zgnuśniał: oni stawali naprzeciw barbarzyńców z krzyżem w rękę. (Do postannictwa kościoła należy być organem i szkołą poświęcenia, a ile razy duchowieństwo odstąpiło albo odstepuje od tego, co jest najpiękniejszym jego charakterem, tyle razy odbiera za to ciężką karę i ponizenie). Nie można było wprawdzie zatrzymać upadku państwa rzymskiego, bo godzina jego biła, ale należało przy ruinie instytucyi obmyśleć, żeby walące się łomy nie przygniotły wyrastających z embryonu zarodków, i temu zapobiegł kościół. Po dniu światła ziemskiego, przybliżał się wieczór każdej epoce cywilizacyi towarzyszący — praszcze boże, klęski, miały wydobyć z zepsutej ludzkości nowe siły: W zapadłej głównie z Longobardami pomroce, stolice biskupie, szkoły katedralne i opackie, klasztory Monte Cassino i Bobbio z ich koloniami, a po za obrębem Włoch rzesze mnichów Irlandzkich, Szkockich i Angielskich, klasztory we Francyi i na wyspach

Hicryjskich, osady Ś. Kolumbana, opactwo S. Gallen... świecą jak gwiazdy pierwszej wielkości i przelewają tradycje cywilizacyjne. Władza papieżka, piramida hierarchii, a jedyny warunek niepodległości kościoła, wykształcała się historycznie i coraz szerzej działała: — był to moralny środek całego historycznego koła. Leon Wielki wstrzymywał barbarzyńców, nauczał wiernych w kazaniach i listach, walczył z herezjami i grożącą schizmą, zwoływał sobory i ozdabiał przybytki boże: — Święty Grzegorz Wielki łączył z świętością hart starożytny i szerokość myśli rzymskiej. W jednym czasie niszczył Aryanizm w Hiszpanii, na Wschodzie odpierał roszczenie bizanckiego dworu, a na północy nawracał Anglosaxonów; do tego kazał, reformował śpiew kościelny i pisał teologiczne dzieła, otaczając się uczonymi i sławiąc się piękną łaciną. Trzy języki przytulone i poświęcone przez kościół, reprezentowały cały majątek moralny ludzkości (hebrajski, grecki i uniwersalny łaciński). Ten sam czyn dosyć za sobą mówi. Osobista uczoność papieżów, jak Ś. Marcina, Leona II., Grzegorza III. i Zacharyasza, powiększała naturalnie ich działalność w tym kierunku. Później Sylwester II (Gerbel) wyobraża całą potęgę umiejętności przy końcu 10. a w początku 11. wieku: — Korzystał on i z kultury arabskiej, w Kordubie uprawianej a szczególnie Umiejętnościom ścisłym przyjaznej.

4. Rzucimy tu jeszcze kilka uwag, w przedmiocie misyi mnichów, w średnich wiekach.

Wolny duch ludzki, wiecznie pasujący się z koniecznością materji i w tych zapasach pod wpływem opatrznego z góry światła, wydobywający swoją uprawę, w każdym wieku rodzi, co tylko rodzić może i co mu zabezpiecza przyszłość. W czasie przed utworzeniem państwa Karola Wielkiego okoliczności nie sprzyjały kwitnieniu nauk, owszem były im najsprzeczniejsze. Duch absorbujący w siebie chrześcijaństwo przymuszony był przez barbarzyństwo sobie torować drogę: musiał się skupiać moralnie na złamanie puszczowej acz skłonnej do idealizmu dzikości; — Świętych mężów legiony trzy-

mały świat modlitwą, wiarą i miłosierdziem; entuzjazm religijny mógł tylko uprawić twardość dusz. W kierunku witalnego zagadnienia skupiły się wszystkie siły ludzkości. Zadaniem było zwyciężyć surowość wieku i otworzyć dusze ewangelicznemu słowu, to jest przygotować możność najswobodniejszego wcielenia Chrystusowego prawa w życie poruszone entuzjazmem. Trudna to była rzecz, zwyciężyć bezwładność materji i porwać ją w górę, aby ludzie byli synami światła, a nie grzechu. Lepsza przyszłość była jak obiecana ziemia, do której przez puszcze iść trzeba. Ludzkość tak wtenczas musiała uczynić z nauką, jak czyni z żywnością pielgrzym, przez bezchlebie i bezwodzie ciągnący: zabiera w zapasie ile może treści pod najmniejszą objętością, aby tylko wyżyć, aby nie uleż pod głodem; cel jego główny jest dojść do końca pielgrzymki; o resztę jest mniej dbały, bo to potrzeba zbyt kłopotliwa na czas pokoju; — wiele więc zostawia, nie jedno porzuca po drodze, by zbżyć ciężaru i uratować życie! idzie poważny, melancholiczny, cały przyszłością zajęty, a modli się o mannę z Nieba i aniołowie bracia przyspiewują mu z góry. Niekiedy potrzebuje i rzymskiego balsamu do ukrzepienia: puszcza bo duża, a dziki zwierz kołuje i czycha. Podobną do tego wędrowca wydaje nam się ludzkość w pochylonych czasach swojego przejścia: kościół, główny dziejowy organ duchowego życia, musiał walczyć z chwastami pogaństwa, z kąkolem herezy, bronić się i na chleb pracować i wydobywać dziką ziemię, i dzikie jeszcze serca. Musiał skałę materializmu wysadzać minami poświęcenia i wiary, słowem musiał otworzyć koryto przyszłości: W tej myśli surowe dla ciała mnichy, a pełne miłości dla ducha, stanęły do boju: było to czoło kolumny cywilizacji: Zastęp święty, kapturem odziany, milczący i pracowity; sól świata; odgadł tajemnicę działania, bo pojął zupełne poświęcenie. Z nimi dopiero otwiera się łatwiejsza działalność historyczna papieżów. Uczynimy im pocziwą sprawiedliwość. Wielka to była rzecz w wieku przemocy i materializmu, powstanie wojowni-

ków myśli, miłosierdzia i modlitwy, trzech archanielskich mieczów! Zastęp braci ofiary, związanych ślubami na wykarczowanie serc i ziemi, z grzechu i dzikości! Najpierwsze reguły były Śgo Kolumbana i Śgo Benedykta (na zachodzie); lecz później powstały inne, według różnych potrzeb społeczności: każdy wielki wiek liczy nowe; stare, po spełnieniu dziejowych swoich przeznaczeń, zatrzymują się, grzybieją i upadają lub na nowo się przeobrażają. — Acz bowiem moralny środek ciężenia mają w Chrystusie, przecież rzucone na arenę społecznej doli, na pole czynu, podlegają w części czasowi i stanowią największą część historycznej strony kościoła, przechodząc drogę rozwinięcia według różnych faz historii. Mnichy więc jest to główne wojsko kościoła wojującego duchem; według różnych okoliczności, różnej organizacji. Myśl macierzysta zakonów urodziła się równie jak tyle myśli zbawczych na wschodzie, ale dopiero na zachodzie zyskała swoje rozwinięcie. Te mnichy przeprowadziły karawanę narodów i pielgrzymkę pokoleń przez stopy 7go i 8go wieku, a potem przez zawichrzenia i rozprzężenie około czasu upadku Karolowinów. W czasie tych niebezpiecznych przepraw, nauki ścisnęły się w krótkie kompendya i w ciasną encyklopedyą 7u sztuk wyzwolonych, zwaną od Marcyana podobno Kapelli „trivium i quadrivium“ — według téj uczono w szkołach duchownych: Filozofia wyobrażana tam była tylko przez dyalektykę. Był to Breviarz naukowy i podróżny, na którym uczyły się pokolenia ku lepszym idące czasom.

5. Obróćmy się teraz na pole polityczne: Papię ciśniony złością ludów aryańskich, longobardzkich, westgockich i wandalskich, a herezyą Ikonoklastów bizanckich, za którą się Cesarze ujęli (Leon Izaurijski), nie oddał wrzkomu barbarzyńcom kluczków Rzymu, gdzie bito monetę pod stępem wilczycy, i stanął na czele prawowiernych miast włoskich Exarchatu (które nieuznając heretyckiego Cesarza, rządców jego wypędziły i konsulów sobie poobierały), lecz oglądał się zarazem na potężniejszą materyalną pomoc w przytrudnej dobie: Téj

dostarczył mu surowy, ale świeży lud Franków. Nawrócony przez burgundzką Klotyldę, acz długo w chaosie organizacyjnym będący, a łupieżczy pod Teudebertem bo aż w głąb Włoch zapuszczający zagony, przetrzymał Ostgotów, zwyciężył Westgotów i coraz silniej sprzymierzając się z duchowieństwem i przekształcając się jego wpływem, zmógł nakoniec z gruba wewnętrzny swój antagonizm Ostrazyi a Neustryi i otworzył sobie drogę do jedności. W tych zapasach starła się dynastia Merowingów: przechód z barbarzyństwa do osiedlenia się i uobyczajenia zgnuszył ją wkrótce. Mer pałacowy, pierwszy z panów, stanął na czele Leudów i ogarnął faktyczną władzę. Główne momenta i węzły dziejów Franków stanowią za Merowingów: Klodwik (Clovis) — Podziały — Klotar I. Za jego synów wystąpienie Antagonizmu Ostrazyi pod Sigbertem i Wizygotką Brunhildą, a Neustryi pod Childerykiem i Frædegondą. Brunehilda jako zrzymianiona Gotka wyobraża system rzymski fiskalny, ztąd zabita przez leudów. Neustrya występuje znowu pod Ebroinem merem pałacowym w imie jedności monarchicznej, przeciwko możnowładcom Ostrazyjskim: Bitwa pod Testry, przecina węzeł i Ostraza pod merem Pepinem przemaga. Odtąd ostrazyjscy merowie wtrącają w nieczynność krolów Merowingów i rządzą jako głowy leudów. Występuje rodzina zwana później Karolowingską, z téj Karól Martel mąż żelaznego ramienia łamie na głowę Arabów pod Poitiers i niedaleko Narbonne; acz zkądną dosć przykry kościołowi, którego włości wybierał lub osadzał urzędy ręką żołnierza, przeciw obronę jest chrześcijaństwa od Islamizmu zaczepiającego Europę z strony Konstantynopola i od Pireneów. Rodzina Pepina coraz silniej sprzymierzała się z kościołem sympatjami i interesami: Piętnastu z niej członków liczymy w duchowieństwie: Świeccy z niej wspierali pilnie missye w Germanii np. za Śgo Bonifacego. W takich okolicznościach Papież Zacharyasz ciśniony przez Longobardów, u bram Rzymu obozujących, przyjął to, co mu opatrność zsyłała na obronę cywilizacyi, i adoptując czyn spełniony

uznał Pepina, którego Śty Bonifacy apostoł Niemiec namaszczył według dawnego obyczaju (752.), a później (754.) sam papież Stefan IIIci koronował za bytnością we Francyi. Pepin zaś (zwany małym,) po dwa kroć przeszedł do Włoch (755. i 756. roku) oswobodził Papieża, upokorzył Astolfa Longobardzkiego, a Exarchat Raweński i Pentapolis darował stolicy Apostolskiej jako puściznę Śgo Piotra, założywszy akt donacyi na grobie Xięcia Apostołów. Odtąd Francya stała się starszą Córką kościoła i ułatwiła świecką swoją opieką rozkrzewienie chrześcijaństwa w Niemczech. Gdy Kalifowie bagdadzcy szczepili w Azji zislamizowaną kulturę grecką i za hacz wybierali rękopisma od Paleologów bizanckich, równocześnie Karolowingowie szerzyli arcywilizacyjny żywioł rzymsko-katolicki, na którym żyje i co wiek przeraża się Europa. Pepin w duchu przyjaźni dostawał książki od Papieża łamiącego się z wiernymi chlebem prawdy. Frankowie tym sposobem coraz więcej chrześcijanili się i rzymianili. Organizacya polityczna feudalna przysposabiła się u nich, ale nie od razu doszła pory krystalizacyi, póki godności i urzędy nie stały się dziedzicznymi, a człowiek przywiązany do ziemi, zresztą póki osobista moc pierwszych Karolowingów utrzymywała centralność monarchiczną. Karól Wielki w pasmie dziejów jeden z świeckich Uniwersalnych ludzi na wielką skalę, równą nieledwie wziął w siebie ilość chrześcijańskiego ducha, jak rzymskiej myśli i frankońskich tradycyi. Charakter jego władzy był cywilizacyjny. Dziki duch frankoński przebija się u niego w namiętności zdobyczy i w obchodzeniu się z Sassami; rzymski, w jego idei o władzy monarchicznej summującej w sobie wszystkie inne (krom duchownej), a używającej panów tylko jako ramienia wykonawczego; tradycye germańskie chowają się w obchodach pól majowych, a rzymskie, w opiece nad naukami i w stanowieniu szkół odpowiadających kapitołińskiemu za Cezarów; chrześcijańskie nakoniec w prawach i w wierności dla kościoła i w mnóstwie nadań i urzędzeń. Karól Wielki zatrzymał na chwilę swoją wolą

organizacją socyjalną spieszącą do stanu feudalnego, jaki się tak rychle skryształizował u Longobardów osiadłych we Włoszech. On pierwszy i ostatni z władców świeckich, zrozumiał myśl Papieżyów względem Europejskiej familii narodów i pod płaszczem cesarskim dał im zewnętrzną polityczną jedność. Wolą swoją dzierzył w jednej więzi świat różnorodny i zatrzymał wewnętrzne jego repulsye. Nienawiść plemion wybuchła za niego po pogańsku w walce 30to letniej z Sassami, a pożar zagasił dopiero w krwi. Za Karóla społecność Europejska dziejowa budowała się, jak później katedry gotyckie, z dwoma wieżami w niebie gubiącemi się, Papieża i Cesarza: Jest to symbol nigdy znieść się nie mogącego dualizmu historyi. Po Karólu wkrótce cesarstwo runęło: Odbudowywano jego gmach wprawdzie później, ale obdzierając i rwąc Papieża, zaczęła budowa nie udała się i rzeczpospolita Chrześcijańska pozostała jak niedokończona katedra Strassburgska o jednej wieży, z pysznym portalem, a zresztą niepełną lub kleconą podług różnego kroju. Narody germańskie posunął Karól potężnie w przymianieniu i w Chrześcijaństwie. Detronizowawszy Dezyderyusza króla Longobordów, znalazł w rzymskim kościele nietylko żelazną i cesarską koronę, ale uczonych Piotra Pizańczyka, Pawła Warnefrieda, Alkuina Anglosaxończyka przebywającego w Pawii, Teodulfa później biskupa Orleańskiego i wielu professorów 7miu sztuk wyzwolonych. W zamian za natchnienie, światło i mistrzów, zastąpił Karól kościół i nauki puklerzem świeckiej opieki, a ze wszystkich klass ludzi wydobywał talenta do posługi publicznej.

6. Rozpatrzmy się teraz bliżej w przeznaczeniach i w życiu Włoch.

Przed Chrystusem wszystkie gościńce historyczne i rzeki myśli ludzkich zmierzają do Rzymu. Od upadku państwa zachodniego, uniwersalizm władzy politycznej znika, natomiast świat ma uniwersalizm wieczny katolicki, wielkie cesarstwo duchowe, którego głową papież. W Rzymie jest znowu schadzka szczepów ludzkich, ar-

cywęzeł dziejowy i najwyższe ognisko historyczne. Przechodzić życie papieżów, w których ręku kupiły się nici dziejowe, jest to przechodzić życie kościoła a pośrednio i życie świata. Stan i kościół tyle mają wzajemnych stosunków i odniesień: Są to dwie arcy-instytucje cywilizujące. Ale jak wiara jest najwyższą potęgą ducha ludzkiego, syntezą i ostrzem piramidy, którem doczesność w przyszłość wchodzi, tak kościół w porządku duchowym jest najwyższym, i z ziemskich rzeczy jedyną niewzruszoną, lecz będącą właśnie przez tę niewzruszoność warunkiem ruchu społecznego w postęp, bo bez punktu stałego niebyłoby nawet pojęcia ruchu. Równolegle owój jedności katolickiej, żadna jedność polityczna nie mogła się zagruntować we Włoszech, w krainie, gdzie tyle niedostygłych popiołów, warstw narodów, ruin na ruinach, i kraterów socyalnych dymiących. Ani Odoacer, ani Teodoryk, ani Longobardowie, ani cesarz bizancki, ani Karól Wielki, ani wnuk jego Berengar, ani inni Karolowingowie aż do Arnulfa, ani Niemcy, ani Normandy, ani papieże zafundować jój nie mogli. Machiavell twierdzi, że ostatni byli jój przeszkodą. My widzimy, że panującą myślą papieżów było opierać się rejdowodowi obcemu i szanujemy tę dążność patryotyczną, którą dziś zresztą Włochy dobrze uznają; sądzim zaś, że zbity i centralna na wzór innych towarzystw jedność Włoch nie była zamiarem Opatrzności. W starym ich gruncie jest zasadzonych tyle różnic i kolorów miejscowych. Po rzymskiej jedności przeżyły tylko municypia, niegdyś równe Rzymowi prawa mające, a pod cesarzami pod ciężarem fiskalnego ich systemu upadłe. Jedyną moralną władzę sprawowali w nich biskupi. Na miejsce Cezarów wstąpili w posiadanie praw królewskich (regalia) cesarze bizanccy, a po części barbarzyńscy królowie lub wskrzeszeni potem od Karóla Wielkiego cesarze zachodni. Owe municypia stanowiły tyleż ognisk miejscowego życia, oczekującego tylko stósownych okoliczności, aby nowem zajaśnieć światłem. Sieć miast obwita od najścia Longobardów, druga sieć feudalna Duków, Mar-

kezów, Komesów i Baronów, po największej części i pod Karolowingami cudzoziemców. Dwie więc widzimy położone na sobie sieci układów, lenny i municypalny, cudzoziemski i krajowy. Dołączywszy do tego papieżstwo i cesarstwo, mamy cztery główne potęgi czyli czynniki politycznego życia Włoch. Feudalizm wczesnie zniuruchomił w dziedziczności, pruchniał, gnął i resztę zarażał, nawet papieżów, jak to widzimy z haniebnych obyczajów Duków i Markezów i wielu najwyższych kapłanów z 10. wieku. Jako obcy i naleciały nie mógł się trwale przyswoić na włoskiej ziemi. Podroste miasta zaprawiały swoje siły w walkach z sąsiednimi baronami; aż szlachta złamana jako system feudalny, musiała, chcąc coś osobiście znaczyć, wstępować do miast i przyjmować w nich prawo obywatelstwa, które municypia chętnie udzielały i taką szlachtę rade na urzędników sobie wybierały. Czynniki municypalny narodowy i tradycyjny, w postępie czasu w coraz większe wzrastał siły. Miasta wśród zawikłań publicznych i kolei władzy najwyższej b), rosły w handel, przemysł, bogactwo i ducha

b) Zstępując do niektórych szczegółów, zwracamy uwagę, że po złożeniu przez Magnatów Cesarza (z domu Karolowingów), Karola Grutbego, wojna domowa wrzała i mnożyły się bezprawia. Z owych 30 longobardzkich wazalów pozostał natenczas oprócz Margrabi Iwrei, tylko Gwido Xiąże Spoletu. Ten dobijał się o koronę a z nim Berengar Xiąże Friulu, Arnulf król niemiecki, Ludwik król niższej i Rudolf z wyższej Burgundyi. Koronowani byli na cesarzów najprzód Gwido i syn jego Lambert, potem Ludwik i Berengar I., co choć waleczny, przecież nie mógł odbić szabli Saracenów, od roku 890. i Węgrów od roku 899. niszczących Włochy, aż zginął zamordowany 924. Hugo hrabia Prowancki starał się potem krwawym uciskiem usadowić się na włoskim tronie; ale z zasiewu grzechu sprzątnął zgubę. Stracił go synowiec Berengar Margrabia Iwrei, otrul potem jego syna, a wdowę po nim piękną i świętobliwą Adelajdę więził, aż ratowała się ucieczką i zamkła w zamku Kanossa. Oblężona wezwwała na pomoc króla Niemieckiego z domu Saskiego, sławnego Ottona I. zwanego Wielkim. Włosi nie mogąc znaleźć męskiej cnoty w zniewiesiałych swoich Panach, musieli udać się do panowania obcego, istnej kary bożej (jak Cezar Balbo w życiu Danta powiada). Otto oswobodził królowę, zdobył Pawię, mianował się królem Franków i Longobardów włoskich

swobody, i usamowolniały się przez to coraz wyraźniej; ale rozsypane i rozgrodzone siecią wazali, do tego ze sobą waśniące się, (rzecz zwykła przy wielkiem współzawodnictwie o handel i o przewagę) nie miały jedności, któraby je w jedną więź wiązała i jak spojny system stawiała na szali, ani opieki, pod któraby ośmieliły się oswobodzić zupełnie. Jakiejże natury mogła być ta

931. roku i zaślubił Adelajdę. W 10 lat koronował się w Medyolanie na króla włoskiego. Wielkie lennictwo rozdał Niemcom, a miastom przywileje. Zepsucie rozszerzone w duchowieństwie poddało je było w lekceważenie i, jak się zwykłe dzieje, w poddaństwo władzy świeckiej, samą anarchiczną i zepsulą lub potem (za Ottonów i później) nadto wyłączną. W pierwszej połowie 10. wieku dwie przedniejsze lecz zepsute kobiety Teodora i Marocya, według swęj woli obsadzały tron papieski, kierując wyborami ludu i patrycyuszów. Teodora wyniosła nań swego kochanka Jana X. (914) a córka jej Marocya swego syna Jana XI. Tegoż brat Jan XII. był już w 20. roku życia papieżem i koronował on Ottona I. na Cesarza, lecz został przez niego złożonym i ustąpić musiał miejsca Leonowi VIII. Przeciwno temu wyborowi protestował lud rzymski, jako bez jego przyłożenia się uczynionemu, i z swęj strony mianował papieżem Benedykta V. Krescencyzus szlachejc rzymski powstał przeciw wpływowi hrabiego Tusulańskiego, namiestnika cesarskiego, i chciał urządzić Rzym w imię starożytnęj wolności. Wygnał Grzegorza V. wsadzonego na tron papieski przez Cesarza Ottona III. a kazał podnieść ludowi Greka Jana XVI. Chciał znowu Rzym poddać pozornej zwierzchności bizanckiej stolicy. Stąd widzimy, jak się wikłaly sprawy. Otton III. obległ Krescencyzusa w zamku Ś. Anioła, dostał w niewolę i kazał ściąć wraz z 42tu magnatami rzymskimi, wbrew umowy poddania, i prośb Śgo Nila, który jak Anioł pokoju stanął wśród namiętności ludzkich (998). Żona zamordowanego konsula Krescencyzusa musiała wnieść w łożę cesarskie!

Po śmierci Ottona, Henryk II. (we Włoszech I.) z trudnością i nie od razu zdołał się utrzymać obok współzawodnika Harduina Margrabi Iwrei, także koronowanego Cesarzem. W tym sporze Medyolan wystąpił przeciw Pawii, biorąc stronę Henryka. Konrad II. Cesarz z domu Salickiego (we Włoszech tego imienia I.) starał się wprowadzić pokój i na zjeździe na polach Ronkalskich przyznał wazalom dziedziczość ich przywilejów; (przed nim prawa tego używali tylko Longobardzcy wazale, a z tych w 10. wieku ledwie trzech wielkich pozostało). Następca Konrada Henryk III. zastał w Rzymie trzech wyłączających się

jedność i jej hetmaństwo? Cesarska władza nie miała we Włoszech powszechnej miłości narodowej, owszem ciągle była kontestowana i niepokoiona. (Otton II. nie mógł nawet słońdować całych Włoch, gdyż Grecy usadowieni na południu w Neapolu, Amalfi, Gaeta, Bari... pod zwierzchnictwem Katapana oparli się jego potędze). Na przeciwko tego, papieństwo samowolnością cesarzów i nieładem w Rzymie osłabione, a zepsuciem możnych zarażone, pod wpływem duchowieństwa rozwiozłego i w zależność feudalną od władzy świeckiej wpychanego, demoralizowane Symonią i niewolą, znajdowało się w położeniu najkrytyczniejszym i opłakanem; pomimo tego z czynników wazących rzecz publiczną, ono tylko mogło dać charakter politycznemu życiu, bo mając za sobą świętość i niewzruszoną instytucyę i opinię narodową, ono jedynie mogło być głową i naturalną opieką gmin municypalnych. Do tego trzeba było tylko oswobodzić papieża ze świeckiej niewoli, wyjść z chwilowego zasmucenia przez ułomność ludzką sprawionego, zapewnić niezależność wyboru, a przez niepodległość i karność powrócić kościołowi cześć i siłę. Widząc w dziejach tylu skażonych i osobiście niegodnych arcy-pasterzy chrześcijaństwa, nie mogących przez to przynieść szwanku kościołowi, uczymy się, że Chrystus opatrzył nietykalność swego słowa, nie krepując koniecznością woli ludzkiej, tak łatwo w namiętnościach obłąkiwać się mogącej. Uczymy się, że nawet przez ułomne koryto, cudem przelewa się objawiona prawda; co figurycznie wyraził Chrystus, uczyniwszy Piotra, potrojnego zaprzańca, księciem Apostołów i fundamentem swojej bu-

papieżów, złożył ich, a z własnej powagi mianował Klemensa II. i za życia swego to samo powtarzał, ile razy się otwierał wakans na apostołską stolicę. Przy ogólnem rozprzężeniu się rzeczy publicznej godniejsi mężowie dostawali się tym sposobem na papieżów, ale zasada obiorów była z gruntu fałszywa, bo poddająca duchowieństwo pod władzę świecką. Jakoż tenże Cesarz Henryk splamił się w ciągu panowania Symonią, przez co zepsucie szerzyło się w kościele i rozwiążłość rosła, grassująca mianowicie w duchowieństwie lombardzkim.

dowy. Miłość i łaska jest tajemnicą mistycznego związku Zbawiciela z jego kościołem. Jeżeli kiedy Bóg ukazał dla ziemskich oczu naszych swoją opatrność, to pewnie wzbudzając wielkiego ducha w słudze swoim Grzegorzem VII. W świecie i we Włoszech rozstrzygnęły się rzeczy, kiedy ten wielki mąż wszedł na tron papieżki. Kiedy święci kapłani uciekali na pustynie płakać nad skażeniem ziemskim, on nie wahał się rzucić na pobożowisko dziejów, gdzie grzech lub gniew boży się przechadzał, by bez wytchnienia walczyć w sprawie kościoła i nieodłącznej od niego cywilizacji, zastąpić uciśnionych, a cnie wyrażną dać przewagę. Kochał prawość tak, że umarł zań na wygnaniu, lecz wprzód z domu pańskiego wygnał frymark i rozpustę, ukrócił pogański wyskok świeckiej władzy uwalniając Europę od wskrzeszenia tyranii Cezarów, zasłonił ludy, zgiął pysznych i kościołowi wrócił dziewictwo przez beżzenność, cześć przez karność i ład, a niepodległość przez uwolnienie od węzłów feudalnych i urządzenie obioru papieżów. Dwie ma nierówne strony jego posłannictwo historyczne: katolicką religijną i polityczną a w szczególności narodową włoską, jako Rzymianina i udzielnego władcy, i mówiąc o stosunku Papieżów do dziejów, zawsze rzeczy w tem podwójnem odniesieniu brać będziemy, wskazując wyraźnie lub pozostawiając czytelnikowi do wniesienia, który uważamy? czy wieczny kościelny, czy historyczny polityczny. Przez blask i wzrost papieztwa nad poziom dziejowy, uzyskały Włochy warunek swojej niepodległości; trzeba było jeszcze świeckiego ramienia dość silnego i chętnego do zasłonięcia Stolicy Apostolskiej od gwałtów Niemieckich: tego dostarczył Robert Gwiskard na czele Normandów, awanturczo zrazu osiadłych w Włoszech południowych, a potem proszących o uświęcenie faktycznego posiadania złożeniem lennego hołdu Papieżowi Leonowi IXmu, jednemu z poprzedników Grzegorza VII. Tym sposobem nadeszła i ustaliła się pora usamowolnienia się i zakwitnienia miast włoskich, Respublikami, a raczej gminami municypalnemi zwanymi, uznających zawsze

nominalną władzę cesarza rzymskiego, a istotne naczelnictwo moralne Papieża. Otwiera nam się widok zupełnie inny od wejrzenia państw Europy do materyalnej centralizacji dążących: widok odpowiedni życiu starożytnej Hellady dojrzewającej niegdyś w słońcu piękności, pod pogodnemi niebami. Grono gmin włoskich wyrabiających w sobie najszlachetniejsze pierwiastki cywilizacji, był to system ognisk politycznych; liczne warsztaty myśli społecznej. Niech nas drobność rozmiarów geograficznych nie mami. Miasta te miały siły za królestwa, a produktywność niedająca się z niczem innym porównać. Swoją ziemię zabudowały czynnem życiem, pomnikami, a na ludzkość wywarły wpływ tak cywilizacyjny, dały nam taki plon doświadczeń, tyle posunęły nauki i sztuki i zrodziły takiego ducha obywatelskiego, że mają sownie z czem stanąć przed trybunałem historii i odkupić swoje błędy, niedostatki i grzechy.

7. Pierwszym początkiem swobód gmin miejskich było usamowolnienie się Rzymu, Rawenny, Wenecyi i kilku miast nadmorskich podczas herezyi Cesarzów bizanckich burzących obrazy. Nadmorskie miasta Piza, Genua i Wenecya najprzód się wzbili w potęgę i bogactwo, a zatem i w ducha niepodległości (wielkie zyski odniosły były w czasie krucyat). Pizańczykowie wspierali dzielnie Ottona II. (980.) przeciwko Grekom w niższych Włoszech, gromili tam 1005go r. Saracenów, a łącznie z nie mniej wojennymi Genuńczykami odważyli się zaczepić niewiernych w ich gnieździe i podwakroć (1017 i 1050. r.) zdobyli na nich wyspę Sycylię, poczem rozdzielili ją i oddali w lenność swoim obywatelom. Wolność miast włoskich wykołtysali papieże. Od 8go do 11go wieku była ona w kilku miastach wybierających sobie konsułów, ale mało się rozszerzała na półwyspie. Dopiero odkąd Grzegorz VIImy powstał przeciwko cesarzom z domu frankońskiego (przywłaścicielom swobód kościoła, a protektorom wszelkiego w nim zgorzenia), odtąd i inne miasta włoskie powstały i urządziły się w gminy pod konsułami. Przeobrażenie to spełniło się wkrótce po

śmierci wielkiego papieża, w czasie pomiędzy ostatniem dziesięcioleciem 11go wieku, a dwiema pierwszymi 12go. Piza, Lukka, Medyolan, Asti i Genua najwcześniej się urządziły. Inne pozostawszy wiernymi stronnictwu cesarzów, uwolniły się dopiero później przez różne nadania i koncesyje. A tak, podzielone na stronnictwa kościoła i cesarza, żyły w wolności z małą jedne od drugich różnicą. Małe walki pomiędzy sobą ćwiczyły ich siły; Medyolańczykowie zburzyli r. 1111. Lodi. Dziesięć lat wraz z wojskami innych miast lombardzkich (od 1118 — 1128) oblegali Komo, przez podbicie którego wzniesli się do stopnia pierwszej potęgi, zaczem wiele miast sąsiedzkich się z nimi związało. Naprzeciw stanęła współzawodniczka Pawia na czele drugiego związku. Kłótnie z Kremoną spowodowały pierwszą wojnę pomiędzy związkami r. 1129. Tymczasem zaszło współubieganie się o koronę Konrada Hohenstaufena z zamku Weiblingen w Wirtembergii z Lotarem II, a dalej odpadnięcie Henryka Pysznego Xięcia Bawarskiego, Welfa, skąd powstały dwa stronnictwa przeciwne zwane Welfów i Weiblingów, których hasła były podobno po raz pierwszy w bitwie pod Winsbergiem (1140) słyszane. Te rozdarzisy Niemcy na dwa obozy, przeleciały Alpy i przeobraziwszy się w ustach Włochów według ducha ich języka na imiona Gwelfów i Gibelinów, zawiktały sprawy tameczne i użyczyły nazwy sprzecznym elementom od dawna tam istniejącym. Ferment politycznego życia Włoch stanowiły przeciwieństwa: 1mo władzy duchownej a świeckiej; 2do niepodległości narodowej a wpływu obcego, czyli papieżów a cesarzów i miast wolnych a szlachty lennej; 3tio arystokracji a demokracji (w wewnętrznym życiu miejskim); 4to nakoniec zakłócenia prywaty i antynomie namiętności osobistych. Gra ich kryje się pod jednostajną nazwą Gwelfów i Gibelinów, ja kolejne występowanie każdego w tej kombinacyi, zmienia naturę wewnętrzną zawsze jednakowo nazywanych stronnictw: życie bo nie spoczywa w stereotypach, ale wre w ruchu. Za Grzegorza VII. kiedy process dziejowy nie miał jeszcze żadnej stronnai-

częj nazwy, choć już wtenczas bohaterką jego była i świętobliwa przyjaciółka papieża Matylda, żona Welfa, Margrabi Toskańskiego, chodziło głównie o antagonizm pierwszy, to jest o rozprawę władzy duchownej ze świecką (i rzecz rozstrzygnęła się potem za papieża Kalixta, konkordatem Wormskim). Czas zaś, w który wchodzimy, to jest wiek 12ty, był polem drugiego przeciwieństwa zakończonogo w pierwszym swoim akcie pokojem w Konstancyi (1180), a w drugim i poniekąd ostatnim, przez złożenie z tronu Fryderyka II. cesarza na koncylium w Lyonie (1245); — Trzeci antagonizm spał wtedy jeszcze w przyszłości, chowając się na wiek 13ty, gdzie po zwyciężeniu zewnętrznych zagrożeń wolności od cesarzów, walka arystokracji i ludu zaczęła ryć wnętrzości miast i spowodowała szereg zmian ich konstytucyi aż do znieweczenia wolności gmin pod tyranami. Czwarta antynomia, towarzysząca wszystkim walkom w ogólności, mniej jednak była wydatną w pierwszej i drugiej epoce, tłumiona rozwinięciem ducha publicznego lub zaciekłością stronnictw. Gry wymienionych sprężyn zachodzą jedne na drugie, tak że trudno matematycznie ich epoki oznaczyć: pierwszy jednak peryod zajmuje czas od Grzegorza VII. do Kalixta; drugi, którego charakterem jest bój miast a swobody, ma za hetmanów Alexandra III., Innocentego III., Innocentego IV. Papieżów; w trzecim peryodzie papieże występują jako pokojodawcy w wojnie domowej, w swoich usiłowaniach, jak zobaczymy, nie-szczęśliwi.

8. Zwróćmy teraz wyłączną uwagę na peryod drugi naszego podziału, którym chcemy odkryć ład fenomenologii zawikłanych dziejów włoskich:

Cesarz Fryderyk I. (Rudobrody) największy z Hohenstaufenów, dzielnego ducha, pełen ambicyi, śmiałości i tradycyi starorzymskich o monarchicznej władzy, wskrzeszonych przez legistów szkół prawa rzymskiego, (których potomkowie później tak pomagali królom francuzkim dojść do arbitralności,) po ugięciu w Niemczech Henryka Lwa, Welfa bawarskiego i odebraniu mu dzielnicy, zstąpił z woj-

skiem z Alp na pola włoskie, aby na nich przemocą za-
gruntować władzę cesarską nieograniczoną. Wmieszał się
najprzód w waśni związków miast lombardzkich, wzięwszy
stronę słabszej Pawii. Spustoszył Mediolańskie, zburzył
Tortone i koronował się w Pawii i w Rzymie 1154 roku.
Roku 1158. upokorzył Medyolan, zniszczył mury Placen-
cyi i odbył sejm na polach Ronkalskich, na którym ogło-
sił prawa cesarskie w duchu kodexu justyniańskiego i
miastom narzucił urzędników Podestów. Srogość Fryde-
ryka wywołała 1160 roku powstanie, w skutku którego
spalił Kremę, wzięł Medyolan, wygnał mieszkańców i
zburzył mury (1162.). Zagrożone miasta, a bohatyryskim
podniesione duchem, związały się w ligę, odbudowały
Medyolan (wszelką zawiść na bok odłożywszy) i wznio-
sły naprzeciw Gibelinów Pawii, nowe miasto, zwane na
cześć wielkiego protektora związku, papieża Alexandra III.
Alexandryą. Alexander IIIci, wielki tułacz, jeden z ludzi,
którym nięszczęścia nie gnębią ale ustalają duszę, zo-
stawił gdzie stąpił jakiś ślad po sobie, z którego w Pa-
ryżu wyrosła katedra Najświętszej Panny (Notre Dame
de Paris), prababa tego historycznego grodu, w około
której tyle instytucyi i rzeczy zważyło się w gruzy, gmach
świadek tylu losów, odarty z ozdób i wyglądający dziś
jak szkielec mamutowy, ale niewzruszony tam gdzie wszy-
stko ulega zmianie. Tenże papież ukrywający się długo
w Wenecyi, poznany nakoniec i wspaniale ugoszczony,
zaślubił Rzeczpospolitą z morzem Adryatyckiem i tę ko-
chanekę wód, przeglądającą się kopułami w lagunach, po-
święcił na królową morza: Poetyczna myśl, najlepiej czu-
jąca się na miejscu! Odtąd Wenecya dziedziczka lu-
pów bizanckich, rozgrzana ciepłem wschodu, religijnem
natchnieniem, i miłujących ją dzieci obywatelstwem, roz-
winęła się jak wzorzysty poemat na polu dziejów, niby
gmach zaczarowanem światłem płonący, z bizanckimi
kopuły i mozaikami a we wschodnie arabeski: Katedra
Śgo Marka jest kamiennym wizerunkiem Wenecyi: Caro-
grodzkie konie brązowe, bizanckie kopuły, greckie mar-
mury, posadzka zaś pogięta jak nagle skryształone mo-

rze: Bo też Wenecya królową jest wód! Syrena w pół w wodzie a w pół na lądzie. Jak tam są pamiętne odwiedziny papieża Alexandra, świadkiem sala wielkiej rady w pałacu Dożów, gdzie cała historia bytności jego, pędzłem malarzy świetnej szkoły weneckiej w malowidło zaczarowana. Wdzięczna Rzeczpospolita wysłała flotę na bój: Syn Fryderyka Igo został wzięty w niewolę i jako jeniec łaskawie podejmowany od Alexandra. Gdy nadto nie udało się pod Ankoną (1174) namiestnikowi Cesarza Krystyanowi Arcybiskupowi mogunckiemu a sam Fryderyk odegnany został (1175) od Alexandryi i zбитy na głowę przez bohatyrskich Medyolańczyków pod Legnano (1176.), upokorzył się dumny Hohenstaufen: za pośrednictwem syna zaczął rokowanie, padł pod Arkadami przedsię Świętego Marka do nóg papieżowi i zawarł z nim konkordat a zawieszenie broni z miastami, poczem roku 1183. nastąpił pokój w Konstancyi, warujący swobody gmin miejskich. Fryderyk zaś Rudobrody za expijacją poszedł na krucyatę, zbit niewiernych pod Ikonium i utonął w Cydnusie. — Cnotą a duchem publicznym związały się miasta w jedne więź, wzniosły poświęceniem i przeszły zwycięzko walkę olbrzymów w 12tym wieku. Pierwszy akt tego drugiego peryodu wolności włoskiej jest najświetniejszym czasem życia gmin, pomnikiem cnoty publicznej, magnetyzmu jedności politycznej, młodości i zdrowia. Widać jak życie mass, natchnieniem poruszonych, było silne, kiedy pochłonęło osobistość i nie pozostawiło imion jaśniejących przez odbicie od mass bezwładnych. Nie była też to epoka kontrastów wewnętrznych ale jednostajnego ducha cnoty, w którym nie uderzają indywiduala cnotliwe; pompa bogactw razi najwięcej przy nagości nędzy, a światło uderza najmocniej w sąsiedztwie ciemności. Z najpiękniejszego wieku tego pozostało w historii włoskiej jedno wielkie imie Alexandra papieża i nazwiska owych miast bohatyrskich. Ale trzy nieśmiertelne obrony Medyolanu, odbudowanie tegoż przez niezawistnych nately sasiadów, wspólne założenie i obrona Alexandryi, tyle obłężeń

stałym wytrzymanych umysłem, związek Pontydański i bitwa pod Legnano, wlały się jak dziedzictwo w myśl publiczną tradycjami cnoty i popędem w przyszłość. Odtąd można się było spodziewać konstellacyi świetnych mężów, bo mieli gdzie i o czem świecić politycznie, artystycznie i literacko. Całość się wprawdzie rozwiązywać zaczynała na korzyść indywiduów — wiek spieszył urodzić sobie jednostronne osobistości. Najmocniejsza idea jest ta, która się zdoła przywieść do najprostszego swego wyrazu, do jednego człowieka. Wtenczas jest w grze odbierająca i dająca natchnienie massa, i jej centrum, wyobraziciel; wtenczas jest pogoda do zdziałania największych rzeczy. Tak było w 12tym wieku i w tym był stosunku Alexander IIIci do rzeszy miast włoskich. Później z psuciem się cnoty a obyczajów, zacierała się wyraźność myśli publicznej i powstawała płatanina chęci, to też czas ten miał niejednego już ale wielu reprezentantów, według różnych stron swoich; lecz każdy był ułamkiem upadłej publicznej idei i wyobrażał tylko stronnictwo, nie masę, a zatem nie mógł mieć miłości powszechniej. Ile razy massa jest jednolita, tyle razy zrozumie i ukocha natchnionego człowieka i da się jak ptastwo boże w lot prowadzić. Ile razy zaś rozpadnie i rozdrobni się, tylekroć następuje bezkrólewie geniuszów i wątpliwe a nie zadowalniające elekcyje mężów publicznych. Wiek 12ty w historii włoskiej mniej sławiony jest od późniejszych czasów, lichszych co do wartości, już to z przyczyny upadku starożytnego języka a dziecięctwa nowego (włoskiego lingua volgare), już to z winy kronikarzy, których więcej uderzają kontrasta socyalne niż rzadka jednolitość społeczna. Różnica przecież obyczajów wieków 12go a 13go bije w oczy z faktów historycznych i zapisaną jest u dziejopisarzy. Dant, którego dzieło nie tylko jest najwspanialszym w świecie poematem ale i historycznym pomnikiem historii włoskiej, maluje swoją potężną ręką ową różnicę, klnąc na upadek cnoty: zważmy między innymi jedno przejście z Czysca Pieśni XVI. od wiersza 15go:

„W kraju skrapianym przez Po i Adygę, zamieszkiwały niegdys męztwo i poczciwość, wpierw nim Frydryk jął tam wichrzyć.“

Lub indziej w Raju pieśni XV. od wiersza 97. odzywa się uroczyściej z mnóstwem szczegółów z okoliczności zmiany obyczajów w Florencyi, kładąc w usta jednego z przodków swoich, który żył pomiędzy 1100 a 1150 i poległ na krucyacie Konrada III. (Hohenstaufena) te słowa:

„Florencya w kole dawniej rzczegłości, skąd jeszcze „bierze swe czasu godziny, żyła w pokoju, wstydzie „i mierności;

„Nie miała jeszcze łańcuchów, ni wieńców, ni niewiast bogato ozutych, ni pasów godniejszych widzenia, „od nosząc jej osoby;

„Rodząca się córka jeszcze ojcu nie była postrachem, „bo czas zamęscia ni posag nie przechodziły miary.

„Rodzinne domy nie stały próżnemi, ni jeszcze przy- „szedł Sardanapal pokazać, co u siebie za zbytki robić „można.

„(Rzymska góra) Montemalo nie była jeszcze prze- „sadzoną willami waszego Uccelatojo, który jak się wzno- „sił, tak upadnie.

„(Dawnego obywatela) Bellinciona Berti widziałem „skórą przepasanego, a żona jego nie wracała od zwier- „ciadła z malowanem licem.

„Nerli i Vecchio na prostém futrze przestawali, a „niewiasty ich na wrzecionie i kądzieli.

„Szczęsne kobiety! każda z nich miała pewny grób „w ojczyźnie, a żadnej łoże nie było próżne przez za- „wichrzenia Francyi:

„Jedna z miłością nad kołyską tuląc dziecię, uży- „wała mowy, co wpierw ojce i matki raduje;

„Inna przedząc nic z kądzieli, kołysała rodzinę po- „wieściami o Trojanach, o Fiezoli i o Rzymie.

„Dziwowiskiem byłaby na onczas dzisiejsza rozpu- „stna Cianghella lub przewrotny Lapo Saltarello, tak jak

„teraz dziwem jest przebóg! Cyncynat i Kornelia (Gracchów matka).“ (Raj. XV. v. 97—129).

Pomiędzy dwoma aktami drugiego peryodu wolności włoskiej, to jest pomiędzy walkami miast z Fryderykiem Iszym a Hgim Hohenstaufenem, stanowią między-akt, panowanie Henryka VI. zajętego dziedzictwem Sycylii i Neapolu po żonie Konstancyi (ostatniej z tych Normanów, których miecz jak szabla Brennusa tak ważył niegdys na włoskiej szali); a nakoniec współzawodnictwo Filipa Szwabskiego, drugiego Syna Fryderyka I., z Ottonem Welfem. Nazwy Gwelfów i Gibelinów upowszechniały się we Włoszech: Gibelinami oznaczano stronników Ottona Welfa bawarskiego, wspieranego przez Papieża Innocentego III, który słusznie obawiał się Hohenstaufenów zagrażających Włochom z frontu od Niemiec i z tyłu od Neapolu przez puściznę Konstancyi. Z szlachty stanęli na czele Gibelinów panowie „da Romano“ z szczepu niemieckiego pochodzący, a na czele Gwelfów Margrabowie d'Est. Wielki Papież Innocenty IIIci wzmocnił władzę i powagę stolicy apostolskiej, upomniał się o donacye Karóla Wgo i Matyldy Toskańskiej, i całą prawie rzeszę miast Toskańskich, prócz Pizy, przeciagnął na stronę Gwelfów 1197. roku. Natomiast między lombardzkimi miastami grassowały waśni: Brescia walczyła z związkiem reszty miast i przyprawiła go o klęskę nad Oglio zwaną „la mala morte“.

Odkąd Fryderyk Hgi Szwab, wnuk Fryderyka Rudobrodego, wstąpił na tron niemiecki, Gibelinami nazywano stale stronników Cesarza, a przez antynomię Gwelfami stronę papieżów i miast: nowe nazwiska dawnych bo od dwóch wieków istniejących stron, od chwili wystąpienia kościoła i gmin przeciw cesarstwu. Duch stronnictw zaczął ogarniać coraz głębiej Włochy: miasta zaczęły się już dzielić i wewnątrz na partye Gwelfów i Gibelinów np. Florencyja od 1215 roku (z jednej strony Buondelmonti i Donati, a z drugiej Uberti i Amidei) dając waśniom prywatnym chorągwie partyi politycznych; przez to komplikowała się ogólna sprawa, pokazując, co

będzie później, skoro zagrażający miecz cesarza nie będzie już wisił nad karkiem. Gwelfijskie miasta Lombardzkie odnowiły 1226 r. związek, a przeciwko wojnie domowej powstał sławny kaznodzieja Dominikanin Jan z Wincency, zrazu na zgromadzeniu w Paquara szczęśliwy, lecz upadły potem w Wincency. Fryderyk II, syn normandzkiej Konstancyi, świetnemi obdarzony przymiotami, ale chytry, rozpustny, srogi i bezbożny, którego Dant sądzący wszystko, co się przed czasem jego wygnania z Florencyi działo, z głosu publicznego, a nie z osobistych namiętności, mieści w gorejących dołach swego piekła, i którego takim ostatnie badania historyczne pokazują (patrz K. Höfflera „o upadku Hohenstaufenów“), zamysłał wznieść starożytną potęgę cesarzów na upokorzeniu i poddaniu władzy duchownej pod świecką i na ruinie wolności włoskiej, a zrestaurować ideę pogańskiej nieograniczonej monarchii, miękcząc świat wschodnią rozpustą, by go przysposobić do jarzma. Powróciwszy z opóźnianej, przymuszonej i zmarnowanej krucjaty 1230 r. uderzył niezważając na klątwę kościelną na miasta i na papieża Grzegorza IX., podczas gdy Gibelin Ezzelino da Romano wszelkimi gwałtami gruntował swoją władzę w Padwie, Weronie i Wincency (kraj zwany od Karola W. Marką Trewizańską). Fryderyk uderzał z łona Serajów na czele Saracenów na chrześcian, to składał pieśni, to pisał kodexa praw, to o filozofii rozprawiał, to mordował i więził księży. Umiał silnie przywiązywać do siebie ludzi: Kanclerz jego Piotr de Vineis wpadł w podejrzenie i z rozkazu swego pana oślepiony, roztrzaskał sobie głowę o mury więzienia z rozpacz, że wypadł z łaski. Zręczny Fryderyk wkroczył w Sardinii pomiędzy partye Gibelinów (Conti) i Gwelfów (Visconti), ożenił naturalnego syna swego Encyusza (Enzio) z jedną Visconti i podniósł go na króla Sardynskiego. Acz wielkich zdolności, uczony i przebiegły upadł jednak, bo partya jego była cieniem w wielkim obrazie świata. Nie barbarzyńską ciemnotę reprezentował Fryderyk, ale pogańską cywilizacją nieprzyjazną

chrześcijaństwu, przez co się sam osądził i skazał na przegrana. Co papież Grzegorz IX. zamierzał, to Innocenty IV. dokonał i w obec prałatów w milczeniu słuchających czytania bulli ekskomunikacyjnej, gorejące gromnice trzymając w rękę, które zgasiwszy, na ziemię pociskali, roku 1245. z tronu Fryderyka na Koncylium Lyonńskiem złożył i do nowój elekcyi przystąpić rozkazał. To osłabiło Gibelinów podkopanych już wpływem mnichów zebrzących: wierna im dotąd Parma odpadła: przewaga ich w Florencyi 1248 trwała tylko dwa lata, druga zaś po bitwie pod Monte Aperto (1260) tylko sześć lat; Encyusza Sardyńskiego Bolończykowie jeszcze 1248 w bitwie pod Panaro wzięli jeńcem i już nie wypuścili. Fryderyk umarł 1250 uduszony podobno ręką jednego z swoich bękartów. W Trewizańskiej tylko Marce, dzięki srogości Ezzelina, gibelńskie imie miało przewagę, dopóki krucjata wszystkich Gwelfów nie zwała tyrana. Wolność przecież przy tem chyliła się do upadku, ustępując w wielu miastach miejsca przywłaścicielom. Familia „della Scala“ (Scaligeri) wzięła panowanie po „da Romano“, a nawet Medyolan z wielką częścią Lombardyi znalazł Pana w rodzie „della Torre“ (Torregiani). Tylko w Rzeczpospolitych nadmorskich i w Toskanii gościła wolność, za którą tam wkrótce pójdziemy, zwróciwszy wprzód uwagę, że pomiędzy dwoma walkami toczonemi pod Fryderykami I. i II., właśnie pomiędzy latami 1182. a 1226. a zatem w samym ich rozejmie, mieści się jedno życie czyste i święte, które wywarło wielki wpływ na świat moralny i reakcją na wszystkie stosunki ziemskie: Roku 1182 urodziło się w stajence i z znakiem krzyża na ramieniu dziecię w Assizi wśród gór Umbryjskich w ślicznej krainie ponętnej dla oka i dziwnie sympatycznej dla serca. Dziecię to zwane później Franciszkiem wyrosło wśród hałasów świeckiego życia, w wigilię czasów zasmucenia, gdy dostatki i potęga kusząc do dumy, psuły duchowieństwo. Młodzieńcem poznało cudowne swoje posłannictwo, by głośno przykładem przypominać pasterzom i panom tego świata, że błogosławieni ubodzy i ci-

czego serca, co miłują pana, i że po promieniu miłości prościej do Boga, niż po drodze łatwo zbłąkać się mogącej mądrości, i że nie pomogą bogactwa, w dzień pomsty tylko sprawiedliwość wybawi od śmierci. Weześnie uczuł, że jemu dano wojować pychę i grzech bronią pobożności, sprzedał więc mienie, rozdał ubogim, wziął na się habit zakonny i powrozem się przepasał, ślubując pokorę, ubóstwo, posłuszeństwo i czystość. Wśród świata przywilejów, wziął przywilój, nie mieć żadnego. Żywot jego pełen wizyi, iluminacyi, zachwyceń i czynów miłości, wlał w swój wiek tyle natchnienia, że podniosła się pobożność, ożywiło duchowieństwo i część ideału Chrystusowego wpłynęła w życie przykładem Serafickiego Franciszka. Reguła jego tyłu znalazła naśladowców, że już w czasie pierwszej kapituly zakonu, 1219 roku obchodzonej, liczono 5000 nowych mnichów rozlewających nowe życie po całym chrześcijaństwie i łamiących się w pokorze chlebem prawdy. Jaki wpływ wywarli na wszelką czującą duszę, widzimy najlepiej z Danta, który w 11tej i 12tej pieśni swego Raju muzycznym słowem wylewa cześć do Serafickiego Świętego i mistyczną wonią ją napawa, łącząc w uwielbieniu tem i Ś. Dominika, brata duchowego i współpracownika Ś. Franciszka. Dant staje z Beatryczą w czwartym kole swego Raju na słońcu, gdzie radują się Doktorowie kościoła w wiecznej jasności: tam Ś Bonawentura i Ś. Tomasz z Akwinu opowiadają mu, kto byli ich mistrzowie i patriarchy, Sty Franciszek i Ś. Dominik. Dant tam powiada, że opatrność, której myśli żadne stworzone oko zgłębić nie zdoła, zesłała dwóch mężów na przewodników, aby przyprowadzili kościół, oblubienicę Chrystusa, ufniejszą i wierniejszą do oblubieńca; jeden był na ziemi serafinem przez miłość, a drugi jaśniał jak cherubin przez mądrość; mówić o jednym jest to mówić o obydwóch, bo do jednego celu zdążyły ich prace. O S. Franciszku mówi poeta, że wszedł na ziemię jak słońce wschodzące; Ś. Dominika nazywa miłośnikiem wiary i świętym wojownikiem, słodkim dla swoich, a twardym dla nieprzyjaciół — rólNIK

to był, którego Chrystus wybrał do swego Ogrójca, pilny pracownik w winnicy, co schnie prędko, jeżeli robotnik niedbały. Obydwaj udali się do stolicy apostolskiej nie po dyspensy, nie po beneficya wakujące, nie po dziesięciny (puściznę ubogich) ale po pozwolenie walczenia z błędami świata. Wojsko Chrystusa z takim trudem zebrane, szło powoli za chorągwią swoją; bojaźliwe i mało liczne, kiedy ten, co nad wszystkim panuje, ulitowawszy się nad tą milicyą niepewną, zesał jój z swój łaski a nie dla jój zasługi, dwóch wojowników, coby dziełmi i słowy poprowadzili lud zbłąkany. Wpływ S. Franciszka przelał się potem we Włoszech natchnieniem w sztukę: świadkiem tego jest grawitujący moralnie wedle tego świętego ojciec włoskiego malarstwa Giotto, a za tym wszystkie szkoły aż do eklektyków bolońskich: świadkiem tego górny i dolny kościół Ś. Franciszka w Asyżu, malowany według natchnień Danta ręką Giotta, świadkiem kaplica Sasseti pędzla Dominika Ghirlandajo w kościele Trójcy świętej, a ambona dłuta Benedetta da Majano w kościele świętego Krzyża w Florencyi, świadkiem cała mistyczna Umbryjska szkoła malarstwa i tyle obrazów różnych mistrzów aż do Carraccich i Gwido Reniego, wystawiających Ś. Franciszka w pobożnych uniesieniach i zachwytach niebieskich. Mnichy zebrzące nowemi zastępami wzmocniły władzę papieża i wywarły wpływ nieobrachowany we wszystkich kierunkach ducha, tak praktycznym jak teoretycznym. (Choć wyznać należy, że wcześniej się zepsuli i już za czasów Danta na gorzkie poczęści zasługiwali wyrzuty). Co do filozofii, dość wspomnieć Ś. Tomasza z Akwinu, S. Bonawenturę i Alberta Wielkiego, będących Tryumwiratem, najwyższą potęgą i środkiem ciężkości całego umiętnego i teologicznego ruchu w średnich wiekach, arcy mistrze, po których następcy nie umieli udźwignąć ciężkiego berła filozofii. W naukach matematycznych, mechanicznych i przyrodzonych dość wspomnieć Rogiera Bakona Franciszkanina Angielskiego. W wymowie Jana z Wincency, Savonarolę w Florencyi i Ś. Wincentego Ferrer, każących

z niesłychanym i cudownym skutkiem prócz tylu innych przebiegających chrześcijaństwo. Z dziedziny sztuki dość wymienić Angielskiego Fra Beato Angelico da Fiesole a potem Fra Bartolomeo della Porta. (Tylu zaś ich było, że życia Dominikanów będących artystami w dwóch tomach ogłoszono w zeszłym roku w włoskim języku). Dodawszy do tego tylu mnichów zebrzących, co zakładali po miastach lombardy dla reakcyi przeciwko lichwie, lub postowali od papieżów do królów i do Mongołów a rozszerzali świętą wiarę missyami jak np. na Litwie i Rusi, pojmiemy, jak niezmierne było koło ich wpływu, którego rozmiary wskazaliśmy tylko kilkoma wytycznymi punktami. Powiadają, że papieżowi Innocentemu III. śniła się raz Bazylika Laterańska spoczywająca jak na fundamentach, na Świętych Franciszku Serafickim i Dominiku, lecz sen zwiastował prawdę, którą historia poświadcza.

9. Czas teraz rzucić oko na rząd zewnętrzny i wewnętrzny miast, które się same zwały pospolicie gminami;

Najprzód widzimy, że gminy te zawsze uznawały zwierzchność Cesarza rzymskiego i wolność swoją zamykały w obrębie wywalczonych praw i przywilejów lub użytych regaliów, obierając sobie dla bezpieczeństwa urzędników zwanych konsulami, zrazu ze szlachty tylko wybieranych. Sami Papieże walczący tak wytrwale przeciwko przywłaszczeniom cesarzów, grożącym rozwijaniu się wolności, nie myśleli dla tego niszczyć téj najwyższej politycznej władzy, uznając jęj cywilizacyjną ważność, i tylko usiłowali trzymać ją w jęj moralném łożysku. Owszem pomiędzy głównemi myślami papieżów, to jest: myślą jedności kościoła, niepodległości duchowieństwa (dla czego walczono przeciw inwestyturom), zrzeczenia chrześcijan przeciw niewiernym na krucyaty, wolności Włoch, zabezpieczającej wolność polityczną stolicy apostołskiej, jedną z głównych była myśl zjednoczenia Państw Chrześcijańskich w jedną rzeczpospolitę, pod powagą cesarza rzymskiego.

Co do władzy wewnętrznej gmin, niezaprzeczoną jest rzeczą, że w czasie walki o niepodległość, rządzone były

miasta przez szlachtę i z niej tylko obierani urzędnicy. Pytanie, czy z staroitalskiego lub rzymskiego, czy z cudzoziemskiego szczepu była ta szlachta? Najprawdopodobniejszym jest, że pochodziła z Longobardów, Franków lub Niemców; szlachtą zwano wazalów otrzymujących lennictwa od Karolowingów, lecz między tymi było zapewne dużo rzymskich rodzin. Z wzrostem miast a upadkiem feudalizmu szlachta osiadła w chętnie powiększających się tym sposobem grodach. Jak dawniej Wójci miejscy (Scabini) tak w 12tym wieku konsulowie zarządzili, z tą różnicą, że pierwszych mianowali cesarze, a drugich wolne gminy wybierały. Z rzeszy ludu staroitalskiego, pojedynczy mogli dostępować szlachectwa, ale masa jako gmin nie miała zrazu udziału w rządzie. Cesarze Fryderyk Iszy i Hgi stanowili gdzie mogli, na miejscu konsulów, tak zwanych kapitanów ludu czyli Podestów; dawne imie, ztąd teraz ważne, że jednego wyobrażało urządznika na miejscu kilku dawniejszych. Podestowie ci okazali się przychylniejszymi miastom dającym im płacę niż cesarzowi dającemu tylko nominacyą; czem się wkrótce stało, że nawet miasta zazdrośniejsze o wolność swoją przyjęły tę instytucyę, jako wygodniejszą przez jedność swoje, niż niebezpieczną z przyczyny cudzoziemskiego pochodzenia. Ale Podestowie ci lub kapitanowie, mianowani czy przez cesarza, czy przez gminy i z jakiegokolwiek szczepu pochodzący, wszyscy przywłaszczali sobie najwyższą władzę, ile razy się to dało, tak że mało gmin uchronić się umiało od ich tyranii: wspomnieliśmy już o Lombardyi rządzonej przez Scaligerów, Torregianich, a potem przez Viscontich.

Pomiędzy końcem 12go a początkiem 13go wieku uderza nas ważny fenomen w życiu wewnętrznem miast: po rychle ukończonej walce o niepodległość widzimy w nich równoczesne nieledwie powstanie ludu przeciwko szlachcie i reakcyę masy narodowej przeciw naleciałej cudzoziemskiej. Przez to rząd nie był zrazu zmieniony, tylko jak pierwój miasta uznawając władzę cesarską wysadziły przytem na czoło rząd swój gminny, podobnie

lud stawiał na przeciw rządu gminnego, rząd szczegółowy; a że Rada szlachty władającej gminą zwała się „Credenza“ czyli tajna rada gminy, lud potworzył podobne rady, dając im nazwiska najczęściej od jakiego świętego obranego za protektora: Tak np. w Medyolanie była „Credenza“ Sgo Jerzego. Kiedy te rady ludowe opanowały rychło rząd miejski, szlachta kupiła się w spółki przeciwne, to według pokrewieństwa to za konfederacyami. W Florencyi zamiast rad powszechnych Ludu utworzono towarzystwo dzielące się na sztuki czyli rzemiosła. W ogólności w ciągu całego nieledwie wieku 13go trwa walka szlachty z ludem o rząd nowych gmin. Strony te skombinowały się z stronnictwami Gwelfów i Gibelinów: ostatnich tworzyła najwięcej szlachta wierniejsza przez tradycją lub przez interes cesarzowi, a pierwszych lud z rodu i szlachta złączona z nim przez większą miłość wolności. Jądro Gibelinów było z krwi cudzoziemskiej i pamiętne tradycyi feudalnych, nieprzyrodnych ziem włoskiej i upadłych pod murami miast kwitnących.

Co się tyczy związku politycznego miast, widzimy go nieskończonym, luźnym i niezdolnym przyjsć do trwałości np. zjednoczenia stanów Niderlandzkich. Niepełna budowa polityczna, nieoznaczone władz prawa, zmienność instytucyi i niewytrzymałość ich na namiętności ludzkie stały się powodem psucia się ładu i upadku prywatnej i publicznej cnoty.

40. Zmiany dopiero co przez nas wskazane otwierają peryod trzeci wolności włoskiej. Zamięszanie i osłabienie cesarstwa po panowaniu Fryderyka IIgo, zaszcze potem współzawodnictwo syna jego Konrada IVgo z Wilhelmem Holenderskim, dalej długie bezkrólewie i niepokoje aż do Rudolfa Habsburgskiego zajętego przywróceniem wewnętrznego ładu, nakoniec syna jego Alberta walki z Szwajcarami, nie pozwoliły cesarzom mięszać się w sprawy włoskie.

Na czele Gibelinów stanął Manfred, naturalny syn Fryderyka IIgo, przywłasciciel królestwa Apulijskiego, wielki wojownik i tęgi książę. Pod te czasy ferment

stronnictw przeciekł niejako wszystkie stosunki, napoił miasta, rozdrażnił rodziny i rozdzielił wszystko, prowincye, gminy, familie i to wtedy właśnie, kiedy potrzeba publiczna wymagała ugruntowania najspójniejszej jedności. Związki na krótki czas zawierane przed terminem się rwały. W tym peryodzie Toskania występuje na scenę: o Pizie jużśmy wspominali jako o wyjątkowo wczesnie urosłej w siły: za Ottona IIgo; za krucyat już była czynną; od niej datuje średniowieczna włoska architektura, snycerstwo i malarstwo: Piza jest kolebką odrodzenia sztuki; — jęj piękna a pełna pierwotnej prostoty katedra zrodziła rodzinę kościołów (patrz katedrę w Pistoii, kościół Sgo Michała w Luce.); jęj chrzcielnica, pochyła wieża, i smętarz zamknięty (Campo Santo) wzbudzają uwielbienie. Czuć w tęg architekturze dech wschodu i przeczuwany trysk gotyku na podstawie tradycyi bizanckich. Drzwi bronzowe jęj katedry, ambona Mikołaja Pizańczyka, tegoż rzeźby i dzieła dłuta Jana i Andrzeja z Pizy, stanowią pierwsze włoskie pomniki tęg sztuki. Mikołaj zaniósł snycerstwo do Orvietto, rzeźbiąc tam na fasadzie katedry, Mojżeszową Genesis, Zmartwychwstanie, Sąd i Karę, a w Siennie pyszną ciosając ambonę. Tenże Mikołaj stawiał kościół w Padwie dziś Sgo Antoniego, Andrzej zaś Pizańczyk przeszczepił rzeźbę do Florencyi, stworzywszy tam nieśmiertelne bramy bronzowe, których potomstwem są sławne drzwi Florentczyka Wawrzyńca Ghibertego godne, według Michała Anioła, żeby służyły za bramy do Raju. W malarstwie Giunta Pisano był mistrzem florenckiego Cimabuego, a ten znowu uczył Giotta. Buffalmacco zaczął malować Campo Santo w Pizie wprzód nim heroiczna szkoła florencka (wraz z Sieneńską) w dwóch swoich epokach tam się rozwieliżniła (Giotto i jego szkoła — a potem Benozzo Gozzoli). Tak Genesis sztuki należy we Włoszech do Pizy, ale wspniane i oryginalne rozwinięcie tęg inicjatywy do Florencyi. Do tęg królowej miast Toskanii za rękę nas wie-dzie historia; Piza bo skazała się na niepiłodność swoim

wyłącznym gibeliskim duchem i zgasła w blasku swój kwitnącej współzawodniczki.

Niewyjaśnione są początki Florencyi; hetruskich zakładzin, mniej znaczyła dla bliskiej a większej Fiezoli, co ze swój góry dumnie na nią patrzyła — była zaś to kolonią rzymską, to księstwem Longobardzkim, to hrabstwem pod Karolowingami, i należała z Lukką i Pizą do miast posiadanych przez hrabiów i Margrabiów Toskańskich tak potężnych i bogatych w 10tym i 11tym stuleciu. Bogactwo to pochodziło z handlu miast Toskańskich: Piza wojenna i morska wcześniej się oswoodziła, Florencyja zaś lądowa i spokojna słynna swojemi wyrobami wełnianemi i wynalazkiem wexłów, później odbyła wszystkie przeobrażenia miast włoskich. Niewiadomo czy walkę z Fiezolą odbyła jako wolna, czy jeszcze pod hrabiami swymi, dość że zburzyła starą metropolę i obyczajem rzymskim mieszkańców jej do siebie przeciągnęła roku 1010go. Owe boje mieszczan z kapitanami czyli katanami i z głównemi lennikami w obwodach otaczających grody (antagonizm systemów lennego i municypalnego), oznaczające początki wolności każdego włoskiego miasta, a odbyte przez Millańczyków już od początku 11go wieku, Florencyja toczyła od początku 12go (według kronikarza Villaniego od 1107go roku). Pod Matyldą czczoną przez Danta nieledwie za świętą (patrz pieśni czyścica XXVIIIą i XXXIIIą), ostatnią dziedziczką Margrabiów a żoną jednego z rodziny Welfów, wielką opiekunką papieży i niepodległości włoskiej, była Florencyja spokojna. Matylda zapisała testamentem stolicy apostolskiej dawne dziedzictwo Margrabiów Toskańskich, lecz po jej śmierci od 1115 roku trwał spór nieledwie całe stulecie o rozciągłość onego. W tym sporze uorganizowała się gmina i rząd konsularny w Florencyi, nie biorąc żadnego udziału w związkach przeciw Fryderykowi Rudobrodemu. Przemiana konsularnego rządu na jednolitą władzę Podesty zaśsła tam dopiero podług Villaniego 1207go roku. Na stronnictwa zaś Gwelfów i Gibelinów rozdzieliła się dopiero r. 1215go z powodu kłótni Buondelmontich i

Donatic i Ubertich i dei Amidei. Wojnę nakoniec z obwodem przymiejskim ukończyła dopiero 1218go roku. Tak wzrost jęj był powolny, lecz w kwitnącej leżącej dolinie nad Arno, samem nazwiskiem rozkwitnienie swoje zapowiadająca, w środku Toskanii pomiędzy górnemi i dolnemi Włochami położona, przyjęła płodne pyłki życiem innych miast wydane, i dając im oryginalne rozwinięcie chowała się na polityczne i moralne ognisko włoskiego życia. Język zwany onemi czasy popolitym (lingua volgare) w miazdze starorzymskiego ludowego dyalektu, życiem nowego porządku zrodzony, w Florencyi dopiero wykształcił się na piśmienny. Nader szybko rosła w ludność, dostatki i rozległość, choć zrazu w ciasnem półkolu była zawarta. Pracowite mnichy zwani Umiliatami, słynni rozwinięciem przemysłu w średnich wiekach, rękodzielnicy w wełnie i jedwabiu, ożywili nie mało jęj handel.

W 1250tym roku zmieniła Florencya rząd, przydając Podeście, pierwszego kapitana ludu i 12tu urzędników zwanych Ancyanami. Wtenczas wzniesiono sławny rządowy pałac zwany teraz starym pałacem (Palazzo Vecchio) stylu surowego republikańskiego pełnego powagi i prostoty, przypominającego kastel obronny, a 1252go wybito pierwsze czerwone złote. Wojowano nie już z okolającym obwodem ale z sąsiednimi miastami: Pizą, Sienną i Pistoją, z jednym lub z drugim według przemaganania partyi. Wewnątrz bo wyganiały się wzajemnie stronnictwa: i tak Gibelini wypędzili Gwelfów 1248go, a Gwelfi 1251go roku naczelników Gibelinów, 1258go zaś wszystkich obywateli z tego stronnictwa. Ci atoli wsparci przez króla Manfreda zbili współrodaków w słynnej bitwie pod Monte Aperto czyli nad Arbią 4go Września 1260go i wrócili wyganiając znowu Gwelfów. Jak głęboko Gwelfijska była Florencya, a jak mało myślała narodową przejęci zwycięzcy Gibelinowie, świadczy występny ich zamiar zburzenia ojczyzstego gniazda, czemu jeden tylko Farinata degli Uberti wielko duszny obywatel oparł się i śmiał ojczyznę sam jeden bronić otwar-

tem okiem tak piorunującym, i słowem tak wymownem, że współstronnicy od razu odstąpili od swego niecnego zamysłu; Florencyja zaś dziś wzniosła mu posąg w framugach pałacu zwanego „dei Uffizii.“

Na przeciwko przewagom Gibelińskim papież wezwał brata Ludwika Sgo, Karola Andegaweńskiego, mianując go królem dawnego lennictwa stolicy apostolskiej: Neapolu i Sycylii, opróżnionego przez fałszywie rozgłoszoną śmierć wnuka Fryderyka Ilgo Konradyna ostatniego z Hohenstaufenów, a przez Manfreda niesłusznie przywłaszczonego. Mianował go przytem Senatorem Rzymu i papieżkim namiestnikiem w Toskanii. Dumny Karól wziął stąd pochop do roszczenia sobie pretensyi do włoskiej korony i następcy jego trzymali się téj polityki. Zjawienie się Francuzów na włoskim półwyspie sprawiło wielkie zmiany; Nazwiska Gwelfów i Gibelinów przybrały nowe znaczenie: pierwszym mianowano przyjaciół, a drugim nieprzyjaciół Francuzów: Zawikłania się pomnożyły; przybyły nowe interesa osobiste familii Andegaweńskiej. Rola papieżów się zmieniła i przy najlepszych usiłowaniach coraz trudniejszą stawała. Karól omylił ich nadzieje; Francuzi srodze zawiedli. W Rzeczpospolitych popęd demokratyczny nie ustawał. Ale te wszystkie sprawy obaczmy bliżej w biografii Danta, który jest częścią italskiej historyi, urodził się zaś właśnie w roku i miesiącu zastąpienia Karóla Andegaweńskiego do Włoch, w téj pięknej Florencyi, wykształconej w średnich wiekach na węzeł i środek ciężenia gwelfijskiej czyli narodowej Italii, wzmożonej tradycjami prostego patryarchalnego życia i patryotycznym umysłem obywateli.

44. Namieniliśmy pokrótce o tradycjach starego Rzymu, o chrześcijaństwie jako o jedynie nieskończonym żywiole cywilizacyjnym i uświęcającym ludzkość, o cywilizującym posłannictwie kościoła, o działaniu papieżów i klasztorów w przelaniu i pomnażaniu oświaty, o znaczeniu panowania Ostgotów, Longobardów i Franków, o państwie Karóla Wielkiego i o wzorze, według którego budowała się wtenczas Europa, o tem jak historia Włoch

wylewa się w wiekach średnich z ogólnej rzeki dziejów powszechnych, o czynnikach i antynomiach życia włoskiego, o walkach miast o wolność i o ich losach wewnętrznym, o Toskanii występującej na miejscu Lombardyi, a nakoniec o Florencyi tyle rokującej wtenczas dla historii cywilizacji: Resztę zostawiamy do biografii Danta w której się bliżej zapoznamy z kolorytem i geniuszem italskiego życia, wspaniale odbijającym się w swoim arcytypie. Teraz zdążając do końca naszego wstępu, pozostaje nam coś namienić o ogólnym charakterze wieków średnich, o ich rezultatach politycznych, moralnych i artystycznych i o żywiołach rozlanych w moralnej atmosferze, którą miał oddychać Dant.

Walki socyalne, zapasy rozumów, klęski wojenne, pobożność rodzima, poetyczne zachwycenia, zapał religijny, święte a wielkie przykłady, rozwinięcie nauk, bezlik odkryć, wzrost filozofii, szerokie podróże, dalekie wyprawy, rzeszowe zjednoczenia, czynny handel, ruch przemysłu i inne czynniki, jak np. stopniowa restauracya starożytnej mądrości stworzyły razem w średnich wiekach wielką i wspaniałą uprawę ducha ludzkiego lub pochodziły z niej. Ludzkość rozrosła się bujnie w dwie swoje gałęzie, teoretyczną i praktyczną: przysła do pewnej całkowitości i harmonii. Miała w swój massie miłość i wiarę, natchnienie i rozum — myśli były ziarniste, wiedza ogniskowa — nie gubiono się w szczegółach ani topiono szczegółów w czczym ogóle. Główne charaktery były całkowite, obosieczne myślą i wolą — Entuzjazm był nieuzużyty — dusze nie tak powszechnie rozdarte i chorowite jak dzisiaj. (Mamy tu na myśli czoło kolumny ludzkości réj wodzące i stanowiące o jój historii). Dużo mówiono o ciemnościach średnich wieków, ale im więcej badamy pomniki i dzieje, tym więcej przekonujemy się, że te tumany więcej były w umysłach dumnych opowiadaczy niż w rzeczywistości. Porozummy się: przyznajmy, że szczególne włókna nauk nie były tak starannie, drobiazgowo i daleko wyprzedzone, jak u nas, którzyśmy się aż z przyrodzonej tkaniny w lózne nici roz-

snuli, uprawa nie była tak powszechnie rozlana, materialna strona nie tak wykształcona, rzecz publiczna więcej zagrożona przez pojedyncze gwałty, zbrodnie zuchwalsze, grzechy energiczniejsze, nieład socyalny i policyjny większy, bezpieczeństwo pojedynczej osoby w pewnym względzie mniejsze, formy policyjne daleko mniej wykształcone, rusztowanie społeczne mniej sztuczne i trzymające budowę ścian i sklepień towarzyskich, ale też dusze były śmielsze, charaktery całkowitsze, cnoty świętsze i energiczniejsze, rozumy uniwersalniejsze i głębsze, ogniska socyalne silniejsze, miłość i wiara większa, budowność bezporównania potężniejsza, słowem większa ilość poezyi, wiary i miłości w życiu; kontrasta wprawdzie silniejsze, przejścia ostrzejsze, ale też duchy centralniejsze i syntetyczniejsze, a koloryt życia żywy, nie mdły i płowy, jak w naszym czasie, gdzie więcej jest obłudy, sofizmów i gwałtów osłanianych pozorem prawności, jak niegdyś było; — mniej jest wprawdzie barbarzyństwa ale mniej też natężenia ducha, mniej nieładu zewnętrznego, ale stokroć więcej zamieszania, niepewności i rozprzężenia moralnego. Nie łudźmy się: nie idzie tu o przesadzoną apologię jednej strony, ale o odznaczenie kolorytu dwóch stopni cywilizacyi i o zagrzanie rowieśników do poprawy tego, co błędne, a do szukania przez wychowanie nowych pokoleń tego, co niedostaje obecnemu.

Czas, do którego przyśliśmy w naszym wstępie, był kulminacją wieków średnich: z jednej jego strony były kolebki wielkich rzeczy, a z drugiej trumny. Rezultatami jego co do osób, byli kolossalni papieże, olbrzymi ducha; rzesze świętych wojowników modlitwy, światła i miłosierdzia; uniwersalni bohaterowie umiejętności, zawijający na jeden węzeł wszystkie włókna społecznej sobie i przeszłej wiedzy; wielko duszni obywatele; i nakoniec święci królowie. Wszystkie instytucye chowające natenczas ludzkość, jak papieństwo, klasztory, uniwersytety, rycerstwo, gminy i królestwo, miały wtenczas swoich bohaterów. Na tej linii kulminacyjnej stoi tryada papieży (Grzegorz VII. Aleksander III. i Innocenty III.),

Święci: Franciszek, Dominik, Bonawentura, Tomasz Akwiński i Albert Wielki, Ś Bernard z Clairvaux i ideał chrześcijańskiego króla Ludwik Sty. Rycerstwo miało już swój ideał w krzyżowcu Goffredzie de Bouillon.

Wykształciły się nowe organa ludzkości, języki tak zwane pospolite. Wielkie czyny zostawiły wielkie tradycje, któremi zagrzewały się pokolenia. Życie historyczne i umiejętne zrodziło popęd, który choć zwolniony i zatrzymywany znużeniem w kierunku politycznym, puścił się znowu wielkim strumieniem w kierunku sztuki i przeżył wielkość czynną, wcielając umiłowane typy, wierzenia i tradycje a powtórnie wlewając je w myśl publiczną. Duch, co skutkiem swego procesu spostaciował się w tyłu hetmanach różnego rodzaju i sformułował w tyłu instytucjach, znalazł także architektoniczną formułę na stosunki swoje religijne i cywilne, a mianowicie na stosunek społeczności chrześcijańskiej z Bogiem. Według tego pomysłowego wzoru wznosiły się katedry pozostałe na dziw wieków. Zważmy, jaką masę społecznego życia i najdojrzałego a zatem najwięcej męskiego natchnienia zużyć potrzeba było na wydanie takiej postaci architektonicznej. Myśl wieków, trud pokoleń i najeteryczniejszy czynnik ludzkości, wiara, podająca duchowi najkonkretniejszy arcy-typ (Zbawiciela) i przywodząca wieczną treść ludzkości, rozsnutą w czasie i rozbitą na rozłogach doczesności, do najprostszego i jedynie prawdziwego wyrazu, do dogmatu, podają dopiero możliwość i wzór, historyczna zaś pora wielkiego zapału, dobę do skryształizowania takiego dzieła, w którym elementarne rysy wiecznych pojęć najjaśniej i najmonumentalniej się formułują. W wielkich tylko a świątecznych dniach historii cywilizacji, zdążającej do *swójego arcy-typu*, dzieją się takie rzeczy za sprawą najtreściwszego wysoku ducha publicznego. Takimi gmachy, taką kamienną syntezą, wyjętą z pod wpływu rozpuszczającej wszystkie ziemskie formy dyalektyki, są średniowieczne katedralne kościoły. Wzrosły one na fermentie myśli chrześcijańskiej. Elementarną formą ich posady jest krzyż, godło zbawienia.

Zewnętrzna ich postać wyobraża w dwóch wieżach formę socyalnego świata. stojącego pod dwoma najobszerniejszymi instytucjami cywilizacyjnymi: papieństwem i władzą świecką, przywiedzioną do jednej formy, do cesarstwa: postęp od natury zwierzęcej do człowieka jest od tych potwornych sfinxowych tworów do pobożnych postaci stojących w niszach portalów: wznoszenie się od ziemi do nieba, od upadku, przez sąd, do szczęśliwości wyobrażone jest w drodze od pysznych bram bronzowych do sanktuarium świątyni, do choru. Na portalach wyrzeźbiony jest sąd ostateczny, rozwiązanie rzeczy ziemskich i najwyższy trybunał sprawiedliwości na niezbożnych. Wewnątrz, nawy długie jak droga czyścica, a sklepienia zaległe cieniem jak tajemnice wiary; chór zaś kolorowemi oknami płonący jak Jerozolima tryumfująca w Apokalipsie; anioły unoszą się w nim jak wizye niebieskie, rzeszami, według hierarchii stworzeń, kamień materii, ustępuje miejsca światłu; i tak dalej aż do obecnego Boga do Sanctissimum. Charakterem całej budowy jest zwyciężenie materii przez ducha w kościele, i tęsknota z ziemskiej doliny do przybytków pańskich; wieże kamienne przejrzyste i eteryczne lecą w górę, by miały skrzydła; westchnienia to wieczne z głębin ducha do Boga; postać ich piramidalna wyraża wiarę cudownie zbierającą wszystkie promienie światła w jedną wież wchodzącą w niebo — bez niej bo duch ludzki nie ma pokoju ni ukończenia, bez niej nie przychodzi do jedności, do prawdy. Elementarną formą proporcji gmachu jest trójkąt; prawem głównych jego podziałów jest troistość; symbol bo Trójcy odbity jest w stworzeniu; odbicie to najwspaniałej dzieje się w duchu, a powtarza w kanonie organizmu umiejętności, jako forma wszelkiej doskonałości. Do przybytku wchodzi się przez bramy, płaskorzeźbami pokryte, istne bronzowe poemata — na świątyni z mass kamiennych wykwitają kwiaty, strzelają wieżyczki, wyrastają posągi, a w oknach błyszczą malowidła jak pojedyncze duchy i konkretne osoby wyrasta-

jące nad poziom historyczny z mass społecznych c). Za czasu, w którym Dant wchodził w życie, społeczność była w budownej swój porze. Opatrzność obdarzyła ją twórczą i organizacyjną siłą. Nauki kształciły się na wyścigi a filozofia zbierała je w jedną więź umiejętności. Serca albo były świeżą czynnością albo gotowe były zapalać się wszystkim, co jest wyniosłe i święte: Jak wichrów

c) Później z tój wielkiej syntezy odczepiają się pojedyncze sztuki, rzeźba i malowidło. Natchnienie zstępuje od epopei i hymnu do powieści i miłosnej liryki — potem marnieje w pałacowej służbie i w epikureizmie rozkoszy. W malarstwie od cyklicznych poematów religijnych inspiracya zstępuje do subiektywizmu lub romansu. Im dalej od źródła, tём plód jój uboższy; im więcej odstępkuje od kościoła lub od poezyi ojczytych tradycyi, tём lichsza, aż nakoniec gubi się w egoistycznej liryce, jak ogólna jedność w rozsypanych jednostkach lub jak wodotrysk w kroplach.

Sztuka kwitnie czasem nad ciałem społecznym tradycjami odziedziczonymi i na powrót wciela w myśl publiczną swoje typy. Natchnienie chrześcijańskie działało w malarstwie na wielką skalę po raz ostatni w Rafaelu. Zakwitnął on wspaniale w sąsiedztwie wieku prozaicznego i w wigilią erupcyi Reformacyi na północy, — a zakwitł odwiecznymi tradycjami katolickimi. Po nim nikt nie udźwignął jego berła. — Mistrz to bezdzietny, bo szkoła jego nie ma znaczenia w obec dziejów i poezyi, i ma tylko jednostronne znaczenie sztuki. Społeczność już zanadto była znużona i słaba, żeby brać w siebie wysokie natchnienia lub świeżem życiem ożywić sztukę. Drzewo to wiekowych podań tak jak i zwieszająca się gałęz przyszłości równie unoszą się nad ludzkością, kuszając ją do pożywania podawanych owoców: w danym czasie i miejscu społeczność jest czasem za słaba do sięgania ich: przed nieczystymi rękoma i niepoświęconymi duszami usuwa się owoc ducha, jak drzewo Tantalowi helleńskiemu: ciżba wtenczas lży go, bo niedosiężony, a pojedynczy ludzie zużywają exystencyę na chęci zerwania go, ale napróżno, kiedy bez przygotowania i zawczasie! Oczyszćcie się i przysposóbcie moralnie a w dobrej godzinie owoc się sam do Was przychyli. Do przyszłości sposobie należy nowe pokolenia! Brutus i Kassysz nadaremnie sięgali tradycyi republikańskiej Romy, kiedy czas nie był po temu. Tak Kola Rienzi zapalił się czytaniem dokumentu uchwały ludu rzymskiego i chciał od razu wskrzesić dni chwały! Tak przed nim jeszcze Krescenyusza (za Ottonów) trapiły sny przeszłości! Ale dobre słowo w dobrej trzeba powiadać chwili, to jest na uprawione ciskać dusze.

w powietrzu, tyle było namiętności w duszach; targały częstokroć ład publiczny i unosily daleko.

Co do budowy politycznej, nie tu miejsce nad nią się rozwodzić, powiemy tylko, że celem jej po wszystkie czasy jest wydobyć lub dać pory do rozwinięcia największej masy sił duchowych w społeczności, czyli udzielenie najlepszej swobody do uczczenia typu Chrystusowego przez otwarcie pola grze żywiołów religijnych, rodzinnych i obywatelskich. Historia sili się sproduktować taką formę polityczną, dającą największą przestroność duchowi i największe bezpieczeństwo dla indywidualności rządzonych, a będącą najtrwalszą na namiętności ludzkie. Nie znaleziono dotąd takiej budowy, którejby namiętność nie rozdarła albo obluda nie podeszła i coby przy swój mocy nie krępowała rozwijających się sił społecznych. W każdym razie rezultat socjalnego szczęścia i wolności zależy od rozumnych instytucji politycznych i od mądrości i dobrej woli mężów prawodawczych i wykonawczych rząd składających. Same instytucje nie wystarczą do zastąpienia towarzystwa przed złą wolą i zepsuciem, ani go odrodzą; — przy ułomnych znowu instytucjach zacni mężowie nie dają rękojmi na przyszłość, bo nie mogą nam zaręczyć za dobrą wolę następców; Samowola zatem osobista prędzej czy później narazi na szwank społeczność. Współdziałanie obu czynników zapewnia dopiero szczęście narodu. Za naszych czasów spuszczone z uwagi wpływ osobistości, całe zajęci formami politycznymi; te przecież o tyle tylko są żywe, o ile mają środek w sumieniu towarzyskiem i uznane są moralnie przez ducha narodu. Należy poprawiać formy instytucji ale nadewszystko poprawiać dusze obywateli przez wychowanie historyczne i religijne. Najlepszy system wchodzi ostatecznie w życie przez realizujące go indywidualia, zależy zatem mniej lub więcej od dobrej woli rządzących. Gruntem porządków towarzyskich jest duch publiczny; na podniesienie więc tego najbaczniejsze mieć trzeba oko.

W średnich wiekach, jako w czasach krzewienia się pojedynczych osobistości, odwrotnie się działo jak dzisiaj. Instytucje więcej dawały przestronności osobom i korporacyom, stąd porządki towarzyskie łatwiej dawały przystęp anarchii lub samowoli. Wola pojedynczych snadniej mogła ważyć na szali, jak szabla Brennusa, w złym lub w dobrym kierunku. Process polityczny działo się przez to, że przywileje wielu osobistości wolnych konfiskowała jedna głowa królewska dla siebie, odbierając feudalizmowi znaczenie stopniowo, a poduszczała je przeciw niemu gminy municypalne. Władza królewska, ważąc tak przez gminy system lenny, pozarła jego przywileje, lecz nie mając równowagi, niosła państwo w kierunku arbitralności, na co gminy wystąpiły w nową funkcję, ważąc znowu, o ile mogły, przewagi królewskie. Europa przeszła w średnich wiekach z barbarzyństwa przez feudalizm, z lennej anarchii przez arbitralność królewską, a od tej ratowała się urządzeniami gminnymi. Obok tego kwitnęły udzielnym sposobem municypia włoskie. Narody wpadły z jednych ostateczności w drugie i z jednych przesileń w inne, podług jednostronnej przewagi jakiego czynnika ich życia czyli: feudalizmu, władzy królewskiej, lub systemu gmin. Porządki polityczne średnich wieków niezdolne były trzymać w zdrowej harmonii trzech tych czynników, przy energii zwłaszcza ówczesnego życia. Harmonię tę realizowały tylko czasami wielko-duszne i mądre osoby, jak np. król Ludwik Ś. we Francji. Nasze czasy zubożyły i zneutralizowały siły społeczne celem otrzymania pozornego pokoju, przez co stał się upadek publicznego ducha. Zadaniem przyszłości jest wzmocnienie politycznego życia i nie przytępienie, ale chowanie władz socyalnych przy ich harmonii organicznej, do czego przyjsć można tylko przez wcielenie w obieg życia więcej wiecznych pierwiastków wiary, miłości i nadziei, a zatem przez chrześcijaństwo, które jedno podniesie i uprości życie.

Oznaczmy teraz ogólnie, jakie były elementa postępujące się w poezji średnich wieków.

Poezyę tę podzielić można najogólniej 1o na religijną, legendową i 2do na świecką, rycerską, prowansalską.

Co do pierwszej: chrześcijaństwo szerzący się zarazał cnoty, ożywił wszelką czującą duszę i wszystkie kierunki działalności ludzkiej, pojedynczej czy społecznej. Odświeżone po zepsuciu pogańskim serca, zaczęły wonieć i rość poezya. Religia tradycyi i natchnień, poświęcenia i miłości musiała ich do tego usposabiać. Każdy ślad stopy, który Zbawiciel i przeczysta jego matka zostawili w ziemskiej gościnie, porastał kwiatami najpiękniejszych legend; życia apostołów i świętych otaczały się widnokresem poezyi; każda postać stała w aureoli światła, w atmosferze ubarwionej tęczowemi kolorami podania. Wyssokie prawdy moralne rozlewały się przystępnie dla serc dziecięcych. Promieniły się poezją surowe klasztory: z ust natchnionych ascetów np. S. Franciszka z Assyżu wyrwały się szezyczne hymny. Z tyłu serc pobożnych a miłości pełnych wznosiła się czarująca melodya. Pokolenia te wygrzewały w sobie jedną myśl wielką. Panującym kształtem była forma wizyi; legendy były jak nasz poeta o pieśniach gminnych powiada, przedzą jedwabników, z której, jak duży wieszcz przyjdzie, to wytkna adamaszki i atłasy. Trzeba było tylko geniuszu, któryby skoncentrował poetyczną woń i melodyą nad chrześcijańskim światem się unoszącą i w eterycznej miadzze legend i tradycyi, najjaśniej odbił epopeję dogmatu katolickiego — Słowem, gorący świat wiary godzien był olbrzymiej epopei religijnej i elementa jej krążyły w chaosie. Aż przyszedł taki, co z natchnienia powiedział: Stań się! i stało.

Zagadnienie życia wiecznego było zawsze najwালniejszem zagadnieniem ludzkości. Myśl grawitująca około przyszłości rzuca się przez od drzwi śmierci w mistyczne dziedziny wieczyste; bo jakiś niepojęty magnes ciągnie tam pielgrzymie ziemskie pokolenia; im wyższe jest pryncypium cywilizacyjne jakiego ludu, tém otwartzsze jego oko na przyszłość zagrobną; i wpływ tamtego świata działa już cywilizacyjnie na tutejszy. Stąd pojmujemy, że ży-

wot przysły był głównym tematem wizyi i legend, żywot, którym się przerażają grzesznicy, a do którego tęsknią jak do ojczystego błękitu ci, co skosztowali nędzy i niesmaku ziemskiego, gdy dusza, znużona i zawiedziona od zepsutego pokolenia, w obec którego szlachetność i cnota nie waży, wyciąga ramiona do lepszej przyszłości. Ludzkość w niepokoju dzisiejszym i w zajęciu bieżącemi zadaniami zapomniała po większej części o starych swoich legendach, aż odżywiający się duch religijny przypomina je dziś pamięci pokoleń. Nowe badania nad dziełem Danta otwierają też drogę w tym kierunku: Francuzi Ozanam i Labitte zasłużyli się tu najwięcej, ich więc weźmiemy w tym punkcie za przewodników, ukazując jak temat przyszłego życia rzucony za wieczny czynnik w dusze pokoleń, różnemi wiekami był przed Dantem poetycznie obrabiany. Nieskończoność przeraża i oniemia częstokroć — Są w czasie i miejscu pokolenia za słabe do tykania się takiego przedmiotu; wtenczas niemoc swoją zakrywają ironią, jak ubóstwo nagość lachmanem; ale prędzej czy później, ludzkość wzmocniona na duchu, zawsze wraca się do zagadnienia nieskończoności. W wiekach nawet bardzo zasmuconych indyferentyzmem, czujniejsze dusze przeczuwają walne rzeczy, które ich współczesność niepojmuje lub wyśmiewa.

Nim powiemy coś o różnych pokoleniach chrześcijańskich legend, namienimy pokrótce o wyobrażeniach starożytności.

Starożytność wyrosła na ruinie pierwotnych tradycji, nosiła na swoich wiekowych drzewach wiedzy, jemióło zasiane natchnieniami z góry. Homer, który zsumował i spostaciował poetycznie świat bohatyrski grecki, a Wirygiliusz rzymski, zstępowali epizodycznie z swymi bohaterami do piekieł: czuli oni dobrze, że życie doczesne rozdziera się śmiercią i daje widok na nieśmiertelność. Widok ten jest u Homera blade i ciemny. Treściwsze nauki kryły się w podaniach kapłańskich, w szkołach Samotrackich i w tajemnicach Eleuzyńskich, poważniejszych ruinach pierwotnie wszczepionej tradycji, których

Homer nie był tłumaczem, będąc organem rycerskich plemion, które w wrzawie wojen i w uniesieniach dalekich wypraw gubiły myśl swoją, pozostawiając kapitanom pielęgnowanie podań. U Homera krwawemi libacyami trzeba wywoływać blade cienie, które jawią się, by załować światła dziennego lub przyszłość przepowiadać. Wierzono, że blakające się pod ziemią dusze, głodne i pragnące, można przyzywać ofiarami na grobach i przy ognisku domowem czynionemi. Smutna jest nieśmiertelność jego bohaterów! Ale opuśćmy Homera, zwłaszcza że nie mamy żadnego śladu, żeby go znał Dant. W tajemnicach Samotrackich, Kreteńskich i Frygijskich mówiono o zabójstwie bóstwa i o jego zstąpieniu do umarłych. Misterye Eleuzyńskie kończyły się wizją (*ἐπιουσία*) w tajemnicy przez starożytnych chowaną, ale której przedmiotem był według Arystofanesa, Lucyana i Seneki widok Elizu i Tartaru. Ciekawe ale trudne jest badanie teologii starożytnej, rozbitę na połamane promienie: pokazują się tam i expijacyjne ofiary i walka ze śmiercią przez półbogów poświęcających się za drugich toczona i to, że wszyscy wielcy bogowie, zwani zbawcami (*Σωτήρες*), zstępują według mytów do piekieł. Tak Jowisz w walce z Tyfonem, Bachus po matkę Semelę, Atys Frygijski zmartwychwstający, Adonis Syryjski i Ozyrys egipski upadły pod zdradą Tyfona, a wychodzący w chwale z grobu. U Skandynawów Balder, najpiękniejszy z bogów, zabity jest sztuką bóstw piekielnych. Z upadkiem jego następuje pożoga świata; lecz z popiołów odrodzi się świat czystszy i trwalszy. A Fenix myt odnowienia się historycznego; a u Indów Wisznu wcielony w Krysznę, co depce piekielnego węża, podnosi państwo dobrych, poniża złych i umiera zdradą, by ukazać się kiedyś zbawcą?

Platon mówi w Fedonie o dziedzinie umarłych, dzieląc ją na trzy działy: pierwszy nazywa jeziorem Acheruzadzkim, gdzie się winni docześnie czyszcą, drugi Tartarem, z którego nie wychodzą nigdy, a trzeci stanowią czyste nadziemskie przybytki, piękne wedle stopnia cnoty ich mieszkańców; tylko dodaje, że nie łatwo je

opisać. Dyalog swój o Rzeczypospolitej kończy Platon wizją Era Pamfilijszyka: Er upadły w bitwie obudził się po dziesięciu dniach na stosie pogrzebowym i opowiada swój pobyt pomiędzy umarłemi: widział tam dziedzinę światła, gdzie konieczność trzyma u dyamentowej kądzieli ośm wiszących wrzecion sfer niebieskich; trzy parki siedziały koło niej, śpiewając przeszłość, terażniejszość i przyszłość. Dusze po tysiącu lat pokuty lub nagrody przychodziły tam kusić się o metempsychozę. Porządek świata odsłaniał się, ażeby służyć za wzór porządkowi ludzkiemu. Er opisuje cudowne miejsce, gdzie niebo i ziemia przebite odpowiadającemi sobie otworami. Po między dwoma temi okolicami siedzieli sędziowie; po wyroku dobrzy szli na prawą, z napisem na piersi, a źli na lewą, z napisem na grzbiecie. Otworami wzwyz wzmiankowanemi dusze wstępowały i zstępowały niustannie jedne niezmazane, a drugie pokalane. Na obszernej łące dalej, schodziły się ze sobą dwie rzesze dusz, jedne z otchłani przychodząc, opowiadały o smutnem wygnaniu tysiącoletniem, drugie zaś, idąc z nieba, o rozkoszach jego. Z kar wymieniona jest tam tylko kara jednego tyrana Pamfilijskiego, którego straszne jakieś postacie o gorejącem ciele, wlokły przez ciernie i dręczyły.

O ile niewiadomo, w jakiej mierze i na jakiej drodze znał Dant Platona, o tyle wiemy, że szukał rozstrągnięć w Ciceronie po śmierci swojej Beatryczy. Ciceron w ostatniej księdze swego traktatu o Rzeczypospolitej, szukając w wieczności sankcyi praw rządzących ziemią, opowiada sen Scypiona. Scypion zachwycony jest we śnie i przeniesiony na wzniosłe miejsca w niebie, gdzie mu dziad jego Afrykański odkrywa czekające nań zaszczyty, niebezpieczeństwa i powinności, przygotowując go do tego losu widokiem ekonomii boskiej świat utrzymującej, cywilizującej społeczeństwa, a rządzącej ostatecznie ludźmi. Z wysokości przybytku niebieskiego, wśród dusz sprawiedliwych postępujących drogą mleczną, słyszy Scypion siedm nót wiecznej muzyki gwiazd; widzi przestrzenie, w których krążą, a postrzegłszy zie-

mię tak małą, i na niej jak ciemny punkt państwo rzymskie, wstyd go tak ograniczonej potęgi i wzdycha do nieograniczonej szczęśliwości. Tę tajemnicę dziad mu odkrywa, a Cyceron skupia w tem miejscu swoje doktryny o Bogu, naturze i ludzkości.

W Wirgiliuszu, którego Dant tak kochał, studiował i umiał na pamięć, zstąpienie do piekieł Eneasza zawija poetyczny, polityczny i teologiczny węzeł poematu. Ukazuje się tam obraz historyi ludu rzymskiego i jego prawa do uniwersalnego panowania. Na polach Elizejskich jawią się Eneaszowi wielkie duchy przyszłe od Romulusa aż do cesarza Augusta. Tam także zobrażony jest początek i przeznaczenie dusz, czyli pierwiastki teologii łacińskiej i emanacya, expijacya i powrót dusz, przyczepione z jednej strony do doktryn filozoficznych, a z drugiej do mytów greckich. Poeta działał cywilizacyjnie, usiłując wskrzesić religię i miłość ojczyzny, jako fundamenta państw.

Wielcy wieszczcy czuli, że niewytłumaczają losów ziemi ani uświęcą zasad bytu i ładu, jeżeli się nie wzniosą do dziedzin nieśmiertelności; naśladowcy ich, coraz nikczemniejsi, uważali zstępowanie w państwo wieczności za sztukę i *locus communis* epopei, a szyderycy naśmiewali się z żab stygowych; przecież ani ironiści ani wątpiciele nie mogli znieść śmierci, wiecznie wskazującej powszechną schadzki pokoleń! Żniwiarka to ziemi!

Wirgiliusz jest wielkim postępem względem Homera; u niego jest już stopniowanie kar i nagród, i pojęcie oczyszczania się. Jak był wielbiony, miłowany i prawie czczony w średnich wiekach Wirgiliusz, świadczy między innymi Wiglard grammatyk Raweński, utrzymujący tezę jego nieomyślności, za co był aż ekskomunikowany. Servius dziwi się nad mądrością poety rzymskiego: Tę wielbiąc świadomość i religijną u niego cześć tradycyi, uważa go za najmędrszego tłumacza teologii rzymskiej d).

d) Servius ad Aeneidos, VI.: „Unde etiam in antiquis invenimus, opus hoc appellatum esse non Aeneidem sed Gesta populi romani...”

Makrobiusz chciałby go czynić najwyższym kapłanem i zbawcą pogaństwa będącego na schyłku. Słowa poety w 4tej eklodze o odnowieniu świata uważano w średnich wiekach za prorocstwo: pod strażą téj wiary przeszły zniewagę czasu nieuronione w żadnej części dzieła jego. Wyszła się aż legenda o Wirgiliuszu: Lud włoski czynił go czarodziejem pod czas gdy uczeni mienili go być prorokiem. W kościele w Mantui długo śpiewano, że Śty Paweł odwiedzając grób poety w Neapolu zapłakał zżąd, że zapóźno dla niego przybył. Uprzedzamy o tem zamiętowaniu i uważaniu Wirgiliusza w 12tym wieku, aby się który czytelnik nie dziwił nad pojęciem i rolą jaką mu nadaje Dant, wielki dziedzic upłynionych cywilizacyjnych stuleci, w poemacie swoim Boskiej komedyi.

Długoby mówić jeszcze o Teatrze starożytnym, na którym jawiły się bóstwa (np. u Eschyla) i krainy nieśmiertelnych; ale nie tu do tego miejsce; wspomnimy tylko wizyą Tespezyusza u Plutarcha w jego traktacie o odwłokach sprawiedliwości bożej („de sera numinis vindicta“):

Rzecz dzieje się za czasów cesarza Wespazyana. Tespezyusz opowiada, że widział córkę Jowisza Adrasteę na szczycie świata sądzącą dusze; sprawiedliwych były przejrzyste i promienne a krążyły górą; występnych zaś wirowały w otchłani, gdzie mieściły się następnie narzędzia wszystkich kar, żelazo, kuźnie gorejące, stawy stopionego metalu i tam dalej. Kupa robotników piekielnych porwała w jego oczach Nerona i obcinała go na zmiję; w tym głos jakiś dał się słyszeć, że Tyran ów sprzyjał wolności Greków i że go trzeba tylko przemienić w wodnego ptaka. Oto przeczcucie doktryny przebaczenia. Tespezyusz grzesznik w życiu widział jeszcze wiele rzeczy: Dusze przewrotnych były nieprzezrocyste,

Totus quidem Virgilius scientia plenus est, in qua hic liber (VI) possidet principatum.... Et dicuntur multa per altam sententiam philosophorum, theologorum Aegyptiorum, adeo ut plerique de his singulis hujus libri integras scripserint pragmateias (πραγματείας).

jedne w plamy sine, a drugie czarne, świecące jak łuski gadu. Po barwie poznać można było zbrodnię jaką się pokalały. Czyszczące się powracały powoli do przejrzystości. Po mruganiu powiek i po cieniu rzucanym od ciała poznano Tespezyusza w krainie umarłych. Na promieniu światła leciał aż do miejsca kary, gdzie oddawano dusze trzem bóstwom pomsty według tego, jak były do wyleczenia lub nie do leczenia z grzechu. Erichnis strącała wielkich grzeszników w niezglębioną przepaść piekła. Ujrzał tam Tespezyusz swojego ojca dręczonego i uciekł przerażony; indziej grupę synów potępionych z winy przodków, a pastwiących się nad nimi: (uczucie solidarności i dziedzictwa pierwszej winy). Wypchnięty pędem wiatru na dzień biały z otchłani Tespezyusz, wszedł duszą w ciało, obudził się i powrócił do cnoty. Wizya ta datuje z 1go wieku ery chrześcijańskiej.

W największych pomnikach pogaństwa widzimy mnóstwo przecuć i tradycji porujnowanych wstrząśnieniem moralnym rodu ludzkiego przez grzech. Od Platona już uznana jest troistość królestwa wieczności, zapewne według pierwotnych podań, za którymi po starym świecie wędrowali filozofowie (do Egiptu i aż do Indyi). Platon nawet wystawia piekło w koncentrycznej i ostrokątowej formie.

Wtrąciliśmy tu tę całą wzmiankę o starożytności dla tego, że Dant adoptował ją z miłością według echa przyniesionego mu przez Platona z przyładka Sunium i według Arystotelesa, Cyccerona, Wirgiliusza i Stacyusza. W tym względzie był Dant dzieckiem swojego czasu: Przypomnijmy sobie, że wieki średnie, bogate skarbami jakie wydobyć umiały z chrześcijaństwa, nie odrzucały przecież ani obciążały klątwą dziedzictwa starożytności pogańskiej. Kościół wziął w posiadanie świątynie dawnych bóstw (jak np. Bonifacy IVty w 7mym wieku Panteon rzymski), aby je oczyścić, poświęcić cześcią prawdziwego Boga i wprowadzić w nie relikwie męczenników, a przez to zachować od zniewagi barbarzyńców. Z po-

gąską nauką miało się podobnie: Teologowie ówcześni, tak prawowierni i drażliwi w przedmiocie wiary, i tak gorliwie walczący przeciw Awerroistom i Albigensom, wysilali się razem na przywrócenie i objaśnienie textu Arystotelesa. Porfiryusz acz zaczepiający w swoim czasie Ewangelią, dla komentarzów swoich uważany był za klasycznego w szkole. Benedyktyni według reguły pędzący sześć godzin na chórze, spieszyli z niego do cel swoich, aby przepisywać starożytne rękopisma. Dezyderyusz opat na Monte Cassino, przyjaciel Grzegorza VII. kazał przepisywać Cycerona „*de Natura Deorum*“, pozostałe księgi Tacyta i Przemiany Owidiuszowe. Bogatą była biblioteka klasztoru Bobbio. W Nowalezkim liczono przeszło 6600 ksiąg. Otlo, zakonnik niemiecki, ubolewa nad namiętnością do pogańskiej nauki, przerywającą dumania klasztorne; sam siebie oskarża, że za nadto lubił Lukana, ale zali się w języku i miarach pogańskich poetów. W szkołach mniszych poświęcano 4 lata na studyowanie poetów łacińskich, i nauka Mitologii znalazła tam miejsce. Kroniki i legendy pisano hexametrami lub pentametrami. Tak Ambroży Autpert spisał prozą przegradzaną wierszem życia trzech świętych (Taso, Tato i Paldo). Tak uczynił Luitprand arcybiskup kremonski w dziele swoim „*Rerum gestarum ab Europae Imperatoribus et Regibus, libri VI.*“ Tak nakoniec zakonnica Hroswitha pisała swoje dramata dla współzakonnice w Gandersheimie, aby im przez to zastąpić komedye Terencyusza. Uważmy to sobie dobrze, abyśmy się potem nie dziwili obyczajowi jakim prawowierny Dant czynił pocziwość umiejętności klasycznej i jej wyobrazicielom.

A teraz przerzucmy myśl naszą do czasów chrześcijańskich:

Podczas gdy mytologia krępowała duszę przez zmysły, przeciwnie legendy ukazywały panowanie ducha nad materją, modlitwy nad koniecznością natury, wieczności nad czasem i zawierają zawsze jakąś prawdę pozytywną albo symboliczną. Najstarsze wizye w chrześcijaństwie są objawienie Śgo Jana i zachwycenie Śgo Pawła. Pier-

wszy oglądał ze swojej skały Patmos, otworzenie studni otchłani i uroczystości nowej Jerozolimy: drugi zachwycony w duchu widział to, co oko niewidziało, ucho nie słyszało i umysł ludzki nigdy nie zrozumiał.

Za czasu prześladowania chrześcian, rozjaśnionego niezakłóconą pogodą wiary, po którym w malowidłach katakumbowych nie pozostało żadnego krwawego obrazu, ani nawet wizerunku Zbawiciela krzyżowanego, tylko same słodkie obrazy gołąbków Noego w Arce, Łazarza wychodzącego z grobu, Jonasza z paszczy wieloryba, a najwięcej dobrego pasterza przynoszącego owieczkę zbląkaną, za owych czasów w których męczennicy błogostawili swoim katom i ginęli wskazując im Niebo, kiedy biskupi otoczeni dyakonami, z płonących stósów wlatywali promienni do nieba, w oczach zadumionego tłumu, w czasach tych poezji żywej, charakter wizyi był słodki i niebiański a koloryt obrazów jasny. Chrześcianizm zdobył świat dając zbawienie i pokój ducha; nie potrzebował więc przestraszać karami piekieł. Dla tego też cechą poematów z pierwszych wieków pozostałych jest przebaczenie.

Przytaczamy tutaj jedną z najpierwszych wizyi odnoszącą się do S. Karpa. W pismach Ś. Dyonizjusza Areopagity, które Dant tak lubił, czytamy, że Śty Karp zachwycony w duchu, widział Chrystusa na obłokach otoczonego aniołami. Zarazem ujrzał na brzegu gorejącej otchłani pogan, którzy pogardzili jego opowiadaniem, a tych węże i szatany gnały w płomienie; Karp oburzony chciał niewiernych przeklinać, gdy wzniosłszy oczy, ujrzał Zbawiciela wyciągającego do grzesznych ręce, a mówiącego: „Karpie, to chyba mnie trzeba uderzyć, bom ja jeszcze ze serca gotów cierpieć za ludzi!“ Tu apostoł się obudził. Jakaż to cudowna myśl pierwszych czasów chrześcianstwa! Bóg pobłażliwszy od ludzi dla grzeszników.

Do tego pokolenia legend należą jeszcze legendy o Ś. Saturze, o Śtėj Perpetui (z czasów Septyma Sewera) i o Śtėj Krystynie, która przebiegła czyściec, piekło i raj

i stanąwszy przed Bogiem, gdy jój dano do wyboru, zostać się w niebie lub wrócić na ziemię, by dawać pokutą swoją ulgę duszom w czyściu cierpiącym, wybrała to ostatnie i wróciła w ciało.

W księdze zwanój księgą Pasterza zachowanój nam pod imieniem Hermasa możemy się zapoznać z pięknymi allegoryjami pierwszych chrześcian wyobrażających sobie kościół w rysach biało obleczonój dziewicy, a więż zbawienia budowaną przez aniołów z dusz ludzkich; odrzucone miały się walać w ogniu, podczas gdy siedm niewiast, to jest siedm cnót, trzymało gmach cały i wprowadzały w niego cnotliwych. Hermas kochał niegdys za dni młodych niewiastę i dziewica jego stanęła mu rąz po swojój śmierci na oczach w chwale niebios. Pytana co czyni u Boga, odpowiedziała z słodkim uśmiechem „Hermasie! oskarzam cię . . . są myśli, które nie powinny się rodzić w sercu sprawiedliwego.“ Tak Beatrycza wymawiać potem będzie ułomności Dantowi w jego czyściu.

Okolo VI wieku zaczyna się drugie pokolenie legend; wiara traci w duszach pierwotną żywość i już przewidywać można epokę, w którój przerażać trzeba będzie obojętnięjących ludzi. Ciekawe dyalogi Śgo Grzegorza Wielkiego dają nowe objawienia o drugim świecie (Lib. IV. c. 36.). Żołnierz umarły i zmartwychwstały opowiada tam, że widział obszerne błonie, z jednój strony któręgo źli skupieni byli w cuchnących komnatach, a z drugięj dobrzy biało odziani mieszkali w pałacach światłem jaśniejących. Przegradzała jedných i drugich wręca rzeka ciasnym mostem przeskoczona, z któręgo spadali nieoczyszczeni — most ten próby przypomina perskie legendy wschodnie. Paweł Dyakon opowiada jeszcze o S. Grzegorzu Wielkim, że umiłowawszy z czytania historyków łacińskich, cesarza Trajana, modlił się za niego tak goręco, że wyzwolił pogańską duszę cesarza z kar wieczystych. Dant mieni to być wielkiem zwycięstwem świętęgo papieża.

Starzy biografowie S. Makarego Rzymianina z Vgo wieku opowiadają, że trzej mnisi wschodni Teofil, Sergiusz

i Hygin przedsięwzięli odkryć punkt, gdzie ziemia z niebem się styka, to jest raj ziemski. Zwiedziwszy święte miejsca przebyli Persyą i weszli do Indyi, gdzie według geografii hagiografów Etyopowie mają ich więzić. Skąd wydobyci przebyli ziemię Chananejską i przyszli do krainy wiosny zamieszkałej karłami, smokami i żmijami. Tam prowadził ich najprzód jeleń, a potem gołąbek przez ciemne pustynie aż do kolumny postawionej przez Alexandra W. na krańcu ziemi. Po czterdziestu dniach pochodu przebyli piekło, a po drugich czterdziestu, wodą tylko żyjąc, uczuli woń rokoszną i nakoniec ujrzeli krajinę cudowną płynącą mlekiem, pełną światła i barw, z kościołami na kolumnach kryształowych. Po stu dniach postu mogli dopiero się żywić białymi ziołami. Tam w jednej jaskini znaleźli Ś. Makarego Rzymianina, który równie jak oni przybył cudem do wrót raj, strzeżonego przez Cherubina i od stu lat klęczał tam w modlitwie i pokucie nie mogąc przestąpić zakazanego progu Edenu. Mnisi nauczeni jego przykładem odstąpili od przedsięwzięcia szukania ogrodu rokoszy i wrócili do swego klasztoru, przekonani, że tam tylko znajdą jedyną rokosz pozwołoną człowiekowi na tej ziemi, to jest cnotę. Święty Makary stał się przez to bardzo popularnym w średnich wiekach; Dant wystawia go w swoim Raju, a Andrzej Orcagna, malarz, w swoich utworach w Campo Santo Pizańskim. Legenda ta jest płodem suchego bizanckiego geniuszu.

Zwracamy uwagę, że jedną z najwięcej w chrześcijaństwie czytanych ksiąg były żywoty ojców pustelników. Kassiodor zalecał swoim mnichom ich czytanie, a Benedykt Ś. kazał je czytywać po każdej wieczery. Galazyusz papież (w VII. wieku) wmieszczał je w rząd ksiąg zaszczyconych przez kościół. Stąd powstawały akta męczenników, biografie pisane przez Ś. Hieronima, opowiadania Rufina, Sulpicyusza Sewera i Grzegorza Turoneńskiego, wzbogacane ciągle wspomnieniami po każdej generacyi Świętych pozostającemi. Interpolacye były łatwe — snadnie wkradały się do nich baśnie; każdy kla-

sztor miał swój zbiór. W XIII. wieku Jakób Varaggio arcybiskup Genuński ułożył akta Świętych w cyklu roku duchownego, pod tytułem Legendy złotych. Używał do tego często textów podrobionych, wiedząc o tem dobrze i wykazując nieraz sam ich anachronizmy i sprzeczności. Nie pisał on historyi, ale poemat życia Świętych, używając obrazów zmyślonych do tłómaczenia doktryny prawdziwej. Był więc artystą nie dziejopisem. Z téj Legendy złotych wyjmujemy pyszny i dramatyczny opis zstąpienia Zbawiciela do piekieł, pożyczony z apokryfnej ewangelii Nikodema, krążącej na zachodzie za czasów Grzegorza Tureneńskiego a pełnej śmiałego technienia wschodniego.

Opowiadanie zaczyna się w dzień Rezurekcyi: wieść o zmartwychwstaniu pańskim wzruszyła Jerozolimę i zatrwożyła Synagogę. Podczas kiedy książęta kapłanów tam radzą, wprowadzają na ich zgromadzenie dwóch zmartwychwstańców Leucyusza i Karynusa syna starca Symeona; każdy z nich każe sobie podać księgę i piśsze, co następuje:

„Byliśmy w otchłani z ojcami naszymi Patryarchami, kiedy nagle światło nas otoczyło; Adam, ojciec rodu ludzkiego, zadrzał z radości i rzekł: „światło to pochodzi od Twórcy wszelkiej światłości, który nam przyrzekł zesłać dzień swój wieczysty.“ A Izajasz zawołał: „światło to jest światłem Syna Bożego, o którym prorokowałem, że lud chodzący w ciemnościach, ujrzy wielką jasność.“ I starzec Symeon przyszedł z Ś. Janem Chrzcicielem i zaświadczyli Zbawiciela, jako jeden trzymał go na rękach, a drugi ochrzcił i że przyjście jego się zbliżało. Tu Set przybaczył sobie, że kiedyś chodził do drzwi rajy ziemskiego prosić o olej miłosierdzia do namaszczenia chorego ojca swego Adama, a Sty Michał, jawiąc mu się, oznajmił, że olej miłosierdzia wyleje się na świat dopiero po 5500 latach. Gdy zaś czasy te pełniły się, owéj godziny wszyscy patryarchowie zadrżeli z radości. Natenczas szatan, książę śmierci, rzekł do Piekieł „gotujcie się przyjąć Jezusa, chełpiącego się być

Synem Bożym, a który jest tylko człowiekiem lękającym się umrzeć, bo rzekł „moja dusza jest smutną aż do śmierci.“ Oto jam go kusił, poduszczęłem lud przeciw niemu, zaostrzyłem włócznią, zmieszałem ocet z żółcią, przysposobiłem krzyż i za chwilę przywiodę go tu jeńcem.“ Na to piekło zapytało: „jest li to ten Jezus, co wskrzesił Łazarza?“ — „Tenże sam“, odrzekł szatan. A piekło zawołało; „zaklinam cię przez twe i moje mocy, nie przywódtz mi tego człowieka, bo drżałom słysząc rozkazanie jego słowa i musiałom puścić Łazarza wylatującego odemnie jako orzeł.“ Gdy tak piekło mówiło, głos dał się słyszeć: „książęta otwórcie wrota, podnieście bramy wieczyste, i dajcie przejście królowi chwały!“ Na ten głos szatany pobiegły zawrzyć miedziane drzwi sztabami żelaza. Widząc to Dawid, zawołał: „prorokowałem, że skruszy bramy miedziane!“ A głos dał się słyszeć na nowo: „Otwórcie wasze wrota i dajcie przejście królowi chwały.“ Na co Daniel odpowiedział: „Pan silny i potężny, Pan mocny w boju, jego zwią królem chwały.“ Mówił jeszcze, gdy ukazał się król chwały i jasność jego oświeciła otchłanie. Wyciągając Pan rękę swoją, wziął prawicę Adama i rzekł: „Pokój z Tobą i z Synami Twymi, którzy byli sprawiedliwi.“ I wyszedł Pan z piekieł, a wszyscy sprawiedliwi za nim. Święty Michał wprowadził ich do Raju, gdzie znaleźli Enocha i Eliasza porwanych z ziemi i zostawionych tam na próby końca czasów. W tém ujrzeli idącego naprzeciw siebie człowieka, mającego na ramieniu znak krzyża: Pytającym się go odpowiedział: „Jam Łotr ukrzyżowany z Jezusem, w którego gdy uwierzyłem, dał mi znak ten, aby go pokazać Aniołowi strzegącemu wniścia do Raju. Ten mnie wpuścił i dał tu miejsce.“

Napisawszy to Leucyusz i Karynus, przeobrazili się i stali biali jak śnieg i znikli, lecz obie ich księgi zostały na zgodne świadectwo. Tak mówi legenda. Epopeiczna wielkość tego fragmentu nie potrzebuje komentarza. (Patrz: Legenda aurea. De Resurrectione Domini. Cf.

Fabricius Codex apocryph. p. 282. — Text pierwotny jest po grecku).

Do tego rzędu legend należy wizya Tundala czyli Tantała rycerza, który widzieć miał w piekle Lucyfera miążdżącego w swój paszczy jak winne grona, odstępców, mężobójców, nieprzyjaciół pokoju cudzołożników, prałatów i naczelników ludu ubiegających się o beneficya i włości intrygami, symonią lub groźbą, świętokupców i sądzących krzywo w zaślepieniu żądzы, interessu lub przez ciemnotę. Keloryt téj cudownej pielgrzymki jest gruby i twardy.

Tu należy wizya Śgo Salwa biskupa Alby przyjaciela Grzegorza Turoneńskiego. Salwus służąc Bogu w klasztorze Benedyktynskim zachorzał i umarł: W czasie pogrzebu zmartwychwstał i nalegany opowiedział mnichom swoją podróż do Raju. Po za sferami niebieskimi znalazł się w niezmiernéj przestrzeni wyścielonej złotem a pełnéj niezliczonego tłumu; idąc dalej trafił na miejsce gdzie święci karmią się wonią. Nad nimi wisiął obłok jaśniejący, z którego wychodził głos każący Salwowowi powrócić na ziemię dla dobra kościoła. Salw rzucając się na kolana zawołał „Panie! czemuś mi dał poznać te jasności, gdy je mam utracić?“ A głos odpowiedział „Idź w pokój — będę z Tobą aż do Twego powrotu tutaj.“ Na co Salw płacząc wyszedł przez jasne drzwi, które się przed nim otworzyły.

Uniesienia błogości stają się z czasem coraz rzadsze w legendach. Piekło zajmuje w nich coraz więcej miejsca. Święty Fursy musi już walczyć z szatanami, aż anioły go zastaniają.

Trzecie pokolenie legend zrodziło się po napadzie barbarzyńców, który wszędzie wycisnął mniej lub więcej swoje piętno. Po naiwnéj extazie jawią się wyrachowane marzenia polityków. Kościół przybliżał się do wieków w których przewodził nie tylko religijnym, ale i politycznym losom świata coraz wyraźniej. Wizya staje się często bronią w rękach mnichów przeciw biskupom. Król Franków Gontram zabiwszy swego brata Chilpery-

ka zasłaniał się wizją wykazującą grzechy zabitego (Patrz Grzegorza Turoneń. Histo. Franc. VIII.) Legendy od teologów i hagiografów przechodzą pod pióra historyków. Poważny Beda je przytacza (np. o pobożnym Drithelmie).

Wyobrażenia legendowe o czyście i piekle coraz jaśniej się porządkują. Przytoczone u Bedy i u Sgo Bonifacego (w jego listach), wizye nie mają jeszcze żadnego odniesienia się do społecznego życia. Walki Aniołów z szatanami o dusze jawią się coraz częściej. U Sgo Bonifacego w jednej wizyi szatany, wążąc cnoty i występki dusz, dopuszczają się oszukaństwa i muszą być powściągnięci.

Sławna w IX. wieku była wizya Wettina, mnicha z klasztoru Beichenau, ułożona wierszem przez Walafrida a krążąca po całym państwie Franków. W niej potępiency składający się po większej części z prałatów, księży i zakonników straszny poddani są torturom. Karól nawet wielki karany jest tam w czyście za nie wstrzeźliwość ciała sposobem jak Michał Anioł ukarał jednego kardynała w sądzie ostatecznym odmalowanym w kaplicy Sytyńskićj.

Smutek X. wieku odbija się w téj wizyi mnicha z Reichenau. Wojownicy i kapłani z wieku heroicznego, blyszczący niegdyś chwałą, pokazują się z swoim cesarzem skażeni i poddani karze.

Więcej pocieszającą jest wizya Sgo Anschara apostoła północy. Opowiada, że wszedłszy do zakonu wkrótce ostygł w gorliwości i miał we śnie widzenie: Sty Piotr i Sty Jan prowadzili go przez krainę wieczności — krokiem nieruchomym idąc, (gressu immobili ambulantes) zaszli aż do bram Raju przez jasności coraz żywsze. Chory błogosławionych obrócone były ku wschodowi, jedne kryjąc głowę w rękach, a drugie z rozciągniętymi ramionami, łącząc głosy swoje w śpiewie bez końca. Dwudziestu czterech starców (jak w Apokalipsie) siedziało na tronach podwyższonych, a światło pokazujące się na wschodzie było bez początku i końca ogarniając, okry-

wając i utrzymując wybranych. Ansehar nie widział w tem miejscu nic materyalnego, ani słońca ani księżyca ani obłoków ani ziemi. Odbicie tylko podobne do łuku tęczy otaczało przybytek święty, a zgłębi majestatu bożego wychodził głos nadzwyczaj słodki a przecież zdający się świat cały napełniać. „Idź młody zakonniku na ziemię — wrócisz tu męczennikiem.“

Nigdy wizye nie były częstsze jak w IX. wieku. Ksiądz w Annalach Śgo Bertyna opowiada, jakoby widział księgę czynów ludzkich, gdzie zbrodnie krwawemi literami mają być znaczone. Rzeczą tę opowiada Sty Prudencyusz biskup Galijski.

Wizye polityczny cel mające zaczynają się jawić: Hinkmar arcybiskup Reimski przytacza wizyą swego parafianina Bernolda, jakoby ten miał widzieć króla Karóla Łysego, arcybiskupa Ebbona i innych prałatów gnijących w błocie własnego zepsucia. Byli to przeciwnicy Hinkmara, których wyobraźnią swoją przesadzał, tym sposobem do czyśca. Dodaje, jakoby król Karól prosił pielgrzyma o podłożenie mu kamienia pod głowę i oznajmienie Hinkmarowi, że cierpi za to, iż rad jego biskupich nie służył, lecz skoro się za niego pomodli, to będzie zbawiony; co się też stało!

Legenda o Karólu grubym, cesarzu, wielkie miała wzięcie w średnich wiekach.

Król ten przebywać miał dziedziny wieczności po nici światła. W piekle widział wielu panów z dworu jego ojca za grzechy męczonych, i głos się nad nimi odzywał: „kara możnych ziemskich, będzie wielka!“ W beczce wody wrzącej zanurzony był po pas ojciec Karóla Ludwik niemiecki: „Nie lękaj się, rzekł do drżącego z przestachu syna; pomagaj mi mszami i ofiarami, a wynijdę z téj fatalnej beczki; Ty zaś popraw się i pokutuj, inaczej dwie beczki po lewej stronie są tu dla Ciebie przeznaczone.“ Wzniesiony do raju, zastał tam stryja Lotara siedzącego na ogromnym topazie i mówiącego: „Twój ojciec będzie wkrótce uwolniony, ale nasz ród zgubiony i Ty wkrótce przestaniesz panować.“ Na

domiar pokazało mu się widmo króla, który miał po nim nastąpić. Takimi obrazami dawano możnym wielkie nauki; kościół zaś śpiewał im trzy razy codziennie wiersz psalmu brzmiący: „Złożył potężnych z ich stolice“ (Deposuit potentes de sede). W starych mszalach znajdujemy mszę, zwaną mszą przeciw tyranom. „Missae contra tyrannos“, której Prefacya brzmi po łacinie następnie: „Omnipotens aeternae Deus, respice propitius in faciem Ecclesiae tuae, quae de suorum gemit contritione membrorum. Esset namque tolerabilis, si gentili gladio ferienda traderetur, quam christianorum destrueretur incurSIONE malorum. Ne pravis Domine, poena cumuletur aeterna, nobisque eorum sit infestationibus onerosa, diutius illorum non sine praevalere serenitatem. Per Christum, etc.“

W wizjach tego okresu uderza, że bohaterowie ich byli brani ze społecznego życia. Płodność legendowa dosięgła najwyższego swego punktu po świetnej epoce Karola Wielkiego. W X. wieku płodność ta już ustaje, bo wiara w koniec świata na końcu tysiąclecia nastąpić mający zdrętwiała umysły społeczności Europejskiej, jak gdyby anioł śmierci rozściagnął nad nią skrzydła. Wszytko oczekiwało z przestachem końca. Dokumenta i listy datowane słowami: „Termino mundi appropinquante.“

Przeżywszy tę krytyczną chwilę, serca ożywiły się nadzieją i legendy ukazały się na nowo, stanowiąc czwartą ich pokolenie.

Bohaterami ich nie są już ludzie współcześni, ale święci mężowie zmarli przed wiekami. Tak np. święci Irlandzcy Brendan i Patryk z VI. wieku, wywołani zostali w legendach z XI, i XII, wieku.

Słynne są bajeczne podróże Ś. Brendana, który wypłynąwszy z zielonego Erinu (z Irlandyi) szukać miał idealnej krainy, szczęśliwej wyspy, ogrodu Adama, aby umrzeć przynajmniej na jego progu, jak Mojżesz na wnieście do ziemi obiecanej. Najcudniejszym ustępem w tej wędrówce jest spotkanie się z Judaszem. Siedział grzesznik kosmaty i brudny na kamieniu, a płachta żagli

wiewana wiatrem chłodziła mu twarz. Był to jego odpoczynek, co święto z łaski Chrystusa mu udzielany, po mękach przez resztę dni zadawanych. Myśl cudna! zrodzona z ducha nieskończonego miłosierdzia chrześcijańskiego, przez którą litość znalazła miejsce w piekle na korzyść największego zdrajcy na świecie, myśl będąca bezwątpienia najpiękniejszym a najprawowierniejszym kwiatem wyobraźni chrześcijańskiej. Żeglarze potem długo pływali szukać wyspy szczęśliwej S. Brendana. W roku 1721. jeszcze wychodził po to okręt pod żagle z portów hiszpańskich, nie w pobożnym już celu, ale dla interesu. Taki los spotykał idealne myśli średnich wieków.

Grzegorz VII. będąc archidyakonem przytacza w jednym swoim kazaniu, jakoby pewien mąż święty, zachwycony w duchu, widział drabinę wiszącą wśród płomieni i pogrążającą się w niezmierzonej otchłani. Po drabinie miał zstępować w piekło cały ród hrabiów karanych za pobrane włości do kościoła w Metz należące, a wydarte przez jednego ich przodka błogostawionemu Stefanowi. Potępiona rodzina łączyła się po śmierci (na fatalnej drabinie w ten sposób, że nowoprzybywający zajmował stopień górny, a inni zstępowali coraz głębiej w otchłań, i jak jeden grzech chciwości połączył ich w jednej winie, tak jedna kara jednoczyła ich w piekle. Słowa to są Grzegorza VII., który wynalazł ten straszny nowicyat piekielny, według wyrażenia pana Villemain w obrazie literatury średnich wieków (lekcyja I). Była to groźba przekleństwa, rzucona w obrazku baśni na możnych drapieżców przez tego, który miał potem zginąć karki Symoniaków i gwałcicieli kościoła.

Obok groźb odzywały się nadzieje.

Syn szlachtetnego rycerza z Kampanii imieniem Alberyk wpadł w 10 roku swego życia w letarg i miał wizję, w której go gołąbka unieść miała za włosy, a S. Piotr z dwoma aniołami służył za skrzydła. Uniesiony tak w świat wieczny, widział w piekle gad olbrzymi, około paszczy którego latały kłębami dusze potępionych, wpadając w nią za każdym potworu oddechem. Wy-

szedłszy z morza płomieni, trafił Alberyk na niezmierne pola ostem zaroste wyobrażające czyściec, gdzie świadkiem był sądu, na którym cała karta zbrodni przestępcy zmazaną została jedną łzą jego żalu. W niebie spotykały go same wonie, lilie i róże. Obudzony ze snu Alberyk został mnichem na Monte Cassino. Uderza w tój Ingendzie to, że w niej czyściec jest tylko niejako przydatkiem piekła i szatany w nim czynią służbę. Inak obaczmy u Danta.

Jeżeli wizya Alberyka (z początku 12. wieku) nie przestąpiła nigdy progę klasztorneę, to legenda znana pod tytułem: Czyściec S. Patryka domową była w całej Europie wierszem i prozą.

Była stara tradycya, że apostoł Irlandyi S. Patryk w VI. wieku otworzył cudowną jaskinię prowadzić mającą na świat drugi. W sześć wieków później odważył się wstąpić w nią dla pokuty rycerz Ovein, żołnierz nawrócony. Po modlitwach piętnastodniowych, pokropiony wodą święconą i odprowadzony przez processya, wszedł w jaskinię sam i bosy. Przechodząc piekło nagabany był przez rzesze szatanów i bronił się wymawianiem imienia Chrystusowego. Na polach potępienia widział liczne kary, zbrodniarzy gryzących z wściekłości ziemię, smoki siedzące im na piersiach, węże ogniste zapuszczające żądla w serca, sępy szarpiące i szkielety drzące w wieczystym lodzie, dalej grzeszników przybitych gwoździ do ziemi, albo obracanych na ognistem kole. Nie wysławione rokosze ogrodów niebieskich widział Ovein tylko z daleka, bo mu do nich przystęp był wzbroniony. Oczyszczony pokutą z grzechów powrócił na ziemię.

Takie rozwiązania symboliczne dawał geniusz pokoleń w różnych więkach zagadnieniu nieskonczoności, podanemu za wieczny testament ludzkości. Nie mogło zepsucie jej przynieść dość przeważnie, żeby myśl jej nie sięgała wyższych przeznaczeń przyszłego życia. W taki sposób ludy europejskie czyniły inicjatywę i kładły zadanie Dantowi. Pierworzuty te i liczne próby przyspabiwały epokę wielkiej epopei.

Po czterech pokoleniach legend smmarycznie przez nas oznaczonych nastął w XIII. wieku czas nowy. Przed przyjsiem Danta ustają wizye i czyni się uroczyste milczenie. Truwerowie tylko płasko drwią, podając satyrę i ziemskiego i przyszłego zycia: karykatura zastępuje obrazy uniesień duchowych. Gorzki śmiech Trubadurów jest tem w średnich wiekach, czem był głos ironiczny Lucjana w starożytności, śmiejącego się z żab styxowych. Podanie treści dzieł Ruteboeufa i Roberta de Houdan uniosłoby nas daleko od poważnego naszego przedmiotu. Puśćmy zatem lekko z myśli pisarzy czyniących parodyę z idei przyszłego zycia, na którego wyobrażenie wysiłał poetyczne swoje siły wiek średni. W tym punkcie naszego wstępu, to jest za czasu przyjsia Danta jesteśmy oddaleni od Cervantesa i Szekspira o lat 300, o 400. od Kornela, a o 600 od Göthego.

Co do drugiej gałęzi poetycznego drzewa, to jest poezyi świeckiej, rycerskiej czyli prowansalskiej, ta była głównie liryczna, miłosna lub przedmiotowo wykwiatała w romance tworzące osobne cykle jak np. podania o 12 parach Karóla Wielkiego, lub o rycerzach okragłego stołu króla Artura itd. Podniesienie kobiety w chrześcijaństwie przez dziewictwo i cześć Bogarodziicy spotkało się z tradycją uszanowania dla niewiast w ludach germańskich. Wyłynęła stąd cześć dla kobiety w średnich wiekach w instytucyi rycerstwa aż do przesady wykształcona. Religia poruczyła niewieście wszystko, co jest najtkliwszego i najsłabszego w ludzkości, bo służbę dziecięctwa, boleści i starości. Rycerstwo zrobiło z stosunku płci pięknej do mężczyzny, szkołę ogłady żelaznych wojowników, oddając im służbę słabości z hasłem naprawiania krzywd, a łącząc to z hołdem dla piękności. Poezya świecka Trubadurów żyła uczuciem miłości. Prowansalskim pieśniom odpowiadały pokrewne głosy w całym romańskim świecie, jak śpiewy słowików na wiosnę. Krążyły romanse np. o Lancilocie, który czytała Frańciszka z Rimini (patrz u Danta. Piekła, Pieśń V.). Konstellacya poetów tego rodzaju jaśniała nad Włochami.

Dant był z najcelniejszych w przyjaźni, dla czego wspomniamy o nich szerzej i szczegółowiej w żywocie jego. Platońskie idee przelewały się też przez Cycerona, Boecyusza. Ś. Augustyna i przez tłumaczenie Tineusza z pod pióra S. Tomasza z Akwinu. Pojęcie o miłości szlachetnym i wielkim duszom tak wrodzone, rozwinęło się tem zupełniej. Ton to w harmonii całego ducha, którym się człowiek bezpośrednio pokrewni z niebem, a elektryzuje natchnieniem. Według platońskiej idei rozwinętej w Fedrusie, w widoku piękności rozklejają się skrzydła ducha do lotu. W wielkiem zaś i religijnem życiu społeczności oczyszczają się miłość.

Takie były rezultata, funkeye, sprężyny i piętna charakteryzujące mniemaniem naszym wieku średnie. Dotknęliśmy ich tylko powierzchownie i ogólnie. Nie brak im na stronach ujemnych, na grzechach, gwałtach i zbrodni: a jednak wielka to była pora w dziejach, godna pilnego badania przez dzisiejsze pokolenie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Voyage du Maréchal Duc de Raguze dans la Russie méridionale, en Crimée, sur les bords de la mer d'Azof etc.

(Dokończenie.)

Kozacy dostarczają armii najgłówniejszą część lekkiej jazdy, która tyle zrobiła dla wielkości Rosyi. Ona zabrała Syberyą, Kamczatkę i przeszła do Ameryki; ona mimo braku języka i nauki oświecała marsz armii w Niemczech i Francyi; ona strzeże dziś granicy od pól kaukazkich, pilnuje Kałmuków, Tatarów i tworzy wewnątrz państwa łańcuch poczt komunikacyjnych. Autor dzieła Revelations upou the Russia, szukając przyczyn, które wyniosły zdolność kozaków nad Moskali, nie widzi tylko jedną, to jest *pożywienie mięsne*. Takowe rozwiązanie pytania jest zbyt angielskie, abyśmy je tutaj przyjęli. Niezawodnie lepszy był materialny, którego zawsze używali, mogli utrzymywać energią i siłą kozaków, ale przyczyna zdolności ich umysłu nie pochodziła z samego pożywienia. Aby zgodzić się na to nie potrzeba sięgać historyi kozackiej, którą P. Hommaire de Hell traktuje w sposób czysto francuzki. Kozacy mieli początek wolny, oto cała przyczyna zdolności ich umy-

słu. Wolność polityczna rodzi wolność rodzinną i towarzyską, ta ostatnia zaś daje tę swobodę w obcowaniu, tę łatwość porozumiewania się, która wszędzie i zawsze jest podstawą rzeczywistej zdolności. Kozacy nie samą bronią, to jest siłą rozszerzali granice państwa, ale giętkością charakteru, śmiałością towarzyską, które im pokazywały drogę, jaką trafić mogli do ujęcia serc obcych, albo środek za pomocą którego mogli wnieszać się pomiędzy plemiona sąsiedzkie i uczynić się potrzebnymi.

Przymioty kozaków wyrobiły narodowość mało-ruską, którą żaden z przytoczonych przez nas pisarzy nie był w stanie oznaczyć; aby to uczynić nie dosyć być inżynierem, marszałkiem, wielkim panem albo dyplomata, trzeba jeszcze dobrego wpatrzenia się w życie rodzinne ludu, w jego pieśni, w jego poezją, wreszcie w jego potrzeby albo instynkta. Z podań przytoczonych podróży tylko wyprowadzić można, że kozacy, pracując dla Cesarstwa, nie lubią jego mieszkańców; że szlachta rosyjska zamierzała ich zaważać do dzieła roku 1825.; nakoniec, że kres, do którego wzniósł się ich rozum polityczny, jest ciągle ugoda hadziacka. Głównem ich dzisiaj staraniem ma być obrona przywilejów, to jest zachowanie dawnego życia i rodzinnej organizacji wiosek. Napomknęliśmy już wyżej o opieraniu się kozaków w Nowej Rossyi świeżym rozporządzeniom rządowym, zobaczmy więc co zrobili albo co zrobić mogli w tym względzie kozacy dońscy główni reprezentanci narodowości małoruskiej.

Wiadomo, że kozacy dońscy wystąpili na jaw dopiero po złamaniu sił tatarskich. Za Iwana groźnego hołdowali już Moskwie. Ich spokojność albo bunty rozszerzały wielkość państwa albo przyprawiły go o zgubę. Dość wspomnieć na to co robili pod rozkazami Samozwańca, a potem Puhaczewa. Pierwotne przywileje warowały kozakom dońskim zupełną niepodległość wewnętrzną. Ataman wybierany co pięć lat stał na ich czele, pod nim rządzili Stareczyny. Wyobrażenia dziedziczości urzędów i mo-

znowładztwa były im nieznane, familie wynosiły się przez waleczność i z nią upadały. Myśl niezawisłości była u nich posunięta do tego stopnia, że służba płatna znieważała kozaka. Środkiem dostąpienia bogactw były same łupy wojenne. Przy takim stanie rzeczy Cesarze rossyjscy nie mogli się od nich domagać tylko kontyngensu wojskowego i posłuszeństwa dla swego protektoratu.

Katarzyna druga, po zniszczeniu Zaporozża, spróbowała po raz pierwszy ścieśnić przywileja Dońców i wmieszać się w wewnętrzny ich zarząd. Pierwszy jej ukaz dawał oficerom kozackim wracającym z wojny prawo zachowania stopni, tytułów i przywilejów między współbraćmi nad Donem. Rozporządzenie to, zupełnie przeciwne wyobrażeniom kozackim, dążyło do zaprowadzenia hierarchii między Dońcami. Zoburzenia ludu powstał bunt, Potemkin tłumiąc go siłą, odbierając kozakom prawo obierania atamanów i stareczynów, otworzył szeroką drogę dla Rossyi do zakłócenia kozactwa i wydarcia mu przywilejów. Od tego czasu sam rząd mianował Atamanów.

W końcu ostatniego wieku, kozaczyzna nad Donem była jeszcze otwartem schronieniem dla wszystkich poddanych niechętnych albo ludzi luźnych; wielu chłopów wielko-rossyjskich weisnęło się do niej, aby zakosztować wolności. Cesarz Paweł, korzystając z tego, zamierzył zaprowadzić nowy rozdział między rodami dońskimi i przyciągnąć do siebie majątniejsze familije. Na mocy jego ukazu wszyscy zbiegowie wielkorossyjscy, znajdujący się nad Donem, ogłoszeni zostali za poddanych tych familii kozackich, na których ziemi osiedli. Inny ukaz tego monarchy poszedł dalej jeszcze, ogłosił za szlachtę wszystkich oficerów i urzędników. Na mocy tych dwóch rozporządzeń powstała szlachta, której liczba jest już dość znaczną. Synowie szlachty kozackiej wchodzą dziś jak synowie wielko-rossyjscy do korpusu kadetów w Petersburgu, ztąd idą do pułków na junkierów, a w kilka miesięcy potem awansują na oficerów 1). Widzimy z te-

1) Tom I. str. 365.

go przykładu, że w narodach jednoplemiennych, utworzenie szlachty jest nie trudne i że nie potrzeba do tego żywiołu narodowości obcej. Podobny początek miała szlachta polska i tym samym sposobem wznoszą się dzisiaj familie szlacheckie między Serbami, Słowakami i t. d.

Skoro tylko zniesioną została niepodległość kozaków, rząd zajął się rozproszeniem ich sił wojennych. W tym celu poroższano pułki na wszystkie strony cesarstwa bądź dla strzeżenia granic i kordonów, bądź dla obrony wnętrza kraju od buntów ludów świeżo wcielonych. Kozacy rozestani zostali po Polsce, Kurlandyi, Finlandyi, Bessarabii, Krymie i t. d., musieli strzedz linii kaukazkiej i granicy południowej Syberii, a nadto służyć swym panom na posyłki. Hrabia Platof, sławny za wojen w latach 1814 i 1815, był ostatnim Atamanem. Po jego śmierci niby w nagrodę usług, które oddał cesarstwu, godność jego wziął sam Carewicz.

„Rozporządzenia cesarskie mówi P. Hommaire de Hell czysto samowładne, obudziły między kozakami nieukontentowanie, które w razie wojny może wzbudzić nie małą obawę w Petersburgu. Rząd rossyjski zna nieprzyjaźń kozaków i dla tego trzyma się na ostrożności. W ostatniej wojnie odebrał im działa pułkowe; kozacy musieli się uczyć mustry na działach drewnianych. Wnosić można, że kampania roku 1812. niebyłaby się skończyła w sposób tak nieszczęśliwy dla Francyi, gdyby Napoleon posłał był emissariuszów nad Don z obietnicą odbudowania dawniej konstytucyi kozackiej. Pytałem się w tym celu wielu wojskowych; wszyscy zapewniali mnie, że kozacy byliby połączyli się z armią francuzką. Nic nie może wyrazić antypaty, jaką żywią przeciw swym ciemężcom. Mimo usiłowań rządu uczucie to bije w pierśiach wszystkich stanów. Rossyjanie za bardzo pogardzają szlachtą kozacką, aby ta, mimo przywilejów, szlif i krzyżów, nie żałowała gorzko dawniej konstytucyi. Z drugiej strony, służba wojskowa stała się tak utrudzającą dla kozaków, że wstrzymuje wszelki postęp wewnętrzny tak pod względem przemysłowym jak rolniczym. Pamię-

tajmy, że kozacy przestali już żyć z rabunku, że służba wojskowa jest dziś dla nich raczej ciężarem niż zyskiem. Wszyscy kozacy wdychają do życia spokojnego, radzi oddać się pracom gospodarskim i przedsiębiorstwom fabrycznym 1).“

Kraj zamieszkały przez kozaków Dońskich jest uważany za gubernią rossyjską. Obowiązują już w nim prawa rossyjskie; wyjąwszy nazwisk organizacya jego administracyi jest też sama, co w cesarstwie. Charakter wolnomysłny kozaków wstrzymywał dotychczas rząd od instalowania nad Donem urzędników rossyjskich, ale dziś i ta obawa zniknęła. Od trzech lat rząd osadził w Nowym Czerkasku Jenerała Gubernatora, stojącego na czele sztabu i milicyi krajowej. Kozacy przyjęli tę nowość z boleścią, dla tego nie zaniedbują czynić Gubernatorowi przykrości wszelkiego rodzaju. Oto są szczegóły dotyczące obecnej organizacyi kozaków dońskich.

Ataman a właściwie Gubernator, w stopniu Jenerała-porucznika, jest naczelnikiem cywilnym i wojennym guberni, a nawet prezesem sądów. Cała prowincya dońska jest podzielona na siedm powiatów cywilnych, a cztery wojenne. Stan milicyi kozackiej, nielicząc dwóch pułków gwardyjskich, wynosi dziś piędziesiąt cztery pułki, kaźden po ośmset piędziesiąt ludzi i dziewięć bateryi artyleryi, z których kaźda ma ośm dział. W roku 1840, dwadzieścia ośm pułków czyniło służbę wojenną; piętnaście pułków i trzy baterye były na linii kaukaskiej; dziewięć innych wystanych zostało nad rzekę Kuban. Wszyscy kozacy są żołnierzami od urodzenia; muszą sami się mundurować i służyć dwadzieścia lat za granicą, a dwadzieścia pięć wewnątrz prowincyi. Zwyczajnie kozacy służą dłużej niż przepisano, nieraz przez lat czterdzieści, za to nie płacą żadnych podatków, jednakże ekwipowanie jest dla nich wielkim ciężarem. Po powrocie P. Hommaire de Hell z Rossyi pisma publiczne donosiły, że rząd postanowił ubierać kozaków własnym

1) Tom I. str. 366.

kosztem, w takim razie nałoży zapewne na nich podatki jak na poddanych cesarstwa.

Organizacya pułków odbywa się dotąd trybem dawnym. Kiedy potrzeba wysłać jaki pułk na Kaukaz, gubernator uwiadamia naczelników powiatowych o liczbie żołnierzy, których mają dostarczyć, a powiatowi powołują najpierwszych z listy. Miejsce zbioru oznaczone jest zwykle na granicy ziemi; każdy przybywa z swęj strony nie oglądając się na innych. Kiedy wszyscy się zbiorą, następuje podział na szwadrony; gubernator daje oficerów i pułk w drogę wyrusza. Kozacy podlegają w szeregach prawom wojennym, to odejmuje im swobodność w ruchach, jakich wymagają manewra podjazdowe. W ogóle stan pułków kozackich jest smutny. Roku 1837., cesarz Mikołaj nie śmiał powołać ich na rewią pod Warnoseńskiem, na której miało się znajdować wielu cudzoziemców.

Ludność kozaków dońskich wynosi dziś sześćkroć sto tysięcy. Podzieleni są na cztery klasy: naprzód, na szlachtę utworzoną przez cesarza Pawła; powtóre, na kozaków wolnych; po trzecie, na kupców zamieszkujących miasta, wreszcie po czwarte, na poddanych. Kozacy wolni tworzą główną część ludności i posyłają jeźdźców na wojnę. Przechodzą w stan szlachecki, jeżeli wysłużą dwanaście lat w stopniu podoficera. Kupcy w liczbie pięciuset nie są obowiązani do służby i płacą podatki. Poddani, dawni zbiedzy, liczą osmdziesiąt pięć tysięcy dusz. Prowincya dońska stanowi całość zupełną a nierozzerwaną, jak utrzymuje Schnitzler. Część jej południowo-zachodnia, przedstawiająca płaszczyny pogorbione wzgórzami i poprzerzynane rzeczczkami, jest wyborną do uprawy roli i zaprowadzenia łąk. Tu znajdują się najslawniejsze stadniny. Druga część zawiera stepy rozciągające się od lewego brzegu Donu do guberni kaukaskich, wzdłuż rzeki Manicz i granicy Astrakańskiej. Tutaj nie widać już pagórków, są to stepy w całém znaczeniu tego wyrazu, na których błakają się konie kozackie w towarzystwie kilku tysięcy kałmuków.

Do roku 1841. organizacya wsi kozackich podobną była do téj, jaką napotykamy u Sławian, zostających pod panowaniem Turcyi; ziemia niepodzielona należała do całej gromady: była to nasza *puścizna*. Po kilku bezskutecznych usiłowaniach rząd rossyjski postanowił dokonać podziału ziemi, który dziś musi już być ukończony. Podług rozporządzeń wydanych w tym względzie, każdy ród ma dostać trzydziści włók roli na głowę mężką i piętnaście na poddaną. Po skończonym podziale zostanie rządowi dwa miliony włók, na których osadzi zapewne wsie rossyjskie. Powyższy podział zada ostatni cios dawnym instytucyom kozackim; niebawem zobaczymy nad Donem tylko szlachtę i poddanych. Prości kozacy są wolni dotąd, ale sądząc po tém, co miało miejsce w Polsce za Piastów, można przewidzieć, iż przyjdzie czas, że ich grunta staną się służebnymi szlachtetą. Wtenczas dosyć będzie jednego ukazu, aby wioski rodowe zamieniły się na poddane, nasza *villa indominalis*.

Łatwo jest każdemu zrozumieć, jaki cios zadawać musi kozakom ich organizacya wojenna użyta przez Rosyą w czasie pokoju. Nie będąc pewnym jutra, mogąc być powołanym do broni co chwila, kozak, pozbawiony dawnego życia i obyczajów gminowładnych, popaść musiał zniechęceni i próżniactwu. Jego stosunki familijne są zrywane przez kilkoletnią nieobecność, jego praca nie ma ciągu i celu. W położeniu, w jakim się dziś znajduje, wszelki postęp jest niepodobny dla niego. Za zniechęceniem wcisnęło się nad Don zepsucie, które szczęściem pierwotna surowość obyczajów jeszcze ukróca. Pomimo tego zdolność kozaków jest zawsze zadziwiająca. P. Hommaire de Hell podaje, że w czasie jego podróży, generałowie rossyjscy dziwili się nad postępami, jakie czyniła młodzież w matematyce i rysunkach topograficznych. Nauki są dotąd bardzo zaniedbane nad Donem. Na całą prowincyą znajduje się jedna szkoła założona temi czasy. Majętniejsze familie kozackie muszą posyłać dzieci do pensyonów guberni sąsiedzkich,

szczególniej do Taganrogu, w których wychowanie jest całkiem cudzoziemskie.

Chodowanie bydła stanowi główne zatrudnienie kozaków. Stada hrabiego Platof, uważane za najlepsze, pochodzą z rasy zakubańskiej, poprawionej ogierami perskimi i chywańskimi. Stada te krzyżowane z rasą tatarską i kałmucką wydają piękną remontę. Konie tutejsze są zwykle pilnowane przez kałmuków; na sto koni przeznaczają się jedna rodzina kałmucka, na pięćset trzy, na tysiąc pięć, a na tysiąc pięćset do dwóch tysięcy sześć rodzin. Wyjąwszy wielkich właścicieli, konie kozaków pasą się na polu przez cały rok, nie znając stajni. To im daje siłę i wytrzymałość niezrównaną. Kiedy kozak chce obrócić konia pod siodło, łapie go na linę, a potem dosiada i męczy dopóki pod nim nie padnie. Po takiej próbie koń jest już dostatecznie oswojony.

W kraju wojennym postęp rolnictwa jest niepodobny. Kozacy uprawiają tyle tylko zboża, ile potrzeba na ich wyżywienie. Najczęściej zbiory nie są wystarczające i muszą być dopełniane przez przyległe gubernie. Za to uprawa wina jest tutaj w stanie prawdziwie kwitnącym. Najwięcej się jej oddają kozacy południowi nad Donem i Axają. W roku 1841. wyrobili już sześćdziesiąt dwa tysiące beczek wina. Sto funtów winogron kosztuje w Nowym Czerkasku tylko półtora rubla. Z tegoż wina robi się szampan, którego milion butelek wychodzi co rok do Rosyi. Wino to, wyrabiane początkowo przez fabrykantów francuzkich, jest wcale nie złe; nie ma sprzedaży albo kupna, żeby się bez niego obyło; szczególniej Wielko-rossyanie bardzo w niem smakują.

Rybołówstwo, dawne zatrudnienie kozaków, jest dotąd nad Donem ważnym bogactwem. W roku 1838 połowiono sześćkroć stotysięcy funtów jesiotra, dającego kawiara. Pospolici kozacy solą ryby i posyłają je do zachodniej Rosyi. Chodują także pszczoły. Powiat Mius posiada przeszło trzydzieści tysięcy ulów, które w roku 1839 wydały pięćkroć sto tysięcy funtów miodu i czterdzieści

tysięcy funtów wosku. Wszystko to pokazuje istotną zamobność prowincyi, która mogłaby dojść do wysokiego stopnia zamobności. Dotąd przemysł jest tutaj w uspieniu; prowincye dońskie posiadają kopalnie węgla ziemnego, ale nie ma ni robotników ni kapitałów do eksploatacyi onych.

Podług autora dzieła *Revelations upon the Rossya*, Kozacy Uralscy i Oneburgscy mają liczyć sto tysięcy ludności; Syberyjscy dwakroć sto tysięcy; Astrachańscy cztery tysiące, a Czarnomorscy sto tysięcy. Ci ostatni, synowie dawnych Zaporozan, tworzą jeszcze ciało, używające pewnych przywilejów. Ich ziemia zajmuje półwysep Taman i obszar położony między rzeką Kuban a morzem Azowskiem. Katarzyna druga osadzając ich tutaj nadała im organizacyą podobną do organizacyi kozaków dońskich. Obiecała im Atamana, który miał być mianowany przez nią dożywotnie z listy, którą sami kozacy mieli układać. Pod jego stérem administracya wojenna i cywilna miała być sprawowana przez dwóch członków dożywotnich i czterech assessorów zmienianych co lat trzy. Inny przywiléj uwolnił ich od podatków, dawał im wolny wyrób soli, prawo kończenia w prowincyi processów w ostatniej instancyi, wreszcie obietnicę, że pułki kozackie nie będą wyprowadzone po za granice ziemi.

Pod wpływem tych obietnic kozacy czarnomorscy uczynili znaczne postępy. Bogate pastwiska kubańskie okryły się wkrótce niezliczoną liczbą bydła; nawet prace rólnicze nie były do wzgardzenia. Ludność wzrosła, bo ziemia czarnomorska jak dońska stała się schronieniem dla skrzywdzonego poddaństwa rossyjskiego, ale od lat dwudziestu przywileje Katarzyny zniesiono. Naprzód zaczęto wyprowadzać pułki za granicę ziemi, do Persyi i Turcyi, gdzie ich dużo zginęło; następnie zniesiono prawo obierania urzędników i powierzono je ministrowi w Petersburgu. To połączone z ogromnemi kosztami, jakich wymaga wojna z Góralami kaukazkimi, osłabiły nadzwyczajnie kozaków, tak, że patrząc dzisiaj na

nich, trudno wystawić sobie, aby to byli dzieci dawnego Zaporozża.

Przy naruszeniu przywilejów służba wojenna stać się dla nich musiała nieprzyjemną pańszczyzną, którą oddają byle jako, bez dawnego zapału i męstwa. Patrząc na ich niechęć, generałowie rosyjscy oskarżają Czarnomorców o tchurzystwo, nie pamiętając, że przyczyną złego jest złamanie wiary i pogarda jaką dla nich okazują. We wszystkich wyprawach generałowie pchają ich naprzód; byle jaki dowódzca poświęca ich niemiłosiernie na pastwę Górali. „Jak można żądać, mówi P. Hommaire de Hell, poświęcenia i waleczności od ludzi, których służba rozrywa związki rodzinne i którym, w zamian tylu usług, nie zostawiono nawet cienia dawnych przywilejów 1).“

Podług tego autora ludność Czarnomorców wynosiła roku 1840. sto dwanaście tysięcy dusz, z których sześćdziesiąt ośm tysięcy mężczyzn. Kozacy mieszkają w sześćdziesięciu czterech wioskach, rozłożonych na trzech milionach włók roli. Ziemię uprawiają gromadnie. Milicya kozacka składa się z dwudziestu tysięcy ludzi podzielonych na jedenaście pułków jazdy, dziesięć pułków piechoty i dwie baterye artyleryji, z których jedna jest konną. Wojna i choroby zmniejszają coraz bardziej jój komput; rząd trzyma i tutaj kozaków w służbie nieraz po czterdzieści lat. Początkowe przywileja warowały im w razie wojny żołd; sześć rubli na głowę żołnierza, trzydzieści pięć na podoficera, a sto pięćdziesiąt na oficera, ale administracya gubernii kaukaskich, czy to w wojnie czy w pokoju, nic im nie płaci. Kozacy muszą nadto utrzymywać na Kaukazie własnym kosztem pocztę, która wymaga dużego nakładu. Rząd nie daje nawet zapłaty pocztylionom, wyjąwszy trochę krup i mąki. Tylko prywatni opłacają pocztowe; summa, jaka ztąd wypada, wnoszoną jest do kassy kozackiej, do której także należą przychody z wódki, jako i rybołówstwa.

1) Tom I. str. 337.

W czasie pobytu P. Hommaire de Hell w Ekaterinodar, stolicy kozaków czarnomorskich, w porze największych prac rolniczych i przy spokojności w górach, czternaście pułków kozackich służyło na linii kaukazkiej. Brak rąk do prac rolniczych był dla tego ogromny, cała prowincya była w rozpacz. Można było widzieć po wioskach same tylko dzieci, starców i kobiety, na których polegała praca w polu. Nędza była tak wielka, że rząd się przestraszył i przysłał komisyją dla roztrząszenia zażaleń.

„Od czasu naszego wyjazdu z Ekaterynodaru, mówi P. Hommaire de Hell, nie wiemy, jaki jest zamiar Cesarza co się tyczy przyszłości kolonii kozackich nad Kubaniem. Przekonani o wybornych przymiotach Czarnomorców i korzyściach, jakie odnieśćby mogła administracya światła i sprawiedliwa, życzymy najgoręcej, aby rząd, rozumiejąc lepiej swój własny interes, przyjął nakoniec względem Czarnomorców postępowanie zgodniejsze z ich pracowitemi usługami i z ich potrzebami 1).“

Opis podróży P. Hommaire de Hell w strony morza Kaspjskiego pokazuje kraj czysto stepowy, zawsze płaski i spalony. Tu spotyka się już ludność kałmucka, a obok niej kozaków przeznaczonych do jój pilnowania. W tej stronie zabudowania są jeszcze nędzniejsze, niż w Nowej Rosyji; cały kraj pokazuje najwyższy stopień nieuprawy i niechlujstwa. Tylko stacje kozackie przedstawiają przyjemne schronienie dla podróżnego. Domy kozackie zwyczajnie małe i zbudowane z drzewa, są pomalowane zewnątrz i mają okienice zielone. Są to domki o jednem piętrze z galeryą u spodu, wewnątrz czyste, pokazujące smak i dobry byt, jakiego nie widać w wioskach moskiewskich. Można tu znaleźć serwety, talerze fajansowe, widelce i sprzęty gospodarskie. Kozacy mają zwykle dwa mieszkania: pierwsze takie jakieśmy opisali, ozdobione w kwiaty, obrazki i broń zawieszoną na ścianach, służy dla gości, a w porę letnią dla go-

1) Tom II. str. 340.

spodarzy; drugie daleko prościejsze, opatrzone w ogromny piec, służy na zimę 1).

W stanicach kozackich widać tylko kobiety, dzieci i starych weteranów; cała ludność męzka jest pod bronią. Wszystkie prace w polu odbywają kobiety. Widok stanic w okolicach bliższych morzu Kaspijskiemu wzbudza w podróżnych radość nieopisaną; między Moskalami, Kałmukami i Kirgizami Kozak wyobraża szlachetność, bezpieczeństwo, możnaby powiedzieć cywilizacją. Kozacy nad Wołgą, wyprowadzeni z nad Donu dla strzeżenia ludów koczowniczych, zamieszkują dziś Samarę, Sarałów i kilka innych osad. Zachowali dotąd wspólność gruntów i organizacją wojskową, ale ziemia piaszczysta i zupełna dzikość stepów przyprawiają ich o ostatnie ubóstwo. Nasi podróżni patrzą w tych stronach z pożądaniem na użyteczne mozoły kozaków, ubolewają nawet nad ich dolą. W pustyniach kaspijskich kozak jest bratem każdego, co nie jest ni Kirgizem ni Kałmukiem 2).

Powiedzieliśmy, że południowa Rossya jest to kraj kontrastów; ostateczności spotykają się tutaj pod różnymi kształtami i bez przygotowania oka podróżnego. Z pustyni przechodzi się do miasta ludnego, z chałupy do pałacu, z meczetu tatarskiego do starożytnéj katedry chrześcijańskiéj, ze stepów do kolonii niemieckich. Zbliżając się do Sarepty kraj jest okropny; piaski, kurz, brak wody, skwar słońca, widok twarzy obrzydliwych, zadają podróżnemu nieopisane męczarnie, ale niech zrobi jeden krok jeszcze, a ujrzy kontrast, jakiego zadne marzenie nie wymyśli. Wystawmy sobie wśród stepów kolonią, która w Szwajcaryi uchodziłby mogła za najpiękniejszą: ładne miasteczko niemieckie z domami ozdobionymi w ganki pełne drzew owocowych, krynic, przechadzek, czyste i wesołe, łączące przemysł, sztuki piękne, moralność, towarzyskość, handel i gościnność.

1) Tom I. str. 389.

2) Tom I. str. 411.

Sarepta, kolonia braci morawskich, ukryta w zakącie Wołgi w pośród koczowisk kałmuckich, pokazuje przykład, czego dokazać może wola ludzka, kiedy jest połączona z wytrwałością. Osada braci morawskich jest pierwszą wytyczną, jaką zatknęła cywilizacya w tych stronach. Wszystko oddycha tutaj łagodnością i zaspokojeniem, nie widać nigdzie nędzy, każdy dom jest fabryką, każdy mieszkaniec rzemieślnikiem. W dzień wszyscy pracują, ale wieczorem ludność wesółą i szczęśliwą rozbiega się po przechadzkach i placach; miasto przybiera wtenczas ruch, który podróznego czaruje. Bracia morawscy lubią namiętnie muzykę. Mimo sąsiedztwa Kałmuków dźwięk fortepianów rozlega się po wszystkich domach i przypomina zachód.

Kolonia, o której mówimy, osadziła się w tych stronach za panowania Katarzyny II., która się podpisała na wszystkie warunki. Nazwa jej wzięta była z biblii. Roku 1771. w czasie sławnej emigracyi do Chin, Kałmucy zamierzali uprowadzić z sobą braci morawskich, ale nie dozwolito im tego puszczenie Wołgi. Roku 1773 Pu-haczew zrujnował zupełnie kolonią. W latach 1812 i 1823 zniszczyły ją pożary; jednakże wytrwała praca wszystko przemogła. Kolonie Sarepty liczą dziś ośmdziesiąt tysięcy dusz; każdy mieszkaniec musi znać rzemiosło i wspólnie z innymi pracować. Osadzając się w tych stronach bracia morawscy mieli zamiar nawrócić Kałmuków na wiarę chrześcijańską. Usiłowania ich były wielkie, lecz skutek nieodpowiedział życzeniom: Kałmucy oparli się wszelkiej propagandzie. Dopiero roku 1820 kilka koczowniczych rodów przeszło na wiarę chrześcijańską. Morawianie zaczęli się cieszyć ze szczęśliwego początku i rokowali sobie piękne nadzieje na przyszłość, gdy tymczasem duchowieństwo rossyjskie, dowiedziawszy się o tém, wnięsało się między nawracających i nawróconych i zażądało, aby chrześcijańscy Kałmucy byli ochrzczeni podług obrządku greckiego. Odtąd bracia morawscy przestali trudzić się missyami. Powodzenie ich przemyślowe nie doznało także lepszej kolei. Z zaprowadze-

niem w Rosyji ceł protekcyjnych i zakazowych, fabryki morawskie znalazły się bez surowych produktów, albo je kupować musiały na targach Moskwy i Petersburga. Podwyższanie ceny towarów, które stąd nastąpiło, przypawiło kolonie o wielką stratę. P. Hommaire de Hell zapewnia, że dziś połowa fabryk morawskich już upadła.

W okolicach Sarepty zaczynają się właściwe koczowiska Kałmuków. Wiadomo, że przybycie Kałmuków nad Wołgę jest dawne, chociaż historycznie nie wyświecone. Roku 1630 zajęli już Astrahan, w trzydzieści lat później hołdowali Rosyji, a za Piotra Wielkiego posilkowali przeciw Persyi. Ludność ich dochodząca pięciukroć stutysięcy dusz, zalegała wówczas stepy między morzem Kaspijskiem a Azowskiem. Był to lud nierycerski i uśpiony, ale pomimo tego usługi, jakie ciągnęła z niego Rosyja, szczególnie w wojnach tureckich, były nie małe. Dążność Katarzyny II. do wewnętrznego skupienia państwa obraziła Kałmuków, ale nie pobudziła ich do szukania zemsty. Zamiast walczyć o swe przywileje, Kałmucy woleli powrócić do Chin. Liczba rodzin, które opuściły wtenczas Rosyją wynosiła siedmdziesiąt tysięcy, to jest około trzykroć sto tysięcy dusz. Reszta zatrzymana puszczaniem Wołgi, licząca piętnaście tysięcy rodzin, pozostała w stepach. Paveł roku 1802 przywrócił pozostałej części Chana i niepodległość wewnętrzną, ale jego następcy nie dotrzymali obietnicy. Niechęć Kałmuków była wielka, spodziewano się buntu albo nowej emigracyi, ale kozacy już ich otoczyli w około. Odtąd rząd nad Kałmukami należy do komitetu astrahańskiego, złożonego z prezesa i dwóch sędziów. W każdym koczowisku znajduje się urzędnik rosyjski z oddziałem kozaków.

Kałmucy, podzieleni na prywatnych i koronnych, mają dziś oznaczone koczowiska tak na lato jak na zimę. Z początku obowiązani byli do służby wojennej nakształt kozaków, lecz od roku 1836 przestano ję od nich wymagać. Są to ludzie najłagodniejsi w świecie, oddani chodowaniu bydła, gościnni i szczerzy. Książęta kałmuccy

mają domy na wzór Europejczyków, ale mimo to lubią przesiadywać pod namiotami. Po dworach książęcych panują obyczaje zachodnie, można w nich usłyszyć muzykę włoską, rozmowy prowadzone po francuzku i widzieć jak dzieci Lamy wychylają szampana. Kałmucy nie mogli oddać się rolnictwu z przyczyny słoności ziemi, na której koczują. Rząd rosyjski zresztą nie zachęca ich do tego, bo chodowanie koni dostarcza mu pięknej remonty. Kałmucy tak zwani chrześcijańscy, nawróceni przez braci morawskich, a których duchowieństwo greckie przymusiło do przyjęcia obrządku prawosławnego, czynią służbę wojenną nakształt kozaków i strzegą innych ludów koczujących. U Kałmuków religii greckiej chrystianizm jest tylko pokrywką. Duchowieństwo rosyjskie nie potrafiło na nich wywrzeć żadnego wpływu moralnego. Są to jedyni ludzie niebezpieczni, jakich podróżni napotykać między pokoleniami kałmuckimi.

Turkomanie nie ustępują im w tym względzie. Lud ten, przybyły do Rosyji po kałmukach, koczuje w południowej stronie stepów Kaspijskich. Ludność jego wynosi cztery tysiące namiotów czyli familii. Turkomanie nie czynią także służby wojennej, cała ich powinność zasadza się na przewożeniu żywności dla armii kaukaskiej. Kirgizi, osiedleni w Rosyji na początku dzisiejszego wieku, przedstawiają ludność więcej wojenną. Rząd wyprowadza z niej pułki nieregularne, które mu oddają rozmaite usługi. Kirgizi są już ostatnim ludem używającym pod Chanami niepodległości wewnętrznej. Dzienniki petersburskie głoszą o postępach jakie lud ten czyni w oświacie; podług nich Kirgizi zaczynają się już stale osiedlać i mają mieć stolicę, ale w tém wszystkim nie ma wiele prawdy. P. Hommaire de Hell pokazuje, że z przyczyn wspólnych Kałmuków, osiedlenie się ich jest niepodobne

Przebiegliśmy po krótko plemiona koczownicze, aby pokazać jakiego rodzaju ludność składa wschodnie wnętrze Rosyji. Widzimy z tego, że plemiona wojenne jakie dawniej sobie wystawialiśmy nie istnieją w niej wcale

i że służba żołnierska, którą na nich nakładano, nie odpowiadała życzeniu w przekonaniu samego rządu. Wyjawszy Kozaków, upadających dzisiaj pod ciężarami wojennymi i małej liczby Kirgizów, wszystkie ludy zamieszkujące część wschodnio-południową Rossyi żywią obyczaje przeciwne myśli zdobywczej. Cała polityka rządu zasadza się na trybie, w jakim umiał korzystać z ich wcielenia do państwa. Kozakom powierzył straż Kałmuków, Kałmukom zaś chrześcijańskim straż Kirgizów, Kirgizom i Czarnomorcom straż Górali kaukazkich. Kozacy stanowią w Rossyi główne ogniwo takowej straży wewnętrznej: to nam tłómaczy ich wagę na losy państwa.

Podróż P. Hommaire de Hell po zakątkach południowej Rossyi, które dotąd mało były nam znajome, przedstawia dla czytelnika ciągłe i wysokie zajęcie. Autor nie robił podróży jako literat; historia, poezya, życie tradycyjne albo rodzinne nie zwracały tyle jego uwagi ile PP. Marmier i Leduc, opisujących Finlandyą, ale wytrawność rozsądku i prawność widoczna serca, odznaczająca wszystkie stronnice jego dzieła, wzbudzają w czytelniku niezwykłą ufność, a nawet wiarę. Patrząc na wpływ administracyi państwa, Pan Hommaire de Hell przychodzi do tego, że nawet Kałmukom życzy zachowania koczujących zwyczajów. Autor wszelako nie jest poetą i nie przestaje na czczych marzeniach. Miara jego sympatii do ludów, które zwiedzał jest ciekawa, albowiem pokazuje z kim cywilizacya zachodnia mogłaby się zbratać najłatwiej. Osady rossyjskie i greckie wzbudzają w nim wstręt widoczny, przeciwnie Menonistawskie a szczególnie Morawskie i Czerkieskie zyskują jego współluzcie. Autor oburza się na widok sztywności arystokratycznej Rossyan, a weseli się na widok swobodnej towarzyskości Kozaków, których zdawałoby się, że pokochał.

Chociaż mało miał sposobności mówienia o narodowości polskiej, zyskała ona u niego współluzcie równe narodowości kozackiej. Lubi on patrzeć na szlachtę polską, jak zjeżdża z chałasem na zabawy do Odessy. Przy-

jęty z otwartością i wylaniem przez Polkę, bawiącą w Astrachanie, P. Hommaire de Hell nie może się wychwalić gościnności polskiej 1). Podróżując w stronach kaukazkich, zbity drogą, znudzony, głodny i spragniony, zajezdza raz do wioski, w której znajduje samego ekonoma. Ekonom ten, istne cudo w Rosyji, lubi czytać Horacyusza, Wirgilego, Szyllera, Wiktora Hugo, Laramartina i poezye w języku, którego nie zna podróżny. Ekonom przyjmuje go nietylko z otwartością kozacką, ale z zapalem, raczy go, prowadzi na polowanie i nie chce wypuszczać z domu. P. Hommaire de Hell poznał w nim Polaka wysłanego na Kaukaz, który szczęśliwem zdarzeniem, dostał się na ekonoma do dóbr jednego jenerała rosyjskiego 2). Pod piórem jego żony, porwanie przez Czerkiesów Polki, udającej się do wód kaukazkich, przybiera postać zajmującego dramatu 3). Pomoc, jaką oddał podróżnym jeden oficer polski w służbie rosyjskiej, w chwili grożącego niebezpieczeństwa od strony Czerkieskiej, wzbudziła w nich najwyższe uwielbienie 4). P. Hommaire de Hell w opisie wód mineralnych kaukazkich, wspominając o jeńcach polskich z czasów konfederacyi barskiej, których rząd rosyjski obrócił do budowania kąpieli, nie zapomina poświęcić łyzy żalu dla ich niedoli.

Podania autora o Astrachanie mniej nas obchodzą, ale historia handlu na morzu Kaspijskiem może obudzić ciekawość nie jednego fabrykanta sukna w Polsce. Astrachan należy do liczby miast wschodnich, które odegrały najpierwszą rolę w stosunkach między Europą i Azją. Położony przy ujściu wielkiej rzeki, Astrachan prowadził handel po całej północy, po Turkomanii, Moskwie, Kozaczyźnie a nawet Polsce. W średnich wiekach był składem towarów indyjskich wspólnie z miastem Soldaja, położonem nad morzem Czarnem, które z przybyciem

1) Tom I. str. 408.

2) Tom II str. 169.

3) Tom III. str. 187.

4) Tom IV. str. 313.

Genueńczyków zastąpiła Kaffa. Tędy szły korzenie, aromata, zioła lekarskie, perfumy, kadzidla, jedwabie i inne towary azyatyckie, poszukiwane przez Europejczyków. Z najściem Turków na Europę upadł handel astrahański a zastąpił go smyrneński, prowadzony przez zatokę Perską i Afganistan.

W sto lat po upadku Konstantynopola, Iwan czwarty wcielił do swego państwa Astrahan. Handel tego miasta ograniczał się wtenczas na przewożeniu produktów perskich. Roku 1560 kompania Angielska chciała tędy zawiązać stosunki z Persją i Turkomanią, ale odkrycie drogi morskiej około przylądku dobrej nadziei, położyło koniec usiłowaniom. Próby Alexego Michałowicza czynione roku 1660 za pomocą majtków holenderskich, w celu wskrzeszenia marynarki na morzu Kaspijskiem nie wzięły pomyślnego skutku z przyczyny buntu kozaków. Taki tam koniec miały wyprawy morskie Piotra Wielkiego. Jednakże za panowania tego monarchy handel perski przez Georgią nabrał pewnej wagi: Astrahan ożywił się, kupcy perscy i indyjscy, karawany Chiwijskie, Bucharjyskie, statki ludów mieszkających nad morzem Kaspijskiem, zawitały znowu do jego portu.

Z rozszerzeniem granic Rossyi w strony kaukazkie za panowania cesarza Alexandra, handel astrahański znajdował się w posiadaniu wszystkich dróg, przez które mogła się odbywać zamiana płodów dwóch części świata. Przez morze Kaspijskie i Wolgę, mógł dostarczać Rossyi jedwabi perskich, bawelny, korzeni farbierskich i lekarskich, mógł nadto obrócić na swą korzyść cały handel przechodowy niemiecki i dunajski. Rząd zdawał się wspierać usiłowania kupców astrahańskich, lecz to długo nie trwało; wkrótce system zakazowy przeciął wszystkie komunikacye i zatracił handel na morzu Kaspijskiem.

Jeszcze w początkach panowania Alexandra kupcy perscy zawijali do Astrahanu; mieszkańcy posyłać mogli do Chin sukno i kupować za tanie pieniądze wyborną bawelnę w Mazanderan. Płacono wtenczas wszystko dukatami. Ale od roku 1812, Rossya czyniąc zakaz wy-

wożenia złota odstręczyła Persów od Astrahanu Korzystając z tego, negocjanci angielscy rzucili się do Mazanderan dla kupowania bawełny, którą przeprowadzali do Europy przez zatokę perską. Niebawem w miejsce dukatów zaczęli dawać towary, do których Persowie zwoła na się przyzwyczajali. W czasie wyprawy Napoleona na Moskwę, handel ich z Mazanderan nabral wielkiej rozciągłości. Rząd rossyjski nauczony tém, odwołał zakaz wywożenia dukatów, ale handel już się obrócił w stronę angielską; zresztą wysokie cła, jakie w zamiarze protegowania jednej fabryki w Moskwie nałożyła Rossya na aksamit, pozbawił Astrahańczyków przedmiotów wymiany, a przeto możności dalszego handlowania.

W roku 1821 rząd rossyjski, zdając się przyjmować liberalniejszy system, otworzył dla towarów europejskich wolne wejście do portów Georgijskich. W skutek tego rozwinął się w sposób nadzwyczajny sławny handel tranzytowy między Turcyą, Persyą i jarmarkami niemieckimi, przez Radziwiłów, Odessę, Redutkale i Tyflis. Nieupłynęło jednak dziesięć lat, a Rossya odmieniając system, zamknęła znowu porty zakaukaskie dla towarów europejskich. Wtenczas to powstał bogaty zakład w Trebizondzie, do którego Anglia posyła corocznie za pięćdziesiąt milionów franków towarów.

Rossya prowadzona chęcią zcentralizowania państwa i ustalenia granic, do czego system protekcyjny dawał jój wiele pomocy, nałożyła nawet cła wysokie na artykuły gliniane, kupowane przez Tatarów i Kałmuków, a przywożone niegdyś w wielkiej liczbie przez kupców Chiwy i Bukhary. Od tego czasu Bukhara utraciła swe okręta ładowane niegdyś towarami azjatyckimi, a z niemi wszelką pamięć dawnych dróg, przez które prowadziła handel sukienny. Przemysł rossyjski nie otrzymał stąd żadnej korzyści; ludy azjatyckie za bardzo się przyzwyczały do wyrobów angielskich, aby mogły od razu przyjąć artykuły rossyjskie źle wykonane i niezgrabne. Są wprawdzie niektóre towary, któremi Rossya

może zastąpić wyroby angielskie, ale ich liczba jest tak mała, że nieusprawiedliwia zakazanego systemu.

Podania P. Hommaire de Hell o handlu Astrańskim od czasu zniesienia granicy między królestwem polskiem a Rosyją, obudzić powinny naszą ciekawość. O ile opinia autora oddalać się może od interesu kupców polskich, o tém nieśmiemy przesądzać. Podług niego handel rosyjski na morzu Kaspijskiem ma upadać coraz bardziej. Twierdza Alexandrowska, zbudowana niedawno nad morzem w celu ułatwienia handlu karawanowego z Chiwą i Bukarą, ma być położona w miejscu najniegodniejszym, wystawioném na choroby i pozbawioném wody słodkiej. P. Hommaire de Hell, zapytując się, czy Rosya przyjdzie kiedy do zwrócenia handlu indyjskiego z drogi Azyi mniejszój i przyładku dobrej nadziei, tak odpowiada:

„Dziś, kiedy budowa statków parowych uczyniła tyle postępu, kiedy przekonano się o podobieństwie żeglugi parowój na Eufracie i morzu Czerwoném, sądzimy, że Rosyi niepozostaje najmniejsza nadzieja przeprowadzenia handlu indyjskiego przez swe prowincye. Rosya graniczy z Chinami i ma z nią ciągle stosunki, a pomimo tego Anglia musi dostarczać portom Odessy i Taganrogu herbaty, którą przywozi drogą dobrej nadziei. To pokazuje, że Indye znajdują się względem Rosyi w stosunkach jeszcze mniej korzystnych. Jeżeli Rosyianie zajmą morze Aralskie, mogliby może przez rzekę Sir Daria (Jaxartes) i Amu Daria (Oxus), dojść aż do Bukhary i Samarkandu; Piotr Wielki miał tę myśl. Ale ponawiane naprózno usiłowania osadzenia się w Chiwie dowodzą, że w tych stronach zdobycze nie są łatwe, że armie dzisiejsze nie przechodzą bezkarnie po stepach Kirgizkich i Turkomańskich. Zresztą jak można myśleć, aby handel z Indiami przez północną Azyą mógł być tak regularnym i tanim, jak handel drogą morską? Wszystko dowodzi, że myśl Piotra Wielkiego była utopią. Rosya mogłaby spróbować jego myśli tylko w razie długiej wojny na morzu. Ale nie myśląc o Chiwie rząd

ma pewniejszą i już otwartą drogę. Jak Indye stały się hołdowniczymi Anglii, tak Persya mogłaby się stać hołdowniczą Rossyi, gdyby ta ostatnia zarzuciła system protekcyjny i zakazowy, oddalający od portów na morzu Czarnem handel tranzytowy 1).

Po Morawcach i Kozakach, Tatarzy wzbudzają w P. Hommaire de Hell widoczną sympatią. Krym przedstawia już wspaniałe widoki zarazem stepowe i górzyste, pełno na nim pomników greckich i włoskich i gruzów odległej starożytności. Płody południowe są tutaj obfite, ludność nosi na sobie wyraz wschodni i jój rysy są delikatne, ubiory i zwyczaje przypominają Konstantynopol. Ale około Tatarów tłoczy się coraz bardziej gruba ludność moskiewska, traktująca z pogardą starożytne wspomnienia. Tylko Bagacz-Seraj odznacza się jeszcze barwą narodową. Domy tatarskie otoczone winogrodami, przybrane w fontanny i malowidła, mają zwykle tarasy, na których mieszkańcy używają wieczornego chłodu. Za pomocą tarasów przyległych do siebie można przechodzić z domu do domu. Wieczorem dzieci, kobiety i mężczyźni zasiadają one ochoczo; wtenczas miasta i wioski, głucho podczas skwaru i słońca, przybierają postać czarującą.

Krym jest związany ścisłym węzłem nietylko z historią, ale nawet z krwią polską. Tutaj prowadzili Tatarzy jeńców zabieranych na błoniach polskich, a których liczba była jak wiadomo ogromna. Kto wie, czy w pośród Tatarów nie znalazłoby się jeszcze wspomnień po dawnych wojnach? Kto wie, czy między nimi nie przechowują się jeszcze ślady językowe albo zwyczajowe wprowadzonej ludności, jak to ma dotąd miejsce nad morzem Białém w pośród Finów? Ludność polska była zabierana przez Tatarów dla osadzenia roli Krymskiej, ale porwanie Potockiej przez jednego z Chanów było zupełnym romanssem. Opisując pałac dawnych Chanów w Bagacz-Seraj przypominający powieść tysiąca i jednej

1) Tom I. str. 498.

nocy, P. Hommaire de Hell mówi co następuje o mieszkaniu, które zajmowała Potocka:

„Inne komnaty, ozdobione w fontanny i malowidła zwróciły z kolei naszą uwagę, ale mieszkanie pięknej Hrabiny Potockiej zajęło wkrótce ciekawość wszystkich. Ta młoda kobieta, przez dziwne zrządzenie losu, wzniciła miłość jednego z ostatnich Chanów krymskich, który ją porwał i uczynił wszechwładną panią swego pałacu. Potocka żyła tutaj przez dziesięć lat, oddana pieszczotom niewiernego i zgryzocie sumienia, która ją przypawiła o śmierć. Pamięć jej dziwnego losu, który dla nas miał urok romansu, rozpościerał na wszystkim, co nas otaczało, barwę magiczną. Oficer rossyjski oprowadzający podróżnych po pałacu, wskazał nam krzyż wyrznięty w pokoju sypialnym. To godło tajemnicze, położone nad półksiężycem, tłumaczyło wymownie stronę poetyczną życia poświęconego miłości i cierpieniom. Iluż łez i walk, iluż żalów nie musiało ono być świadkiem! Wpśród tych komnat i krużganków dzisiaj zupełnie głuchych, podróżny przejmując się pomimowolnie kolejami, przez które przechodziła miłość nieszczęśliwej kobiety, zakończona smutną śmiercią, zdaje mu się, że w mruczeniu fontan pałacowych słyszy jeszcze głos tej sułtanki chrześcijańskiej, i lituje się nad nią mimo jej słabości 1).“

Porwanie Potockiej niech nas nie przyprowadza do wniosków fałszywych o charakterze dawniejszych Tatarów. Tatar w wieku trzynastym albo czternastym, z głową bezkształtną, oczami bez blasku, podobnemi, jak mówi Mickiewicz, do gasnącego węgla, z namiętnością zwierzęcą, bez pojęć umysłowych i religijnych, nie miał skłonności romantycznych; jego główną pobudką zdawało się być wtenczas ślepe posłuszeństwo i zniszczenie. Pod tym względem usposobienie ich było różne od Turków. Przypominamy sobie, że takie przeciwieństwo usposobień przedstawia w jedném miejscu ksiądz

1) Tom II. str. 401.

Chodyniecki 1). Opisując oblężenie, obronę i poddanie się Lwowa, a potem processyą, z jaką mieszkańcy i duchowieństwo, dla poświęcenia pobożowisk, przechodzili po ulicach miasta, autor mówi, że podczas żalobnego obchodu Turcy przyglądali się namiętnie dziewicom postępującym w bieli z processyą, i że dla nasycenia się ich widokiem, prosili magistrat, aby orszak przeszedł jeszcze raz przez miasto. Gdy to się działo, Tatarzy rozkładali za murami Lwowa klejnoty, obok których leżeli skępowani jeńcy polscy. Mieszczki przechodziły z płaczem w pośród przeraźliwych straganów wykupując jeńców i klejnoty częstokroć z palcami albo uszami zabitych, a Tatarzy zachęcali ich z chciwością do handlu wołając: oto twoje klejnoty, oto syn twój, mąż albo brat, który cię błaga o wykupienie go z niewoli.

Przedstawione przeciwieństwo dawnego i dzisiejszego charakteru Tatarów jest nowym dowodem przeciwko mylności teorii historycznej, podług której każdy lud ma na sobie wybite piętno właściwe i niezmazalne. Tatarzy pokazują do jakiego stopnia charaktery najoryginalniejsze zmieniają się pod wpływem czasu. Wiadomo, że do takowej przemiany Tatarów przyczyniła się silnie Polska. Od czasu Olgierda, który po raz pierwszy złamał ich napady, polityka Polski zasadzała się na rozdzielaniu plemienia mongolskiego i utworzeniu z tej części, która osiadła w Krymie, państwa mniej więcej regularnego sprzymierzonego z nami. W tym kierunku postępowali wszyscy nasi królowie. Mimo wewnętrznego barbarzyństwa i sąsiedztwa z Turcyą, Moskwą i Kozakami, wierność ich dla Polski była widoczną. Za Jana Kazimierza w chwili najkrytyczniejszej dla kraju, bili się jeszcze za nami przeciw Szwedom pod Pragę. Osady tatarskie w Polsce, zrównane później ze szlacheckimi, miały u nas początek przyjazny, którego nie mogła osłabić ni różnica religii, ni obyczajów. Piotr Czyżewski wprawdzie, roku 1616., w piśmie pod tytułem *Alfurkan*

1) Historia Lwowa.

tatarski, posunął potwarz Tatarów do wściekłości, ale w odpowiedzi na jego dzieło wyszła roku 1630. *Apologia Tatarów* napisana przez Azulewicza, której cały naród uwierzył. Przywileje Władysława Czwartego i konstytucya z roku 1662. zaświadczyły ich cnoty. Ponowienie tej ostatniej roku 1786. nosi cechę wyraźnej wdzięczności i czułości narodu. Za panowania Stanisława Augusta wojsko szlacheckie, czyli kawalerya narodowa była pod rozkazami Jenerała z rodu tatarskiego.

Z osłabieniem polityki polskiej w Krymie i Mołdawii, Tatarzy przeszli pod wyłączny wpływ Turcyi. To im nadało tę barwę wschodnią, pod jaką ich spostrzegają dzisiaj wszyscy podróżni. Z poniżeniem Turcyi Tatarzy dostali się pod wpływ Rossyi. Roku 1771. rząd petersburski, osadzając na tronie krymskim Saheb Gereja osłabił zwierzchnictwo Turcyi. Nowy Chan, zawdzięczając się Rossyi, ustąpił jej miasta Kerez, Jenikale i Kilburum, bardzo możne ze swój pozycyi wojennej. Roku 1774. traktat w Kajnardzie otworzył dla Rossyi żeglugę na morzu Czarném i Azowskiem. Roku 1783. Rossya zabrała ostatecznie Krym. Tatarzy zmiekczeni pod wpływem tureckim, nie stanęli w obronie swój niepodległości z tym zapałem, jaki cechował dawniej ich przodków; ich upadek moralny był widoczny. Pod taką barwą widzi ich Demidoff i książę Raguzy. P. Hommaire de Hell mówi co następuje:

„Patrząc na dzisiejszych Tatarów pełnych prostoty i cichych przymiotów, kto by uwierzył, że to są potomkowie dawnych Mongołów, panów rozległej części Europy? W miejsce życia obozowego i wytrzymałości w marszach, w miejsce obyczajów dzikich i dążeń zaborczych, spotyka się tutaj leniwa obojętność, filozoficzne spuszczenie się na los albo na łaskę proroka. Zdawałoby się, że Tatarzy starają się zapomnieć swój przeszłości, uprawiając rolę, winnice i piękne ogrody, których owoce zdobią pyszne stoły Moskwy i Petersburga.“ 1).

1) Tom II. str. 395.

Ludność krymska przedstawia wielką różnicę przymiotów, stósownie jeżeli zamieszkuje brzegi morza albo góry. Pierwsza, przez ciągłą styczność z Rosssyanami, stała się chciwą i szachrajską; przeciwnie druga przedstawia obyczaje páttryarchalne właściwe ludom azyatycznym. Cudzoziemiec znajduje jeszcze w pośród górali czułą gościnność, ciche i proste cnoty, które go przejmują. Najpiękniejsza izba, potrawy najsmaczniejsze, wszystko, na co się zdobyć może Tatar, jest mu ofiarowane ze szczerością, która nieprzypuszcza odmowy i z godnością, dla której zapłata pieniężna jest obrazą, a ściśnienie ręki całą nagrodą.

Krym zasilany dawniej przez handel genueński i konstantynopolitański, znajdował się jeszcze za ostatniego Chana w położeniu kwitnacém. Ten stan rzeczy zmienił się zupełnie pod panowaniem rossyjskiem. Najście Rosssyan, mówi P. Hommaire de Hell, 4), sprowadziło na półwysp kłęski nie do opisania. Krym stracił dziewięć dziesiątych ludności, miasta zostały zrabowane albo spalone, pola strатовane; w kilka miesięcy dawna zasobność półwyspu, zamieniła się na obszerne pole nędzy i niewoli. Gnuśna ludność tatarska niezdolna do oporu, ograniczyła się na samych emigracyach podobnie jak kałmucy. Wielka jój część uszła do Turcyi, inna połączyła się z Czerkiesami. Rossya rozpedzała resztę po różnych stronach państwa, a w jój miejsce osadzała lud własny albo zagraniczny. Dziś na dwakroćstotysięcy mieszkańców znajduje się tylko stotysięcy Tatarów, dopełnienie liczby stanowią Rosssyanie, Grecy, Ormianie, Karaici, Niemcy i inni cudzoziemcy.

Od tego czasu upłynęło lat sześćdziesiąt, a półwysp krymski znajduje się zawsze w stanie najokropniejszym. Bogate kampanie magnatów rossyjskich wnoszą się ponad brzegami morza, lecz pomyślność kraju w niczem się nie podniosła. Hrabia Woronców biorąc rządy Nowej Rossyi, zajął się szczerze dobrem Tatarów, ale

1) Tom II, str. 533.

chciwość podwładnych nie pozwalała mu uczynić ani jednego kroku po za jego prywatne posiadłości. Tatarzy poddani rozpaczcy stracili dziś wszelką energią, ale zachowali zawsze nienawiść.

Nieufność Rossyi do Tatarów pokazuje się w uwolnieniu ich od służby wojennej. W całej armii rossyjskiej znajduje się tylko jeden szwadron gwardijsko-tatarski. Jaka może być przyszłość tych dawnych sprzymierzeńców naszych. „Nam się zdaje, mówi P. Hommaire de Hell, że prędzej czy później ludność tatarska marnie wyginie. Tatarzy psują się widocznie i nikczemnieją, ich siły moralne i fizyczne słabiejają coraz bardziej, ich majątności gruntowe zostały zniszczone, sprzedane albo rozdzielone; dawne familie krymskie, szanowane przez czyny albo bogactwa, już wyginęły; ludność zamiast się powiększać, zmniejsza się corocznie. Podróżny niespostrzega żadnej iskry życia, żadnej przyszłości w ostatnich szczątkach narodu, który trząsł Rosyją przez tyle wieków, i który przez chwilę zagroził zniszczeniem nawet Europie.“ 1).

Wyjeżdżając z Krymu do Odessy w strony Nowej Rossyi, zawartej między Dnieprem i Dniestrem, podróżny spostrzega znowu stepy przerażające cichością i ubóstwem. Stan tych prowincyi, z przyczyny sąsiedztwa urodzajnej Ukrainy i Podola, mógłby być z łatwością poprawiony, ale system handlowy, przyjęty na morzu czarnem, wstrzymuje dotąd jego postęp. Powiedzieliśmy już dawniej, że po rozbiórce Polski, Katarzyna druga, chcąc otworzyć drogę dla płodów braclawskich, podolskich, wołyńskich, obrąta w miejsce Chersonezu Odessę za główne ognisko handlu wywozowego. R. 1803. Cesarz Alexander zmniejszył o czwartą część cło, nałożone na towary przywozowe. Roku 1804. założył w Odessie skład towarów, a w kilka miesięcy potem ułatwił i uregulował handel przewozowy między Azją, Mołdawią, Wołoszczyzną i Niemcami. Powyższe rozporządzenia podniosły pomysłność Odessy i prowincyi jej przyległych. Płody Azyi zacho-

1) Tom II. str 561.

dniej prowadzone przez Dubasar i Radziwiłów, przychodziły do Odessy; kupcy perscy i kaukazy udawali się tedy na jarmarki lipskie.

Roku 1817⁸⁰ Alexander podwyższył cło na towary przywozowe, ale w tym samym czasie ogłosił Odessę za port wolny. W takim stanie rzeczy szkody i korzyści równoważyły się i miasto niewiele traciło. Roku 1821., Redutkale, położone na brzegach Mingrelii, zostało uznane za wolne dla towarów przychodzących z Lipska a prowadzonych w głąb Azji przez Tyflis i Erywan. Ormianie, w których ręku znajdował się powyższy handel, prowadzili ładem towary niemieckie, dochodzące nieraz wartości trzech milionów franków i ładowali je na okręta w Odessie. Łatwo jest zrozumieć, że w takich okolicznościach spekulacye handlowe musiały nabrać znacznej rozciągłości. W tym to okresie osiedlili się w Odessie kupcy europejscy. Zachód zniszczony wojnami, przybywał do portu dla kupowania zboża. Odessa stanęła od razu na Wschodzie w rzędzie miast najwięcej handlowych; ludność jej, powierzona światłym rządóm Xięcia Richelieu, podwyższyła się z szybkością, nadto dobry byt dodając pobudki do handlu przywozowego, przyciągnął liczne okręty z Marsylii i portów tak greckich jak włoskich.

Pomyślność miasta obudziła tkliwość rządu. R. 1822. ogłoszony został ukaz, znoszący wolność portową i nakładający opłaty, nietylko na towary, które mogły do niego zawinąć, lecz i na te, które już znajdowały się na składach. Kupcy nieostrożni i nieprzygotowani, znaleźli się w ogromnych trudnościach; opłata cła od towarów na składach była dla nich niepodobna i upadłość następstwem nieuchronném. Miarkując klęski, gubernator wstrzymał wykonanie ukazu i odwołał się do Cesarza. Rząd, w zamiarze złagodzenia ukazu postanowił z jednej strony, że kupcy mieli płacić od towarów na składach tylko piątą część cła, a resztę przy wprowadzeniu ich do Rosyi; z drugiej zaś strony zmniejszył wolność portu. Od tego czasu Odessa opasaną została linią celną tak od strony morza jak od strony lądu.

Nieszczęściem dla miasta wolność portu w Redutkale, w którym gromadził się handel zakaukaski, została zniesiona r. 1832. W skutek tego podniosła się Trebizonda, a Odessa ograniczyła się do handlu wewnętrznego i zbożowego. Prowincye południowej Rosyi mogłyby wprowadzić mniej na tem cierpieć, bo mają ziemię tanią, ale brak dróg i portów wygodnych wstrzymuje dotąd ich podniesienie się. Wołyń, Podole i Bessarabia posyłać muszą zboże do Odessy, bo ten tylko port przedstawia niejakie dogodności dla handlu. Przewożenie zboża na furach zaprzężonych wołami jest długie i kosztowne; drogi dla braku kamieni są w stanie najokropniejszym. To wszystko sprawia, że mimo taniości płodów ukraińskich cena ich w Odessie jest tak wysoka, że negocjanci mogą je kupować tylko wtenczas, kiedy na Zachodzie panuje wielki nieurodzaj.

Braku dróg nie mogą tutaj zastąpić rzeki. Rząd rosyjski niepotrafił jeszcze zaprowadzić spławu na Dniestrze, który dotąd służy jedynie do spuszczenia drzewa z gór galicyjskich. Inżynierowie albo nieumieli ułatwić żeglugi około Jampolu, gdzie się znajdują małe pokłady granitowe, albo oceniali robotę tak wysoko, że rząd musiał jęj zaniechać. Podobnie dzieje się na Dnieprze. Wiadomo, że poniżej Ekaterynostawia rzeka ta załamywaną jest przez skały długie na dziesięć mil a niesłusznie nazwane Kataraktami. Rząd rosyjski starał się znieść trzysta porohów, ale mimo wszystkich usiłowań niemógł ponieść ogromnych wydatków, na które go wystawiała nierzetelność urzędników. Kanał długi na dwieście sążni, ukończony r. 1838., jest całem działaniem, na które się zdobyła Dyrekcyja dróg i mostów. Żegluga na tym kanale ma być mniej bezpieczną, niż na rzece. Co do samego Dniepru, ten jak Dniestr służy dotąd tylko do spuszczenia drzewa, na które tutaj dokładają żelazo przychodzące z Syberyi. Żegluga innych części rzeki jest tak niebezpieczną, że koloniści niemieccy, osadzeni poniżej porohów zamiast spławiać zboże Dnieprem prze-

wożą je lądem do morza Azowskiego; toż samo czynią mieszkańcy gubernii Puławskiej, Czernichowskiej i t. d.

To, cośmy powiedzieli, pokazuje, że, jeżeli utrzymywał się dotąd w Odessie handel zbożowy, przyczyna tego niepochodziła z łatwości przewozów i taniości ziemio-
plodów rosyjskich, lecz z drogłości zbóż zachodnich. He-
razy zmniejsza się ich cena we Francyi i Anglii, tyle
razy handel odeski usypia. Opłaty patentowe nałożone
na kupców, i wysokie koszta portowe, podnoszą jeszcze
cenę płodów stepowych. Te okoliczności stały się powo-
dem, że handel prowincyi sławiańskich w Turcyi przez
Galatz i Ibraiów podnosi się coraz bardziej, grożąc współ-
zawodnictwem Ukrainie i Podolowi w roku 1839. porta
dunajska dostawiły już do Marsylii; trzecią część a Odes-
sa tylko dwie trzecie części zboża.

„Inna przyczyna, mówi P. Hommaire de Hell, szkodliwa dla handlu zbożowego w Odessie, pochodzi z konfiskaty majątków polskich. Po wojnie roku 1831. przeszło czterekroć stotysięcy chłopów przemienionych zostało na poddanych koronnych. Ludność ta zajmowała urodzajne pola ukraińskie bliskie Odessy, z których największa część należała do Humańszczyzny, majątku Alexandra Potockiego. Rząd powierzył zarząd zabranych dóbr urzędnikom odstawionym z armii dla ran i chorób. Pod ich pieczę zakorzeniło się niedbalstwo najzupetniejsze i rabunek. Pokazało się wkrótce, że skonfiskowane dobra nie przynosiły nic skarbowi i tylko zbogaciły urzędników. Nie wiedząc, jak ukrócić kradzieże, cesarz roku 1836. wyprowadził z zabranych dóbr dziewięćdziesiąt trzy tysiące chłopów, osadzając ich w koloniach wojskowych. Nie dosyć na tém, aby odjąć urzędnikom możność przeniewierzania się, zabronił rzeczonym chłopom roku 1840. uprawy pszenicy, przeznaczonej na wywóz do Odessy, a nakazał sianie owsa i jęczmienia. Rozporządzenia powyższe pozbawiając handlu płodów z bogatych niw humańskich wywarły najszkodliwszy skutek na pomyślność Odessy.“ 1).

1) Tom I. str. 337.

Powód, jaki daje P. Hommaire de Hell postanowieniu, podług którego chłopci Humańszczyzny obowiązani byli zasiewać owies i jęczmień w miejsce pszenicy, nie jest zapewne prawdziwy. Rozporządzenie rządowe nie musiało mieć na względzie samą kradzież urzędników, ale zarazem potrzeby kolonii jazdy na Ukrainie. Co się tyczy Humańszczyzny, opis jęj znajdujemy w podróży księcia Raguzy. Autor dziwiąc się abnegacyi jęj właściciela nie umiał oddać sprawiedliwości prawemu obywatelstwu. Sofiówka, czuły dar małżeński, pełny wspomnień pięknej kobiety, a którą inna kobieta przyjąć się niewzdrygała, nie uległ także jego krytyki. Mówiąc o Humańszczyźnie książę Raguzy, pokazał się, czem był zawsze: człowiekiem, którego nieporuszały ni wspomnienia, ni powinność, ni nieszczęście.

Do południowej Rosyi policzyć jeszcze należy kolonie wojskowe, zaprowadzone nad Bohem i Dnieprem. Z wielką naszą szkodą P. Hommaire de Hell pominął je w opisie dalszej podróży z Krymu do Bessarabii. To, co powiedział Demidof, jest bez żadnej wagi. Przymuszeni jesteśmy ograniczyć się na podaniach księcia Raguzy i autora dzieła *Revelations upon the Russia*.

Myśl założenia kolonii wojskowych była podaną Alexandrowi przez Jenerała Araszczejewa. Rosya miała już na południu wychodźców Serbskich, których cesarzowa Elżbieta kazała uorganizować w pułki osadnicze. Usługi, jakie Serbowie oddawali w armii i przykład kolonii granicznych w Ziemi Siedmiogrodzkiej, zachęcił cesarza do roztrząśnienia przedstawionego planu. Araszczejew uważał, że utrzymanie armii jednomilionowej na sześćdziesięciu milionach ludności, to jest pobór siedmnastu rekrutów na tysiąc, był trudny dla skarbu i szkodliwy dla ekonomii krajowej; że kolonie Eugeniusza Sabaudzkiego w Ziemi Siedmiogrodzkiej przedstawiały widoczną korzyść, albowiem na siedmdziesiąt pięć tysięcy a najwięcej sto tysięcy dusz dostarczały cztery tysiące ośm set żołnierzy. Wychodząc z tego założenia, Araszczejew proponował zamienić wszystkie dobra koronne na kolo-

nie wojskowe. Alexander ogołacając projekt z tego, co nawet w rządzie samowładnym można uważać za utopią, postanowił wprowadzić go w wykonanie mimo przedstawień Austrii, lękającej się o swe granice wschodnio-południowe. Powiadają, że kilku ministrów petersburskich sprzeciwiało się najmocniej koloniom, przypominając historią Streliców, ale ze nadzieją korzyści materialnych usunęła wszystkie względy polityczne.

Roku 1817 postanowiono założyć kolonie piechoty z ludu Wielko-rossyjskiego, a jazdy z Małorusinów. Na pierwsze obrano okolice wielkiego Nowogrodu, a na drugie obszar między Bohem i Dnieprem. Ziemie przeznaczone na kolonie piechoty były podzielone na pługi czyli łany. Każdy pług miał mieć pewną liczbę wołów, koni i baranów. Kiedy familia chłopska posłana do kolonii nie miała dostatecznej liczby bydła, dołączono do niej inną. Pewna liczba pługów tworzyła kompanię, pewna liczba kompanii, batalion itd. Każdy pług miał posiadać uzbrojonego żołnierza i dawać dwa dni pańszczyzny. Z dochodów roli pułkowej ubierano żołnierzy i opatrywano wszystkie ich potrzeby. Cała ludność męzka była uzbrojoną i ćwiczoną. Służba trwać miała dwadzieścia pięć lat, z których piętnaście w batalionach regularnych, pięć w rezerwie, a pięć ostatnich w oddziałach, jakieby formowano w razie nagłej potrzeby.

Administracya kolonii była czysto wojskowa; oficerowie dzielili się na czynnych i miejscowych. Pierwsi dowodzili w batalionach regularnych, a drudzy rezerwami kolonii. Pod dozorem oficerów miejscowych uprawiano ziemię, albo gromadzono zbiory do śpichrzów wspólnych. Spichrze pułkowe miały mieścić zapas wszelkiego rodzaju zboża. Rozporządzenia surowe przewidywały wszystkie przypadki, a sąd wojenny rozstrzygał trudności i karał przewinienia.

Podobnie jak w koloniach austryackich, kolonista rossyjski nie miał osobistej własności, pułk tylko był właścicielem, żołnierze zaś i ich rodziny należeli z nim do wspólności. Takowe urządzenie, dobre w Siedmiogro-

dzie, gdzie własność pułkowa należy do pewnego rodzaju pokoleń, które mogą sprzedawać ziemię pułkową innym pokoleniom żołnierskim, pokazało się niewłaściwem w koloniach piechoty złożonych z Wielkorusinów. Chłop koronny moskiewski przywykły dawniej do pewnego posiadania, obdarzony wyobrażeniem własności, pracował niechętnie na roli, z której korzyści nie służyły na niego, i którą administracja pułkowa nierzetelnie rozrządzała. Do niechęci kolonistów przyczyniła się nieurodzajność pól nowogrodzkich i usposobienie przeciwne życiu wojskowemu cechujące właściwych Moskali.

Powyższe przyczyny spowodowały bunt w koloniach piechoty roku 1831. Żołnierze podniesieni głodem, uderzyli na oficerów, wywierając zemstę, jakiej się tylko może dopuścić zbuntowany poddany. Były to mordy bez różnicy płci i wieku, obcinania nóg i rąk, obdzierania ciał ze skóry itd., których ni napomnienia popów, ni groźba biskupów nie mogły powstrzymać. Zdaje się, że polityka i wojna polska nie miały w tém żadnego udziału; rzecz tylko dziwna, że bunt wybuchnął w miejscu, w którym słynęła niegdyś wolna i niepodległa Rzeczpospolita Nowogrodzka. Wystąpienie przeciwko kolonistom kozacy nie mogli powstrzymać rzezi, cała prowincja była w zaburzeniu. Widząc to rząd użył armii i zniósł kolonię.

Kolonie jazdy nad Bohem i Dnieprem wzięły pomyślniejszy obrót. Tutaj osadzona ludność była więcej rycerska, ziemia dziwnie urodzajna, nadto system kolonizacji był ostrożniejszy. Koloniści ukraińscy nie mieli już posyłać żołnierzy wyćwiczonych i ubranych, co im dawało niebezpieczną indywidualność cechującą korporacje wojskowe. Ich obowiązek wojenny zasadzał się tylko na dostarczaniu rekrutów i żywnieniu żołnierzy stojących na kwaterach w ich chałupach. Obok tego obowiązku koloniści mieli powinności cywilne, które ich zmuszały do czynienia podatków wyższych nad te, jakie opłacali wówczas chłopci koronni. Kolonie, o których mowa, rozpoczęte roku 1821, uorganizowane zostały po-

dług planu Jenerała Witta. Ludność, którą ku temu użyto, składała się: naprzód, z trzech pułków dawnych kozaków zaporozkich wracających z Turcyi; powtóre, z mołochu wołoskiego, mołdawskiego i bułgarskiego; potrzebie, z chłopstwa koronnego przeniesionego z dóbr wielko-rossyjskich. Później dołączono do kolonii chłopów wprowadzonych ze skonfiskowanej Humańszczyzny. Ogół ludności przeznaczony na osady, wynoszący początkowo sześćdziesiąt pięć tysięcy dusz męskich, rozdzielony został na trzy dywizye jazdy, każda po cztery pułki. Jedna dywizya miała tworzyć kirasierów, a dwie drugie ułanów.

Każden pułk dostał dwanaście tysięcy dusz. Ziemia pułkowa podzieloną została na dwie części: jedna miała należeć do mieszkańców, a druga do skarbu. I tutaj za jedność miary gruntu wzięto pracę jednego pługa. Każdy pług winien był mieć trzy pary wołów w pracy, a jedną w rezerwie, dwa konie pociągowe, dwie krowy i dwanaście owiec. Domy mające mieścić osadników i żołnierzy, zostały zbudowane podług jednego planu z materiałów dostawionych przez rząd. Ich liczba była zastósowaną do liczby ludzi w szwadronie, tak że jeden szwadron mieści się w stu ośmdziesięciu albo w stu dziewięćdziesięciu domach. Każdy osadnik obowiązany był żywić u siebie jednego żołnierza, płacić podatki i robić w tydzień dwa dni pańszczyzny na gruntach skarbowych. Dzieci jego miały być obrócone na rekrutów i należeć do pułku zostającego w czasie pokoju w kolonii. Wybudowano także domy dla oficerów, podoficerów, oficyalistów, popów; na szkoły, stajnie i kościoły. Dla sztabu przeznaczono środek osady, obok niego wzniesiono koszary dla szwadronu będącego na służbie. Tym sposobem każdy szwadron przechodzić musiał z kolei przed oko pułkownika. Przy sztabie znajduje się szczywalnia i szpital. Pułk składa się z ośmiu osad szwadronowych i z jednej rezerwowój.

Skoro część ekonomiczna została ukończoną, żołnierze żywieni przez osadników zaczęli być uważani za

wojsko zostające na zwykłych kwaterach, oficerowie frontowi nie mają prawa wdawać się w gospodarstwo osadników, chyba tylko strzedz, aby kwatery i żywność żołnierzy były dobre. Osadnicy zależą od władzy innej, mieszkającej w środku pułku, na czele której stoi pułkownik albo podpułkownik administracyjny w towarzystwie oznaczonej liczby oficerów także administracyjnych. Ci ostatni zarządzają właściwem gospodarstwem, rozkładają pańszczyznę, czynią zbiory, strzegą składów itd.; pod ich sterem zostają także szkoły. Jak widzimy, w kolonii każdego pułku są dwie władze niezawisłe od siebie, które łączą się dopiero w osobie generała brygady, mieszkającego pomiędzy dwoma pułkami. Nad nim jest generał dywizyi, dalej generał korpusu, a nareszcie inspektor jeneralny, mający główną kwaterę w Odessie.

Organizacya władzy sądowniczej jest następująca: w każdej osadzie szwadronowej jest komitet złożony z kapitana, mającego dwa głosy, z porucznika, feldfebla, księdza i trzech deputowanych osadników. Apelacya idzie do komitetu pułkowego, złożonego z pułkownika, czterech kapitanów, dwóch oficerów niższych, z popa i audytora. Ostatnia instancya należy do generała brygady, który zsyła naprzód na miejsce komisyją, potem sądzi i przedstawia wyrok pod zatwierdzenie inspektora jeneralnego. Ten ostatni ma władzę wielką, albowiem może zawiesić w urzędzie oficerów aż do stopnia pułkownika; do niego także należy przedstawienie do awansu.

W szkołach dzieci osadników uczą się czytać, pisać i rachować; w ośmnastym roku należą do popisu i do mustry tak konnej jak pieszej. Po skończeniu mustry i nauk, zostają w domu do roku dwudziestego, w którym to czasie rząd może ich zawezwać pod chorągiew pułkową. Obok szkół osadniczych są inne dla synów żołnierskich. Ci ostatni, ubrani w mundury i ćwiczeni w mustrze, odbierają nauki wyższe mogące ich wynieść na podoficerów, a nawet oficerów. Synowie żołnierscy wchodzą także do pułków w dwudziestym roku życia. W koloniach wolno jest żenić się żołnierzom, ale zale-

dwie połowa może z tego korzystać. Rząd bierze corocznie z kolonii pułkowej pięćdziesięciu synów żołnierskich i tyleż osadniczych. Tak jedni jak drudzy służyć muszą piętnaście lat czynnie, pięć lat w rezerwie, a pięć ostatnich w razie gwałtownej potrzeby. Żona żołnierska zostaje z dziećmi w domu rodziców męża. Jeżeli rodzice są biedni, skład rezerwowy daje jej racye, a dzieciom półracye żywności. W razie wymarszu męża, żona zostaje pod opieką oficerów.

Nie można zaprzeczyć, że podobna organizacya kolonii musi przedstawiać pod względem wojennym nie małe korzyści. Instrukcyja i wyżywienie wojska są tutaj ułatwione, straty w chorych muszą być małe i żadna chwila żołnierza nie zostaje napróżno straconą. Tu, jak radzi książę Raguzy, rząd w razie wojny może posyłać na mustrę rekrutów wybieranych po innych guberniach. Największą jednak korzyścią jest łatwe utrzymanie koni. Rząd płaci tylko żołąd, daje broń i sprawia ubranie, resztę dają osadnicy. Pułk, którego utrzymanie wewnątrz państwa kosztuje sześćkroć sto tysięcy rubli, nie kosztuje w koloniach tylko dwakroć pięćdziesiąt tysięcy. Nad to składy koronne i pułkowe są tak znaczne, że w roku 1824 mogły dostarczyć zboża na całą kampanią turecką, i wyżywić osady, przez następne trzy lata zupełnego głodu.

Pod względem finansowym zysk z nich ma być także nie mały. Gdyby dzisiejsza liczba osadników męskich, wynosząca 113,426 głów, mieszkała w dobrach koronnych, płacąc po dziesięć rubli od duszy, wnosiłaby do skarbu 1,134,260 rubli, kiedy przeciwnie osadzona w koloniach wnosi 4,200,009 rubli. Nie liczy się w to kreścencya rządowa, która ma być ogromna, ale której rząd nie mógł dotąd sprzedawać. Osadzona na ziemi wystawionej na susze i pomory, ludność kolonii nie cierpi niedostatku, i przedstawia wszystkie przymioty dobrego bytu. Osadnik, jeżeli się dobrze zagospodarował na wyznaczonym łanie, może wziąć w uprawę inny w pustkach otaczających kolonie. Dotąd takie dodatkowe łany

nie płacą podatków. Aby ułatwić rozwijanie się gospodarstwa, zaprowadzono tutaj bank mający dwa miliony rubli kapitału. Gospodarz może z niego pożyczyć pięć set rubli, za bardzo małym procentem. Zwykle pierwszego roku nic nie płaci, drugiego zaś daje trzy od sta.

Postęp kolonii jazdy, sprawdzony w liczbach pokazuje, co następuje: ludność początkowa wynosiła 65000 dusz męskich, później dołączono do niej 27,219 dusz męskich humańskich, co czyni 92,219 ludzi. Dziś ludność ta liczy 113,426 dusz. Przy założeniu, koloniści mieli 96,692 wołów i krów, dziś mają 222,110; owiec było 101,000, dziś jest 204,505. Koloniści wysiewali z początku 98,252 czertwertki zboża, a dziś 218,322. Nie liczy się tutaj zawsze zapasów rezerwowych, które mogą dostarczyć żywności dla armii, któraby rozpoczęła wojnę w stronie południowej.

Wszystkie powyższe liczby i podania wyjęliśmy z podróży księcia Raguzy 1). Czy są prawdziwe, trudno zaręczyć. Biorąc rzecz ogółem, pomysłność kolonii zdaje się być niezawodną; zaświadcza to autor dzieła *Revelations upon the Russya*. Przyczyniło się niezawodnie do tego rozdzielenie ludności na wojenną i cywilną, znoszące z kolonistów cechę korporacji wojennej, i nadanie posiadłości obszernych, które wyniosły osadników po nad stan chłopów koronnych. Rosssya zresztą znalazła się na Ukrainie w najkorzystniejszym położeniu; miała dużo luźnego ludu, wiele wybornej ziemi, i człowieka z talentem, który umiał plan pojąć i przeprowadzić go w wykonanie. W koloniach tych osadzoną została ludność, lubiąca życie żołnierskie; podział zaś gruntów na łany stałe i wypuszczenie ich w wieczne posiadanie, zniosły zupełnie wspólność własności, która oddalała od pracy kolonistów Nowogrodzkich. To wszystko bardzo się mogło przyczynić do pomyslnego rozwijania się kolonii nad Bohem i Dnieprem.

1) Tom I, str. 196. do 223.

Rząd rossyjski niezaniebtał niczego w koloniach, co przyspieszyć może zlanie różnych narodowości osadników. Czy jednak z téj zbieraniny ludzi, wyjdzie kiedyś ciało jednorodne, i takie, jakieby sobie życzone, temu dziś trudno dać wiarę. Podróż P. Hommaire de Hell pokazuje, jaką siłę posiada jeszcze w Rosyi oddziaływanie narodowości małoruskiej, która przemaga w koloniach. Xiążę Raguzy podaje, że strona moralna, mogąca wpłynąć na usposobienie żołnierzy, nie została tutaj pominięta. Każda osada nosi imię, przypominające czyny wojenne armii rossyjskiej. Pod wpływem wspomnień i opowiadań wysłużonych żołnierzy, ma się kształcić w koloniach patriotyzm młodzieży. Od roku 1831. jedna z osad miała dostać imię Nowej Pragi; w niej ma się dzisiaj mieścić niezwyctyżony pulk Xięcia Alberta, rozbity pod Grochowem. 1).

Bessarabia uzupełnia pas południowej Rosyi. Jestto punkt, do którego dochodziły niegdys karawany geneueńskie wysyłane z Krymu. Chocim nosi dotąd barwę półgeneueńską i półturecką, toż samo można powiedzieć o Benderze i Akermanie. Przeciwnie Soroka ma kształt rzymski; jestto okrąg warowny, opatrzony w cztery okrągłe wieże, jakie Rzymianie mieli zwyczaj stawiać na granicach, przeciw napaściom ludów barbarzyńskich. Bessarabia przedstawia dwa zupełnie różne od siebie położenia: część południowa, na której mieszkają Bułgarowie i Niemcy, jest płaska, podobna do stepów rossyjskich, gdy tymczasem część północna, przytykająca do Austrii, jest górzysta, urodzajna i przyjemna. Kiedy Rosya ukazała się nad Dniestrem, stepy były zamieszkane przez Tatarów nogajskich hołdowniczych Turcyi, a góry przez Mołdawów trudniących się rolnictwem pod zarządem hospodara w Jassach. Zwierzchnictwo tureckie reprezentowane było przez słabe załogi w Ismailu, Kili, Chocimie, Benderze i Akermanie. Wówczas kraj ten uchodził za najżyźniejszy z prowincyi położonych nad morzem czar-

1) Tom I. str. 261.

ném. Ismail i Reny były głównemi punktami, przez które prowadzony był handel zbożowy. Akerman wysyłał do Konstantynopola owoce różnego rodzaju, a stopy okryte ogromnemi stadami bydła, dostarczały wełny Wschodowi, Włochom i Austrii. Taki był stan Bessarabii, kiedy Napoleon zajął Moskwę. Rossya mimo niebezpieczeństwa, które jęj wówczas groziło, miała śmiałość zażądać od Turcyi ustąpienia Bessarabii, i rzecz niepojęta! Turcyca zezwoliła na to.

Z posunięciem granicy rossyjskiej do Dunaju, cała ludność tatarska emigrowała do Turcyi. Stopy zostały ogolococone od razu z mieszkańców. Postępowanie Cesarza Alexandra z Mołdawami było za liberalne, aby się mogło długo utrzymać. Przywileje, konstytucye i prawa, które im nadał, warowały najsolennięj narodowość i niepodległość administracyi, ale Mołdawianie omamieni niezależnością i względami Cesarza, przetrwonili na zbytki cały skarb prowincyi. Lekkość i zepsucie bojarów znalazły wkrótce ukaranie. Rossya zaczęła się od nich domagać nietylko podatków bieżących, ale także wszystkich zaległości. Prowincya uczuła poraz pierwszy rękę obcą i swój błąd. Póki żył Cesarz Alexander, kwestya niezawisłości administracyi jeszcze się ważyła, ale z jego śmiercią znikły od razu tak przywileje, jak konstytucya; i Bessarabia zamienioną została na gubernią cesarstwa. Rossya poszła wkrótce dalej jeszcze, albowiem odejmując Bojarom prawo nominowania sołtysów (isprawników), wdała się w sprzeczki między chłopami i szlachtą.

Wojna turecka, a z nią zajęcie kraju przez armią rossyjską, zubożyło bardzo Bessarabią. Skargi mieszkańców były tak liczne, że rząd musiał zesłać komissarzy dla ich roztrząśnienia, lecz kiedy zobaczył, że Mołdawianie niezapomnieli o swych przywilejach, zniósł komissyą i przeszedł nagle do systemu, podług którego centralizuje dzisiaj cesarstwo. Aby skończyć raz na zawsze ze szlachtą, ogłosił chłopstwo rumańskie za wolne. Włościanie złudzeni prawem opuszczenia wiosek, porzucili w największej części swych panów, rozbiegli się po różnych stro-

nach szukając korzystniejszej pracy, aż nareszcie znużeni i zbiedzeni wcieleni zostali do dóbr koronnych, albo do kolonii wojskowych. Jak widzimy, to co zrobiła Rosya w Besarabii było powtórzeniem tego, co Napoleon zrobił w Xięstwie Warszawskiem. Chłoptwo nasze odurzone wolnością, przechodziło od pana do pana, aż nareszcie, rzecz dziwna! część jego zaszła do Besarabii, to jest do tego właśnie kraju, z którego uchodził lud rumański.

Jeżeli gdzie, to w Besarabii przemiana tak nagła stosunków społecznych, musiała sprowadzić skutki najszkodliwsze na bogactwo krajowe. Co więcej, takowa, przeniesiona była tutaj zupełnie niepotrzebnie. W Besarabii chłoptwo rumańskie niebyło przeciążone powinnościami, które rozporządzenia krajowe w szczegółach opisywały. Chłop odrabiał tylko ośmnaście dni pańszczyzny na rok. Panowie czynili wprawdzie nadużycia, ale rząd silny mógł stanąć przeważnie między stronami, i dopilnować sprawiedliwości stosunków. Dawniej los chłopca był związany z panem, i polepszenie mienia jednego wpływało na dobro drugiego, tymczasem dziś przy niedostatku kredytu, przy ciemnocie Rumanów, chłoptwo stało się ofiarą tak zwanych dobrowolnych kontraktów, które szlachta gwałci bez skrupułu. Gdyby rząd rosyjski chciał istotnie podnieść los chłoptwa, byłby zamienił pańszczyznę na czynsze; tym sposobem nie przerzucając biednego ludu, byłby podniósł gospodarstwo krajowe i zatknął nad Dniestrem wytyczną dla oświaty.

Takiego samego przekonania jest P. Hommaire de Hell. Wszystko co w tym względzie powiedział, pokazuje, że ogłoszona wolność chłoptwa miała tutaj cel czysto polityczny. Rząd starał się ukrócić przewagę szlachty i przerzedzić na południowej granicy, lud obcy narodowości państwa. W miejsce Rumanów zachęcał do osiadania Bulgarów, Niemców a nawet Cyganów. Bulgarowie liczą dziś w Besarabii dziesięć tysięcy rodzin, Niemcy przeszło półtora tysiąca, a Cygani dziewięćset. Dla zaszczerpienia w tych stronach żywiołu wielko-rosyjskie-

go, rząd ogłosił Bessarabią za wolne schronienie, nakształt kozaczyzny dońskiej i czarnomorskiej. W kilka lat później, na skargi szlachty rossyjskiej, którą poddani odbiegali, odwołał powyższe ogłoszenie, i dał władzom miejscowym rozkaz wydawania zbiegłego wieśniactwa, ale niedługo potem, przeniósł na stepy bessarabskie naszą drobną szlachtę z Ukrainy.

Bessarabia jest jednym z przykładów, ile kosztuje cierpienie dzisiejsza centralizacya Rosyji, którą P. Hommaire de Hell nazywa utopią. To, czego doznano nad Prutem, było tylko dopełnieniem systemu zaprowadzonego nad Wisłą, Donem, w Kurlandyi, Inflantach, Finlandyi i Krymie. System ten musiał koniecznie wywołać handel zakazowy. Uważane pod temi dwoma względami dzieło P. Hommaire de Hell dostarcza ważnych szczegółów. Autor pokazuje, że w skutek przyjętego systemu kolonie niemieckie marnieją 1), handel odeski upada 2), a na morzu Kaspijskiem spotyka się całkowite uspienie 3). Wszystko, czego się dotknie ręka rządowa, usycha. Co więcej, pokazało się, że centralizacya i handel zakazowy obróciły się na szkodę samego państwa, którego skarb znajduje się dziś w stanie niebezpiecznym. Wypuszczanie papierów kassowych, ich ciągłe przemiany, są tego widocznym dowodem. Roku 1812. rząd na zmianie wartości rubli zyskał siedmdziesiąt jeden na cło, a w roku 1839. ośmnaście na cło. Roku 1841. w braku pieniędzy, musiał wstrzymać prace publiczne, podnieść cztery razy wyżej opłatę stęplową, przeciążyć prywatnych kosztami paszportowemi i wypuścić w obieg sto millionów nowych assygnatów.

„Przypominam sobie, mówi P. Hommaire de Hell, powiastkę, która maluje wybornie teorią ekonomii politycznej w Rosyji. Znalazłem się raz w towarzystwie z jednym właścicielem mołdawskim w Bessarabii, którego roczny przychód wynosił dziesięć tysięcy rubli. Rozma-

1) Tom I. str. 259 i 400.

2) Tom I. str. 30.

3) Tom I. str. 471.

wialiśmy o gospodarstwie. Jak to, zapytał Rossyanin obecny rozmowie, własność wasza przynosi tylko dwieście tysięcy rubli? to być nie może; powierzcie mi ją, a zaręczam, że otrzymacie przychód podwójny. — Byłby to użyteczny sekret, rzekł Mołdawianin, którego ja nieodkryłem, chociaż uchodzę za dobrego gospodarza. — Powiedzcie mi, zapytał Rossyanin, ile dni pańszczyzny dają wasi chłopci? — Trzydzieści. — To za mało? Kазcie im pracować dni sześćdziesiąt. Ile pola orzą dziennie? — Tyle. — Kазcie im orać dwa razy tyle. Na każdą odpowiedź właściciela mołdawskiego Rossyanin wołał: dublujcie! postępujecie śmiesznie z waszymi chłopami. — Słyszając tę rozmowę, nie mogłem się wstrzymać od śmiechu, ale Rossyanin zachował postać poważną. Żałuję, że się go nie zapytałem, czy słuchał lekcji ekonomii politycznej w biurze dzisiejszego ministra finansów 1).

Bessarabia liczy dziś zaledwie pięććroć sto tysięcy mieszkańców. Jest to kraj, którego ludność jest najwięcej zmieszana. Oprócz Bułgarów, Niemców, Rossyan, Polaków, Cyganów, pełno tu Żydów, Greków, Ormianów itd. Strona tylko północna zachowała trochę jednorodności. Cała ludność dzieli się: na szlachtę, właścicieli, chłopów wolnych i świeżo wyzwolonych, a wreszcie na Cyganów. Szlachta składa się z dawniej arystokracji mołdawskiej, z urzędników, oficerów retrowanych i z Rossyan, którzy nabyli własności w kraju. Do tej klasy należą *Mazili*, potomkowie dawnych bojarów, których zubożyły wojny i rewolucye. Oni stanowią klasę środkową między nową szlachtą a chłopami; różnią się zaś od arystokracji tém, że nie mają udziału w oborach marszałków szlacheckich. Chłopci wolni składają się z tych, którzy się wykupili od pańszczyzny przed przyłączeniem Bessarabii do Rosseyi. Chłopci świeżo zwoleni trzymają grunta na mocy kontraktów. Cygani są niewolnikami.

1) Tom I. str. 506.

Wyjąwszy starych bojarów, dla których szerokie kapary, fajka, kawa i poobiedny kief są potrzebami niezbędnymi, cała szlachta bessarabska porzuciła już dawne ubiory i zwyczaje. W Bessarabii panuje wielka gościnność, ale zarazem ogromne zepsucie. Lud rumański odający się rolnictwu jest zawsze waleczny, wesoly i gościnnie. Rossyanie zarzucają mu próżniactwo, ale temu zaprzecza P. Hommaire de Hell. W wioskach rumańskich zadziwia czystość mieszkań, otoczonych zwyczajnie ogrodami i bogatymi sadami. Wchodząc do najbiedniejszej chałupy podróżny znajduje alkierz czysty, łóżka wygodne i ławy okryte grubymi materiałami wełnianymi. Dywany różnobarwne, stosy poduszek haftowanych złotem, serwety długie koloru czerwonego albo niebieskiego przesywane srebrem albo złotem, tworzą podstawę zbytku mieszkań i posagów córek.

Na podaniach o Bessarabii kończy się pracowity i skreślony z talentem opis południowej Rosyi przez P. Hommaire de Hell. Takie jak jego dzieło nie łatwo się spostrzeżga w literaturze dzisiejszej. Wstrzymywani szczupłością miejsca i prawami *Przeglądu* nie mogliśmy objąć w naszej pracy wiele spostrzeżeń autora, ale mamy nadzieję, że dzieło, na które staraliśmy się zwrócić uwagę obudzi ciekawość innych. Poznanie stanu obecnego prowincyi przyległych Polsce, może bardzo wpłynąć na lepsze zrozumienie naszego położenia.

Wiadomości bieżące.

W dniach 6., 8. i 9. marca odbyła się w Berlinie sprzedaż duplikatów z Księgozbioru Działyńskich. Od sprzedaży podwójnych exemplarzy biblioteki Puławskiej nie było pewnie ani jednej równie dobrej sposobności dla zbieraczy starych druków polskich. Katalog duplikatów ze zbioru Kurnickiego zalecał się szczególniej wielką liczbą mów pogrzebowych, kazań, broszur wszelkiego rodzaju, co wszystko tak amatorowie poszukiwać zwykli. Ceny w ogóle otrzymały się nie złe. Za kronikę Miechowity dano 8 tal. 4 śrgr. — Za niezupełny exemplarz Kroniki Świata Bielskiego 14 tal. 10 śrgr. — Za Kronikę Polską Bielskiego 15 tal. — Petrycego *Historia Moskiewska* poszła za 10 tal. 5 śrgr. — Nowa *Gigantomachia Kordeckiego* 5 tal. 1 śrgr. — *Warszewickiego: de Optimo Statu libertatis*, Kraków 1598. tal. 8 śrgr. 1. — *Paradoxa*, Kraków 1588., 3 tal. 1 śrgr. — *De Legato et Legatione*, Gdańsk 1646., 3 tal. 1 śrgr. — *Turcica*, Kraków 1595., 8 tal. 3 śrgr. — *Dwie mowy do Henryka i na śmierć Stefana*, Poznań 1587., 1 tal. 17 śrg. — *St. Orzechowskiego Quincunx*, 10 tal. 21 śrg. — *Klonowicza, Victoria Dearum*, edycya Rakowiecka, 23 tal. 2 śrgr. — *Libickiego tłumaczenie Horacyusza*, 1647., 12 tal. 20 śrgr. — *Wargockiego tłumaczenie Cezara*, 1608., 7 tal. 3 śrgr. — *Mączyńskiego Lexicon Latino-Polonicum*, Królewiec 1564., 15 tal. 22. śrgr. (Kupił Wojewoda Wodzyński) — *Gniazdo Cnoty Paprockiego*, Kraków 1578., 400 tal. (kupił P. Zamojski). — *Paprockiego Ogród Królewski*, Praga 1559., 20 tal. 2 śrgr. — *Szymona Syreniusza o przyrodzeniu dzieł*, Kraków 1613., 15 tal. 15 śrgr. — *Biblia Radziwiłłowska*, jeden z lepszych exemplarzy, 23 tal. (kupił Woj. Wodzyński). — *Kancyonał ewangelicki Gdański*, 1646., 46 tal. — *Szczygielskiego Aquila Polona-Benedictina*, 7 tal. — *Statuta* wysoko popędzono. Kupowano najchęciwiej edycye Łazarza, najwięcej z nich pono do biblioteki Brytońskiego Muzeum w Londynie komissanci zabrali.

Umarł w Paryżu członek akademii francuzkiej Alexander Guiraud pisarz mierny, ale z głębokimi przekonaniem, autor chrześcijańskiej filozofii, historyi, w której znać raczej uczciwe chęci i szlachetne natchnienia, jak siłę. P. Guiraud wszedł do akademii za restauracyi: oddziaływanie monarchiczno-religijne drogę mu utorowało.

Wyszły w Paryżu (Firmin Didot frères, 1847) dwa pierwsze tomy *Historii papieżów* (Histoire du Souverains pontifes romains) przez P. Artaud de Montor. Całe dzieło ma obejmować tomów ośm. P. Artaud de Montor jest pisarzem katolickim, na wstępie zaraz powołuje się na wspólność wyobrażeń z Bonaldem, de Maistrem, Châteaubriandem, to wszakże nie przeszkadza mu przytaczać i rozbierać zdań autorów nieprzychylnych kościołowi. W Chronologii przyjął za podstawę wierszowaną łacińską pracę Wilhelma de Bury. *Pontificam brevis notitia*, szczególny ale sumienny utwór z XVI wieku, zaczynający się w następujący sposób:

Si vis Pontifices Romana noscere sedis
Quisque, quotus fuerit metris his scire valebis.
Primo Papatus Petrus est in sede locatus:
Qui considerunt Linces Cletus quē fuerunt
Hic Clemens junctus populi est munere functus.
Post illum apparet generosus mox Evaristus.
Prodit Alexander succedit in ordine Xistus.

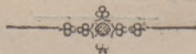
Tę pracę aż do naszego czasu doprowadzono i o Piusie IX. taki ustęp znajdujemy:

Nonus deinde Pius, candente in veste refulgens
Pastor amans inopum, clemens, affabilis, aliam
Accipit a Petro Romam, quae praesidet Orbi.

Sposób P. Artaud de Montor jest suchy nieco. Bierzże każdego pojedynczego papieża z osobna i daje o nim biograficzną wiadomość. To zaciemnia horyzont i z dzieła jego robi dykeyonarz biograficzny, użyteczny, potrzebny nawet, ale mniej pociągany w czytaniu. Drugi tom dochodzi do Ś. Paskala (r. 817). —

P. Artaud de Montor znajomy już jest w religijnym i literackim świecie z monografii Piusa VII., Leona XII. i Piusa VIII., z historyi Dantego, z dzieła o Machiavelu i tłumaczenia Boskiej Komedyi. Pracowitości i uczciwych chęci dał już dowodów nie mało. Talentem nie wznosi się wyżej jak przyzwoita mierność.

W Lipsku Brockhaus ogłosił Genealogische Tafeln zur Staatengeschichte der germanischen und slavischen Völker im neunzehnten Jahrhunderte, von Dr. J. M. Oertel. Najprzód są krótkie genealogie całych domów, potem tablice dzisiejszych rodzin panujących, jakby z Almanachu de Gotha przepisane, w końcu dodatek specjalny o latach 1845 i 1846., gdzie się znajduje porządkowy szereg wypadków historycznych. Użytku z pracy Dr. Oertel nie wiele; tytuł o tyle zawodzi, że nic szczegółowego o Słowianach nieznaliśmy; tyle tam o krajach słowiańskich, co o Włoszech, Francji i Hiszpanii.



Spis rzeczy.

	strona
Studia nad Dantem.	313
Voyage du Maréchal Duc de Raguze dans la Russie méridionale, en Crimée, sur les bords de la mer d'Azof etc. (Dokończenie)	386
Wiadomości bieżące.	427

REDAKTOR Dⁿⁱ SZAFARⁿⁱKIEWICZ.